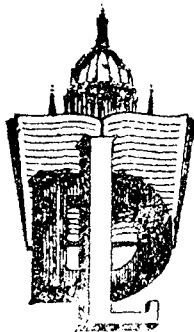


KS. DR JAN CZUJ
PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

NAUKI REKOLEKCYJNE

DWIE SERIE



WARSZAWA 1947
WYDAWNICTWO SS. ŁORETANEK-BENEDYKTYNEK

OD AUTORA

Nauki rekolekcyjne, które oddaję do użytku Czcigodnych Współbraci-Kapłanów powstały w r. 1944 podczas mego dłuższego pobytu w Nowotarszczyźnie, a ściślej powiedziawszy w „republice ochotniczej“ gdzie walki partyzantów polskich i rosyjskich z germańskim okupantem dochodziły do najwyższego napięcia.

Pierwsza seria, oparta na prawdach wiecznych, na rzeczach ostatecznych i warunkach sakramentu pokuty, przeszła już zwycięsko próbę ogniową w kilkuletniej praktyce. Seria druga, oparta na ośmiu błogosławieństwach, próby praktycznej jeszcze nie przechodziła, ale da Bóg, że jej zdzierży. Może też być z pożytkiem rozbita na siedemnaście kazań lub nauk seryjnych.

1. CZAS — WIECZNOŚĆ.

„Krótkie lata mijają, a idę ścieżką, którą się nie wrócić“ (Job. XVI, 23).

Najmilsi w Panu!

Kto nieco dłużej żyje na świecie, musi przyznać słuszną słusność Jobowi sprawiedliwemu, że krótkie są lata, z których składa się życie nasze, i im bliżej końca, tym szybciej mijają. Każdy z nas idzie drogą, którą jedyny raz przemierza, na której dla nikogo nie ma powrotu. Kto raz znalazł się na niej, musi, chcąc nie chcąc, posuwać się naprzód. Nie można się zatrzymać ani na chwilę, nie można przystanąć, czy usiąść na odpoczynek; bo choćbyś przystanął, czy usiadł, wciąż posuwasz się w dal. Niesie cię mus jakiś, jakaś moc, na którą nie masz rady. Dzieje się podobnie, jak kiedy znajdziesz się we wozie kolejowym, będącym w biegu: możesz w nim chodzić tam i nazad, możesz stać, siedzieć, ułożyć się na spoczynek — wszystko jedno, jaką zajmiesz pozycję; na ruch pociągu nie ma to żadnego wpływu; on nieustannie niesie cię do celu. Jest to tylko porównanie, które do pewnego stopnia wyobraża nam bieg naszego życia.

Tak, żyjemy w czasie, a zdążamy do wieczności. Te dwa dźwięki słowne obijają się nam często o uszy, ale rzadko kiedy, albo może nigdy nie zastanawiamy się nad ich treścią i znaczeniem. A jednak należałoby to czasem uczynić, przynajmniej w chwilach, przeznaczonych na głębsze zastanowienie się nad sobą, nad swym życiem, nad swym przeznaczeniem.

Takimi chwilami, takim zbożnym czasem są właśnie rekolekcje, czyli ćwiczenia duchowne, poświęcone — jak sama nazwa „rekolekcje“ wskazuje — skupieniu i zebraniu myśli na rzeczach i sprawach dla nas najważniejszych. Proszę was przeto serdecznie, byście zechcieli dobrze zużytkować ten święty czas. Zapomnijcie na te kilka dni o swych zajęciach i sprawach doczesnych, o ile nie będzie zachodziła konieczność zajęcia się nimi, a poświęćcie je swej duszy. Przychodźcie tu do świątyni Pańskiej jak najliczniej, na dowód, iż rozumiecie, że tu będzie mowa o tym, co nas wszystkich w szczególniejszy sposób obchodzić powinno, a Bóg nie poskąpi swego błogosławieństwa. Jeśli bowiem Chrystus Pan powiedział: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku nich“ (Mat. X VIII, 20), to tym bardziej będzie pośród was, gdy was będzie wielka gromada. Trzeba się też modlić więcej, niż kiedy indziej; trzeba prosić o światło z wysokości dla przejęcia się doniosłością prawd, które tu będą poruszane. Proście o pomoc Ducha św., któregoście już na wstępie wezwali; proście przez przyczynę naszej Oregdowniczki u Pana, Matki Najśw. Z dobrej waszej woli dobra będzie rola serc waszych, a ziarna boże,

rzucane mymi skromnymi słowy, wydadzą plon po-
żądany.

Dziś w pierwszej nauce zastano-
wimy się — jak już zaznaczyłem
— nad czasem i wiecznością, a mia-
nowicie, że czas jest nam dany na
to, abyśmy w nim i przezeń zarobili
sobie na szczęśliwą wieczność.

* * *

Najwięksi geniusze ludzkości usiłowali określić
czas, jednakże żadnemu nie udało się dać ścisłej
i zadowalającej definicji. Głębokie są np. rozważania
na temat czasu u św. Augustyna, wielkiego Doktora
Kościoła w jego Wyznaniach, i przyczyniają się
w niemałym stopniu do zrozumienia ciężkich oraz
zawiłych kwestyj. Czym jest czas, rozumiemy wszy-
scy przynajmniej po części, bo przecież w nim żyje-
my, wśród jego biegu i w jego zmianach, a mierzy-
my go upływem dni, które uciekają jeden za drugim,
przegradzane nocą. Z dni składają się tygodnie z ty-
godni miesiące, z miesięcy lata.

Możemy też mierzyć go i obliczać przy pomocy wy-
padków i wydarzeń, jakie się koło nas rozgrywają.

Gdy nas jeszcze nie było, mierzyli go nasi poprze-
dnicy; gdy nas już nie będzie, mierzyć go będą nasi
następcy. Gdy nie było człowieka na ziemi, obojętnym
było trwanie czasu i jego zmiany, bo ich nie było ko-
mu mierzyć i obliczać, i tak znów będzie, gdy czło-
wiek przestanie istnieć czy razem z ziemią, czy bez
niej. W ten sposób moglibyśmy w przybliżeniu zro-

zumieć różnicę między czasem a wiecznością. Można by sobie na bezkresnym oceanie wód wyobrazić, co zresztą dzieje się w rzeczywistości, strumień wody, niby rzekę, jak np. ów gorący Golfstrom, zaczynający się na morzu i na nim się kończący. Czas wyłonił się z wieczności, do wieczności wpływa, i w niej się kiedyś skończy. My płyniemy niejako na jego fali. Stoimy jakby na okręcie, i widzimy, jak jedni wysiadają, drudzy wsiadają; podobnie zresztą dzieje się w pociągu osobowym. Ta jest atoli różnica, że płynąc statkiem, wiemy, w którym porcie czy przystani wysiądziemy; tak samo jadąc koleją, wiemy, która jest nasza stacja; płynąc natomiast na fali czasu, nie znamy przystani ani stacji; możemy być każdej chwili wysadzeni, i znaleźć się w wieczności. Stąd też jasno wynika, jak cenna jest dla człowieka każda chwila, każda drobina czasu,

I właściwie czasem dla nas jest ta obecna chwila, ten moment, krótki jak mgnienie oka, wystarczający na wymówienie nawet nie całego słowa, ale zaledwie jednej zgłoski. Poprzedniej zgłoski już nie ma przeszła do wieczności; przyszłej jeszcze nie ma, jeszcze się nie wyłoniła z wieczności. Jest nad czym pomyśleć! Jakiegoż to, doznajecie uczucia, gdy przy pożegnaniu starego roku słyszycie o nim powiedzenie, iż przeminął bezpowrotnie, utonął w wieczności, skończył się raz na zawsze?

Jest to dla nas z jednej strony smutne, że jesteśmy wobec tego faktu bezsilni, że nikt z nas, choćby był najpotężniejszym mocarzem, nie zdoła czasu zatrzymać w biegu; z drugiej zaś przestroga, byśmy

z danego nam czasu umieli korzystać, dobry z niego robili użytek.

Usiądź nad rzeką, i patrz na toczące się jej fale. To obraz twego życia. Ile tych fal już przepłynęło; ile chwil twego życia przeminęło! Przechodzi cię dreszcz po całym ciele. Chciałbyś może wołać: Wróć się, miniony czasie, wróćcie się zmarnowane chwile!

Daremne wołanie, daremny trud. Co się stało, odstąpić się nie może. A ty może w swej lekkomyślności „zabijałeś“ czas, może miałeś go za dużo? A przecież kiedy indziej, zwłaszcza gdy ci się dobrze powodzi, narzekasz, że życie takie krótkie, że czas tak szybko leci... Jakże pogodzić jedno z drugim? Jeśli Psalmista stwierdza, że dni żywota naszego wynoszą siedemdziesiąt lat, a u ludzi silnych lat osmdziesiąt, co zaś nad to, to trud i męka (Ps. 89, 9), to choć ma słuszność, nie uwzględnia, ile z tych lat trzeba odliczyć na niedołęstwo dziecięce i starcze. Czyż trudno zatem obliczyć, ile w najlepszym razie wypadnie na życie czynne, w którym istotnie można zbierać zasługi? Gdzież zresztą jest zagwarantowane, że każdy człowiek ten „normalny“ bieg życia przemierzy?...

Iluż to gaśnie przedwcześnie w czasach najwyzajniejszych, nie podczas wojny, która jest potwornym, diabelskim wynaturzeniem rzeczy naturalnych?

Czy nie przyznacie znowu racji słowom Psalmisty: „Człowiek, jako trawa dni jego; jako kwiat polny, tak okwitnie. Albowiem powieje nań wiatr, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego?“ (Ps. 102, 14 — 15). Nic przeto dziwnego, że doświadczony Mędrzec dochodzi do wniosku: „Marność nad marnościami-

mi i wszystko marność“ (Ekli. I, 2). A jednakże wśród tych marności wielką rzeczą jest człowiek i wysokie jest jego przeznaczenie, jak świadczy inny Mędrzec: „Bóg stworzył człowieka według swego obrazu; liczbę dni i czas dał mu, i dał mu moc nad tymi rzeczami, które są na ziemi...; dał mu radę, język i oczy i uszy i serce ku myśleniu i nauką rozumu napełnił go, rozumem napełnił serce jego i ukazał mu złe i dobre; aby chwalił imię jego święte i chlubił się w cudach jego; aby opowiadał wielmożności spraw jego; dał mu zakon żywota za dziedzictwo; uczynił z nim przymierze wieczne, i ukazał mu sprawiedliwość i sądy swoje“ (Ekli. XVII, 1 — 9).

Wszystko tu jest powiedziane: czym jest człowiek; na co otrzymał od Stwórcy zakreślony czas pobytu na ziemi; między czym ma wybierać; jakie ma po temu środki; jaka za ich stosowanie odpowiedzialność.

To wszystko ma się dokonać, czy raczej to wszystko ma spełnić człowiek w onej liczbie dni, wyznaczonej przez Boga. Nie trudno bowiem lata swoje przeliczyć na dni, a nawet na minuty.

Drogie i cenne są — powtarzamy — te chwile, te momenty, bo za każdy z nich można nabyć wieczność. Jak w sztabie złota każda cząsteczka jest złotem, tak w życiu człowieka każda chwila ma bezcenną wartość, decydującą o wieczności. Jak w łupinie orzecha kryje się jądro, tak w powłoce czasu zawiera się wieczność. Trafnie przeto mówi nasz wieszcz Adam:

„Kto na wieczność pracuje, drogo czas szacuje,
Bo, kiedy czas ustanie, skończy się działanie“.

Życie nasze niniejsze jest jak ona droga, która wie-
dzie w nieznaną; nie wiadomo, gdzie i kiedy się skoń-
czy, i znajdziemy się w punkcie przeprawy na drugi
brzeg, z którego nie ma już powrotu. Skończył się
czas; zaczęła się wieczność.

*

*

*

Przejściem z czasu do wieczności jest dla człowie-
ka śmierć. Jest to chwila straszna, o której myśl za-
truwa mu najweselsze chwile, mąci spokój, napawa
lękiem, jak przyznaje to Mędrzec Pański: „O śmierci,
jakoż gorzka jest pamięć o tobie człowiekowi, pokój
miłującemu w dobrach swoich!“ (Ekli. XLI, 1). Nic
dziwnego; wszak i stworzenia nierozumne lękają się
śmierci; wszak najlichszy robaczek ucieka przed nią.
Śmierć bowiem jest unicestwieniem życia; jest za-
kończeniem istnienia w niniejszym porządku rzeczy,
po czym otwiera się przepaść nicości. Filozoficzne
zdanie orzeka: „Natura wzdryga się przed próżnią“.
I tak jest w istocie. Byt, istnienie jest czymś pozy-
tywnym, dodatnim; niebyt, nieistnienie jest przeci-
wieństwem tamtego pojęcia, a więc czymś negatyw-
nym, ujemnym. Wiemy przecież, że i materialści
oraz bezbożnicy, a więc ci, którzy w Boga nie wierzą,
ani nie uznają nieśmiertelności duszy, boją się śmier-
ci, i niektórzy nawracają się, gdy im zajrzy w oczy.
Ci zaś odważni, którzy utrzymują, że człowiek kończy
życie na równi z bydłem, żałują przede wszystkim,
iż nie będą mogli używać życia i jego przyjemności,
że to ciało, któremu niczego nie odmawiali, stanie się
pastwą robactwa i zgnilizny; że wkrótce, może

wcześniej, niż trawa porośnie na ich grobie, najbliżsi przyjaciele zapomną o nich. Ale gdybyśmy mogli zajrzeć w tajniki ich duszy, którą mają, choć się jej zapierają, to byśmy wyczytali wątpliwości i trwożliwe pytania: „A może tamci mają rację? Może jednak jest coś po śmierci? A jeśli jest, to co będzie z nami?“ To sprawia im niepokój. I chociażby niejeden chciał go stłumić w sobie, choćby chciał wmawiać w siebie słowa Salomona: „Weselże się młodzieńcze... i niech zażyje dobrego serce twe..., i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich“..., to mimo woli nasunie mu się i to, co tenże Mędrzec mówi dalej: „Ale wiedz, iż za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“ (Ekle. XI, 9).

Czyż bowiem mogą materialści i bezbożnicy, nie tak zresztą często trafiający się na świecie, jakby się zdawało, zaprzeczyć powszechnemu wierzeniu ludzkości w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe? Wszak nie odkryto dotychczas na kuli ziemskiej takiego plemienia ludzkiego, które by tej wiary nie miało!

A skąd pochodzi nawet u niedowiarków zabawa w stoliki wirujące i wywoływanie duchów? „Coś w tym jest“, powiadają, choć ich to może bynajmniej nie skłania do poważniejszych rozmyślań.

My, szczerze i po prostu wierzący w Boga, acz grzeszni i ułomni, nie mamy najmniejszej potrzeby tulania się po manowcach przypuszczeń i domysłów. I aczkolwiek zdrowym rozumem możemy dojść do wniosku, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, a zatem że będzie żyła poza grobem, to ponadto mamy naukę

objawioną, czyli daną nam przez Boga, która nam o tym jasno i wyraźnie mówi. Oto pisze Mędrzec: „Wróci się proch do ziemi, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał“ (Ekle. X.II, 7). Inny znów powiada: „Dusze sprawiedliwych są w ręce bożej, a nie tknie ich męka śmierci. Zdało się oczom głupich że umarli . . . , lecz oni są w pokoju. I choć przed ludźmi męki cierpieli, nadzieja ich jest w nieśmiertelności“ (Mądr. III, 1 — 4).

Wiemy również, że i ciało, na które padł wyrok boski po grzechu pierworodnym, iż jako z prochu powstało, tak w proch się obróci (Gen. III, 19), dźwignie się z grobu, by żyć wiecznie z duszą. Św. Paweł pisze: „Bóg i Pana wzbudził, i nas wzbudzi przez moc swoją“ (1 Kor. VI, 14). Gdzie indziej — a trudno nam wszystko przytaczać — powiada o Panu naszym Jezusie Chrystusie, „który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, która też wszystko podbić sobie może“ (Filip. III, 21).

Tak więc najpierw duszą, a potem i ciałem mamy żyć w wieczności. Wieczność, to wielkie i ciężkie słowo! Większą jest zagadką niż czas. Wyobrażamy ją sobie jako trwanie bez końca, a porównujemy do oceanu bezbrzeżnego. Mierzyć wieczności nie można. Przyrząd, wynaleziony przez ludzkość do mierzenia czasu, zwany zegarem, tam w wieczności nie ma zastosowania. Gdyby się chciało mówić o zegarze wieczności, to by się musiało powiedzieć, że wskazówki jego stoją w miejscu i nigdy się nie posuną naprzód.

Ku tej wieczności zbliżamy się wszyscy, i co sekundę zmniejsza się odległość między nią a nami.

Czyż nie zadumaliście się nigdy w samotności, słysząc zegar ziemski, wydzwaniający kwadranse i godziny? Czyście nigdy w towarzystwie nie mówili na temat czasu i wieczności? Czy można się w ogóle obronić przed myślami o tych rzeczach, skoro one jakby świdrem wwiercają się w mózg nasz i dochodzą aż tam, gdzie się ciało z duszą styka?

Niejednemu z nas często się przypominają, i może na starość coraz częściej — szczęsne, beztroskie lata młodości, kiedyśmy to z kolegami śpiewali wesoło: „Mijają szczęścia chwile, jak potok płynie czas; za rok, za dzień, za tydzień razem nie będzie nas“ ...

Przerzedzają się nasze szeregi, a ta ohydna wojna dokumentnie je przerzedziła, — i tak jakby ukradkiem, cichaczem wymykamy się jeden po drugim. Żydzi mawiali: „Przeniósł się na łono Abrahama“; my mówimy: „Odszedł do ojców swoich“, albo po prostu: „Przeniósł się do wieczności“. Przeniesienie to dokonuje się szybko, w mgnieniu oka, podobnie jak szybko dokona się kiedyś zmartwychwstanie ciał (1 Kor. XV, 52). Ciało męczy się nieraz długo, zanim je dusza opuści; czasem zaś, zwłaszcza podczas wojny, pada nagle i staje się trupem; — droga duszy jest zawsze jednakowo szybka.

Ach, ta droga! Ach ta brama! Na bramie piekła u wielkiego poety włoskiego Dantego widnieje napis: „Porzućcie wszelką nadzieję!“ Za bramą śmierci może być nadzieja tylko dla tych, którzy w osobnym miejscu jeszcze oczyszczać się muszą; chociaż ta

nadzieja jest już właściwie pewnością zbawienia. Dla innych jest rzeczywistość albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. Ze śmiercią kończy się czas dla człowieka w ogóle, a z nim razem możliwość czynienia dobrze lub źle. Mówi o tym Mędrzec Pański obrazowo: „Jeśli upadnie drzewo na południe, albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“ (Ekle. XI, 3). Trafnie wyraża tę myśl Adam Mickiewicz:

„Gdzie kto będzie po śmierci, za życia odgadnie:

Gdzie chylił się za życia, tam po śmierci wpadnie“

Jeden moment, jedno westchnienie, jeden przebłysk świadomości może rozstrzygnąć o losie człowieka na całą wieczność. Źle się wyrażamy, gdy mówimy o „całej wieczności“; nie ma bowiem wieczności „niecałej“, ale tak się przyjęło w potocznym użyciu dla podkreślenia, że wieczność nigdy się nie skończy.

Gdyby ten jeden moment mogli mieć potępieni, byliby zbawieni. Gdyby ten jeden moment mógł mieć szatan, przestałby być szatanem.

Ten moment potrzebny jest w godzinę śmierci grzesznikowi, który na śmierć nie był przygotowany. Kto bowiem jest na nią przygotowany, ten z otuchą czeka wyzwolenia z więzów doczesności.

Jeden moment, wystarczający na wzbudzenie żalu przed wyjściem duszy z ciała, może przeważyc na sądzie szalę na korzyść podsądnego. Sąd ten odbywa się zaraz po rozłączeniu się duszy z ciałem. „Postanowionó ludziom raz umrzeć, a potem sąd“ — powiada św. Paweł (Żyd. IX, 27). A gdzie indziej:

„Wszyscy musimy okazać się przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co czynił, lub dobre, lub złe“ (2 Kor. V, 10). To się stanie na sądzie szczegółowym, na którym przypieczętowany zostanie los człowieka na wieki. Sąd zaś ostateczny po zmartwychwstaniu ciał będzie już tylko niejako formalnością i dopełnieniem tego sądu.

Jakież wnioski, mamy wysnuć z tego, cośmy dotychczas słyszeli? Nasuwają się one same w przestrodze Chrystusa Pana: „Czuwajcie tedy; albowiem nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie... Bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie, Syn Człowieczy przyjdzie“ (Mat. XXIV, 42; 44). A dalej: „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny“ (Mat. XXV, 13). Nikt nie ujdzie tej chwili i tego sądu; nikim się nie wyręczy; żadną ceną się nie wykupi; na nikogo nie będzie mógł składać odpowiedzialności, jak stwierdza św. Paweł: „Każdy z nas za siebie da liczbę Bogu“ (Rzym. XIV, 12).

Św. Piotr chcąc określić, że sąd może przyjść niespodzianie, powiada: „Dzień Pański przyjdzie jako złodziej“ (2 Piotr. III, 10; por. 1 Tes. V, 4).

Dalsze wnioski wyciągajmy sami. Mamy z jednej strony zdolność myślenia, z drugiej naukę wiary, nie przedstawiającą żadnej w tych przejmujących grozą sprawach wątpliwości; mamy wreszcie doświadczenie życiowe, które również na poważne tory winno skłaniać myśli nasze.

Jeśli myśl o krótkości życia naszego na ziemi, o śmierci, o sądzie i o wieczności, napawa nas trwogą,

to jesteśmy na dobrej drodze, bo jest w tym dowód, że się boimy Pana, a jak oświadcza autor natchniony, „Początek mądrości bojaźń Pańska“ (Przyp. I X, 10; Ekli. I, 16). Nie powinniśmy poprzestawać na początkach tej mądrości, ale iść dalej, z otuchą, do której zachęca nas Apostoł słowy: „Wszelki, którykolwiek by wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie“ (Rzym. X, 13). A jeśli tenże Apostoł upomina nas: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie“ (Filip. II, 12), to nie w tym celu to czyni, byśmy może popadli w rozpacz, lub jakąś beznadziejną apatię czyli znieczulenie, ale byśmy starali się najlepiej zużytkować dany nam przez Boga czas. Choćby kto wiele zaniedbał, może dużo odrobić i naprawić, jak się w następnych naukach przekonamy. Zawsze jest czas na pokutę, póki człowiek znajduje się z tej strony śmierci, t. j. póki żyje w czasie. Więc sursum corda — w górę serca! Zbierajmy nawet drobiny, nawet okruchy tego bezcennego czasu, jako drogie perły, by je — że się wyrażę po kupiecku — dobrze spieniężyć, by nabyć za nie wieczność szczęśliwą i błogosławioną.

Najmilsi w Panu!

Idźcie do domów swoich pod tchnieniem poważnych myśli. Niechże kiełkują one w waszych szlachetnych sercach, i w najbliższych dniach pomnażają się; niech wyrastają i dojrzewają w owoce zbawiennych postanowień i kroków stanowczych. Pod hasłem dzisiej-

szej nauki: „Krótkie lata mijają, a idę ścieżką, którą się nie wrócę“ (Job. XVI, 23), zacznijcie zaglądać skrzętnie w tajniki duszy swojej i w skrytki serca swego, celem przeprowadzenia gruntownej kontroli i czystki; innymi słowy zacznijcie robić dokładny rachunek sumienia. Korzystajcie z chwil obecnych, bo one tylko są do pewnego stopnia naszą własnością, jako dar miłosierdzia bożego; przeszłość należy już do sprawiedliwości i z niej rachować się trzeba; przyszłość jest jeszcze w ręku Opatrzności, i nie liczymy, że nam będzie dana. Posłuchajmy wezwania Apostoła: „Napominamy, abyście nadaremnie łaski bożej nie przyjmowali... Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“ (2 Kor. VI, 1 — 2).

A więc w imię boże do dzieła! Amen.

2. GRZECH

„Grzech mój jest zawsze przeciwko mnie.” (Ps. 50, 5).

Chrystus Pan mówił do uczniów swych i do rzeszy, która szła za nim: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują“ (Mat. VII, 13 — 14).

Smutne jest to stwierdzenie, pochodzące od samego Boskiego Zbawiciela, a streszcza się ono w tym, że więcej śmiertelników chadza drogą grzechu, niż drogą cnoty. Oczywiście droga grzechu jest łatwa, szeroka; dużo na niej przyjemności, rozrywek i pońęt wszelakich. Droga zaś cnoty ciasna, wąska, struma, chropowata; na niej trud, pot, spiekota. Ale zmienia się postać rzeczy u kresu jednej i drugiej drogi: z szerokiej wpada się w otchłań zatracenia; z wąskiej przechodzi się na rozłogi żywota rajskiego.

Często staje człowiek na rozdrożu, jak on mityczny bohater Herkules, i namyśla się, na którą

wejść drogę. Namysłła się, bo nie widzi jej końca, albo widzieć nie chce, albo wreszcie nie wierzy tym, którzy mu dobrze wskazują.

Przez proroka Jeremiasza mówi Pan: „Oto ja daję drogę żywota i drogę śmierci“ (XXI, 8), a więc wybór do nas należy. Mędrzec zaś Pański objaśnia, jakich trzeba dopełniać warunków, by iść drogą żywota: „Boga się bój, i strzeż przykazania jego; bo to jest cały człowiek“ (Ekle. XII, 13).

Kto odważył się wejść na drogę szeroką, ten nie boi się Boga, przykazań jego nie strzeże, i w następstwie tego nie jest całym człowiekiem. Grzech jest nieszczęściem człowieka, a kto go popełnia lub w nim trwa, jest człowiekiem niecałym, bo nieszczęśliwym.

Zastanówmy się: 1) Czym jest grzech, i 2) Jakie pociąga za sobą skutki.

Pewien bogaty człowiek miał dwóch synów. Młodszy był lekkomyślny. Sprzykrzyło mu się monotonne, jak mu się zdawało, życie w domu rodzicielskim. Zażądał więc od ojca przypadającej na się części majątku, a otrzymawszy ją, ruszył w świat szeroki. Dobrze mu się wiodło, póki miał pieniądze; otaczał go rój przyjaciół, a zapewne i przyjaciółek. Wszak wiemy, jak bywa w takich wypadkach. Ale pieniądze i dawniej bywał okrągły, więc się wyczerpał, i młodzian nasz hulaka znalazł się w położeniu przykrym i ciężkim. Przyjaciele się ulotnili, a on został sam; nadto w onej krainie zapanował wielki głód. Cóż te-

dy ma począć? Zgłasza się do majątnego obywatela z prośbą o pracę. Ten posyła go na folwark, by tam pasł wieprze. Nie świetna, jak widzimy, kariera, ale nie ma wyboru. Zadowolony jest, że może młótem wieprzów napęlić brzuch swój i głód zaspokoić; albowiem nikt się o niego nie troszczył.

Jak dotąd był głupim i nigdy nie zastanawiał się nad swą terażniejszością, ani przyszłością, tak teraz pod wpływem biedy zaczyna wchodzić w siebie, i od nieszczęsnej terażniejszości kieruje myśli ku przeszłości. Dobrze, że przynajmniej teraz się ocknął, że nie popełnił dalszego głupstwa, i nie targnął się w przystępie rozpaczy, na swe życie, bo i takie wypadki często się zdarzają.

Opowieść o onym synu marnotrawnym, której ciąg dalszy usłyszycie w następnych naukach, wzięta jest z Ewangelii (Łuk. XV), a pochodzi od samego Chrystusa Pana, który na przykładzie owego złego syna chciał nam dać obraz grzesznika.

Co każdy z nas musi potępić u onego lekkoducha? Bez wielkiego namysłu odpowiecie: Bunt przeciw ojcu, brak miłości i przywiązania, niewdzięczność i lekkomyślność, objawiające się nie tylko w tamtych złościach, ale nadto w marnotrawieniu mienia i nieoglądaniu się na jutro.

Oto macie wykapany portret grzesznika. On ci to jest owym synem złym i marnotrawnym. Podnosi bunt przeciwko swemu Stwórcy, przeciwko Panu i Bogu swojemu. Dziwnie by wyglądało, gdyby naczynie, czy jakiś sprzęt buntowały się przeciwko temu, który je uczynił (por. Rzym. IX, 20 n). Bunt

przeciw Bogu przyszedł na ziemię od zbuntowanego anioła Lucyfera, który jasny był jako jutrzienka, a uniesiony pychą, spadł z nieba, jak świadczy prorok Izajasz: „Wstąpię na wysokość obłoków; będę podobny Najwyższemu“ (XIV, 12 — 13). I runął w czeluście piekła, które odtąd zaczęło swą czynność, i stoi otworem, by pożerać dalszych buntowników.

Grzesznik nie myśli może o tym, by być podobnym Bogu, bo nie zawsze pycha jego równa jest pysze Lucyfera, chociaż i takich pyszałków widział świat nawet w niedalekiej przeszłości, ale za tamtym wypowiada Bogu służbę. Uciska go jarzmo posłuszeństwa, które uważa za kajdany i obrożę niewolnictwa. Nie chce uznać woli bożej, wyrażonej w przykazaniach.

Prawodawca Nowego Zakonu te same daje przykazania, jakie z woli bożej obowiązywały starych, i dodaje: „Jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania“ (Mt. XIX, 17). A więc zgadza się to z tym, co Bóg powiedział w St. Zakonie przez proroka Ezechiela: „Dałem im przykazanie moje i sądy moje pokazałem im, które czyniąc człowiek, będzie żył w nich“ (XX, 11).

Co znaczy słowo „przykazania?“ Rozumiemy wszyscy, że oznacza ono sumę, czyli zbiór nakazów i zakazów, danych przez Boga na górze Synaj. Ponieważ ujęte są w dziesięciu punktach, stąd ich nazwa „deka'log“ czyli dziesięć powiedzeń. Jest to ujęcie pierwszego i fundamentalnego prawa naturalnego w ściśle pozytywne formy. Z poczuciem pra-

wa naturalnego przychodzi każdy człowiek na świat, a więc ma je i poganin wypisane na sercu swoim, jak stwierdza św. Paweł (Rzym. II, 15). Gdy atoli zagniewany Bóg począł zbliżać się do grzesznej ludzkości, czyli dawać jej swe objawienie, potrzebne było ściśle sformułowanie tego prawa naturalnego, aby ci, do których dociera nauka objawiona, nie mieli wątpliwości, czego się trzymać mają.

Chrystus, jak nadmieniliśmy, pozostawił dekalog w całej jego rozciągłości i powadze, którą jeszcze wzmocnił.

Mówi bowiem: „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić“ (Mat. V, 17). Tu wyjaśniamy przy sposobności, że słowo „zakon“ z hebrajskiego znaczy po naszymu „prawo“ albo „reguła“, co znów pochodzi z łacińskiego, a oznacza linię, albo sznur do wymierzania powierzchni. Stąd więc słowo „zakonnik“ oznacza człowieka, żyjącego według jakiegoś prawa, albo reguły.

Że przykazania boskie nie są niemożliwe do wykonania przez człowieka, wynika z tego, iż dał je Bóg wszechwiedzący i wszechmocny, który by nie mógł żądać od człowieka rzeczy niemożliwej. Czyżby bowiem, jeśli by było inaczej, mógł mówić Psalmista: „Sprawiedliwości Pańskie prawe, uweselające serca; przykazanie Pańskie jasne, oświecające oczy. Albowiem sługa Twój strzeże ich; w przestrzeganiu ich odpłata wielka?“ (Ps. 18, 9; 12). Albo czyżby najdobrotliwszy i najwyrozumialszy Zbawiciel nasz mógł wymagać czegoś od nas ponad nasze siły?

A przecież mówi do nas: „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje“ (Jan XIV, 15). Lub: „Jarzmo moje miłe jest, a brzemię moje lekkie“ (Mat. XI, 30). Albo czyżby Apostoł pisał do Rzymian: „Zakon prawdziwie święty, i przykazania święte i sprawiedliwe i dobre?“ (Rzym. VII, 12). Ale może wreszcie, by was nie przekonywać zanadto, nie przyznałby każdy z was, o ile chciałby być szczerym, że w gruncie rzeczy prawie zawsze, a może nawet zawsze mógł się oprzeć pokusie i nie popełnić grzechu.

Mówimy oczywiście o człowieku normalnym, bo inna jest sprawa z człowiekiem mniej lub więcej chorym psychicznie.

Gdy przeto ktoś nie wypełnia tego, co któreś przykazanie nakazuje, np. nie czci swych rodziców; albo czyni to, czego któreś zakazuje, np. zabija bliźniego — popełnia grzech, czyli popełnia złość wobec Boga, szydzi niejako z jego woli i naturalnie wyciąga go na złość i gniew, że tak po ludzku powiemy. że zaś nie ma różnic w tych przykazaniach co do ich przestrzegania, przeto nie można robić w nich żadnych wyłomów, furtek ani wyjątków. Byśmy jednak i tu mieli rzecz jasno wyłożoną pisze św. Jakub: „Ktobykolwiek zachował wszystkie przykazania, a w jednym by upadł, stał się winnym wszystkiego“ (II, 10). Obowiązują nas również przykazania kościelne, a mają one swe źródło w przykazaniach boskich, oraz są wyrazem władzy, danej Kościołowi przez Chrystusa Pana. Kto chce być członkiem organizacji, musi wypełniać jej przepisy i nakazy.

* * *

A zatem, Najmilsi, przy rachunku sumienia trzeba brać na stół wszystkie przykazania i według nich obliczać swe braki.

Przez grzech odchodzi człowiek od Boga, jak ów syn marnotrawny od ojca. Zrywa nić miłości, przywiązania i przyjaźni. Jeśli w buncie porywa się marny karzeł na wielkość nieskończoną, to tu nicość odwraca się plecami do bezgranicznej dobroci. Takiego zerwania, co gorzej, podeptania najświętszych węzłów nikt nie może uznać, jak nikt przy zdrowych będący zmysłach, nie będzie pochwałał postępków marnotrawnego syna, chyba podobny jemu nicpoń.

Brzydzimy się wszyscy przyjacielem, który bez powodu, może dla dogodzenia kapryswi, a tym gorzej gdy dla interesu zdradza, albo choćby opuszcza przyjaciela.

Żalą się nieraz ludzie na niewdzięczność ze strony tych, którym wyświadczyli dobrodziejstwo. Piętnujemy jako podłość tak zwaną „czarną niewdzięczność“, czyli nie tylko puszczenie w niepamięć dobrodziejstwa, ale odpłacanie za dobre złem.

Syn marnotrawny, porzuciwszy ojca, znalazł się w końcu w towarzystwie wieprzów; grzesznik, oddalwszy się od Boga, płuży żywot w towarzystwie, jeśli nie samego diabła, to jego pachołków i sługusów.

Żalił się Bóg przez proroka Jeremiasza na niewdzięczność ludu wybranego, a nie możemy przytaczać wszystkich ża'ów gdzie i przez tego i przez innych mężów świętych — żalił się Bóg: „Mnie opuścili źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać“

(Jer. II, 13). Tak grzesznik, zamiast krynicznej wody w służbie bożej, pije zamulone męty w służbie niskich chuci i przyziemnych namiętności. Niszczy w sobie obraz boży. Przykład: Leonardo da Vinci — maluje w swej „Wieczery Pańskiej“ twarz Chrystusa z modelu pięknego młodego człowieka, a potem Judasza (za wiele lat) i przekonuje się, że to ten sam człowiek, ale zmarniały przez występki.

A cóż powiedzieć o lekkomyślności grzesznika? Roztrwania ojcowski majątek. Wyposażył go Stwórca talentami, by się dorabiał, a nie poprzestawał na otrzymanym spadku; a on zamiast starać się o osobistą zasługę za pomnożenie mienia, puszcza na marne to, co wyniósł z domu ojcowskiego. Stacza się stale i systematycznie na dół, aż wreszcie obaczy się, po wytrzeźwieniu z szalu życiowego, w towarzystwie wieprzów, by się razem z nimi dobijać do koryta z sieczką i otrębami.

Czy to nie zastanawiające? Może i on się zamyśli.

*

*

*

„Grzech mój jest zawsze przeciwko mnie“ (Ps, 50, 5), skarży się Psalmista, który zakosztował goryczy grzechu, aczkolwiek szukał tylko przyjemności. Oplakane są bowiem skutki złośliwego i lekkomyślnego postępu. Możemy je sobie uzmysłowić bez trudności na figurze syna marnotrawnego. Można powiedzieć o nim: „Uwikłał nogi swoje w sieci, i w okowach jej siedzi“ (Job. X VIII, 8).

Po pierwszym, drugim wybryku czuje się grzesznik nieswojo, ale gdy brnie dalej, oswaja się z tym po-

czątkowo niesamowitym uczuciem, przyzwyczajają się, a mądre przysłowie powiada: „Przyzwyczajenie staje się drugą naturą“. Wtedy grzesznik staje się nałogowcem. Nałóg jest jakby tą siecią, w której się biedak wciąż wikła, i którą wciąż za sobą wlecze. Ta jego niewola może trwać latami i, o ile się nie opamięta, może w niej zczeznać. Na szczęście opamiętał się syn marnotrawny; ale iluż grzeszników nie chce iść w jego ślady!

Przecież alkoholik wie, że ostatecznie czeka go „delirium tremens“, a nie usiłuje ratować się zawczasu.

Przecież zmysłowiec wie, że gdy go zgryzie „tabes“, będzie wyglądając jak kościotrup powłóczył nogami, dopóki nie runie na łożo boleści, z którego się nie dźwignie.

I złodziej wie, że za którymś razem wpadnie w ręce sprawiedliwości, a może już nieraz był w jej rękach, a wciąż igra z ogniem, aż się wreszcie miarka przebierze.

I tak jest z każdym innym grzesznym nałogiem, acz nie wszystkie jednakowo dotkliwie daje się swym niewolnikom we znaki. I czy nie ma na to rady? „Chciałbym się poprawić, a nie mogę“ — skarży się nieraz nałogowiec. Czuje swą nędzę; czuje sieć na swych nogach; czuje okowy na swych rękach; szarpie się, męczy się, płacze, bije głową o ścianę — i omdlały daje za wygraną.

Jeszcze i teraz jest ratunek możliwy, bo Bóg nikomu pomocy swej nie odmawia, ale o tę pomoc trzeba prosić i trzeba z nią współpracować. Trzeba

jednak chcieć. Słusznie powiedział wieszcz Wyspiański: „Gdyby pany chciały chcieć, toby pany mogły mieć; ale pany nie chcą chcieć“.

A zdaje się, że rzadko się zdarza, by nałogowy grzesznik tak już był pogrążony w trzęsawisku swej namiętności, żeby nie miał od czasu do czasu przeblysków świadomości o swym nieszczęściu. Chyba że już jego władze duchowe nie funkcjonują normalnie.

Mądra więc była pogańska rzymska zasada, wpajana zawczasu w młodzież: „Sprzeciwiaj się początkom“ (Principiis obsta). Łatwo ugasić ogień, dopóki nie zamieni się w pożar, który dąży do pożarcia całego domostwa.

Jakiż dalszy skutek grzechu? Wyręcza nas w odpowiedzi Psalmista: „Znędzniałem i skurczyłem się aż do końca; cały dzień chodziłem zasmucony“ (Ps. 37, 7). Nie wypasł się syn marnotrawny na karmie wieprzowej. A choćby grzesznik dobrze się odżywił, nie idzie mu na zdrowie; nie ma bowiem wewnętrznego spokoju; gryzie go świadomość, że popadł w niełaskę u Boga. Gdy Kain przemyślał z zazdrości zabić brata swego, już zgrzeszył w sercu swoim i już nie miał spokoju, co się odbijało na jego wyglądzie. Pyta się go bowiem Bóg: „Czemu spadła twarz twoja?“ (Gen. IV, 6). Rzadko się trafi taki złodziej, który by się nie bał i nie myślał, że już po niego idą, gdy ktoś k'amkę u drzwi ruszy; prawdę też mówi stare przysłowie, że „kradzione nie tuczy“. Albo inne: „Na złodzieju czapka gore“.

Mogą grzesznicy biadać słowami trenu Jeremia-

szowego: „Ustało wesele serca naszego; odmienił się w żalobę taniec nasz. Spadł wieniec z głowy naszej; biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze“ (V, 15 — 17). Dopóki sumienie nie zabite, dopóty odzywa się, to ostrzegając, to karcąc i czyniąc wyrzuty. Wielkie to dobrodziejstwo, ten głos wewnętrzny, który Bóg wszczepił w duszę każdego człowieka. Głos ten jest subiektywną, czyli podmiotową normą postępowania człowieka, podczas gdy przykazania są normą obiektywną, czyli przedmiotową. One, jak owe słupy przydrożne, wskazują, jak trzeba iść, a sumienie daje świadectwo, czy istotnie tak się idzie. Można słuchać tego głosu, albo można go lekceważyć, dopóki się go nie stłumi tak, że wreszcie przestanie się odzywać. Można to uczynić, bo człowiek ma wolną wolę. Ale biada mu, gdy głos ten ścichnie w jego wnętrzu. A natomiast nie jest jeszcze stracony, dopóki go niepokoi.

Mówią ludzie o kimś: „Coś go gryzie“. Różne mogą być zgryzoty: z powodu strat materialnych i strat wyższego rzędu, z powodu niepowodzeń i nieszczęść, ale największym zgryzem są wyrzuty sumienia, obarczonego grzechami. Niejeden udaje wesołego, ale nagle przesyje go myśl jak błyskawica: „Źle jest, a nużbyś tak teraz znalazł się w tej trumnie zamiast tamtego nieboszczyka?“ Niektóry szuka lekarstwa, ale gdzie? W kieliszku: „zalewa robaka“, jak mówią. Czy go zaleje? Gdy wytrzeźwieje, czuje się podwójnie nieszczęśliwym.

Inny rzuca się w wir uciech światowych: z zabawy na zabawę; od przyjaciółki do przyjaciółki; śpiewa w gronie rozbawionych kolegów i towarzyszy: „Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz“ . . . ; ale jednakże w sercu czuje pustkę, czerzość, co więcej niesmak, gorycz. Może czasem w takiej ponurej chwili zaświta mu w duszy wspomnienie, że lepiej się czuł, gdy wrócił z kościoła; że spokojniej spał po odmówieniu pacierza. Błogosławione to przeblyski, byle nie gasły tak nagle, jak nagle się zjawily!

Idźmy dalej, by się przypatrzeć owocom grzechu. Mędrzec Pański pisze: „Droga grzeszących kamieniem wybrukowana; a na końcu ich piekło i ciemności i męki“ (Ekli. X XI, 11).

Nie była godna zazdrości droga syna marnotrawnego. Z szerokiej stawała się coraz węższa; z miękkiej, wygodnej coraz chropowatsza i kamienista; ustały zwolna śpiewy, zwiędły kwiaty i opadły wieńce; zaczęło się szukanie kierunku wśród niepewności jutra, wśród ciemności; bieda zewnętrzna dołączała się do nędzy wewnętrznej; całe położenie zamieniało się w piekło.

Taka jest droga grzesznika. Jeśli zważymy, że życie człowieka na ziemi, która nazywa się doliną łez, jest pełne utrapień, ucisków, chorób i wreszcie kończy się śmiercią, to musimy ze smutkiem stwierdzić, iż dziwnie krótkowzrocznym stworzeniem jest ten człowiek, który własną ręką dolewa oliwy do ognia; własnoręcznie podcina gałąź, na której siedzi. Słusznie powiedział wieszcz Adam: „Człowiek sam sobie służy za kata; sam sobie robi koło i sam się w nie

wplata". Jak nieba, tak i piekła nie trzeba daleko szukać: ono w nas jest. Słusznie mówi o niebie tenże Mickiewicz: „Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie: Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie“. Cóż bowiem znaczy piekło poza nami? Chyba u innych ludzi. Tu zatem zaczyna się ono piekło, o którym trzy razy, raz po raz, mówi Zbawiciel: „Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie“ (Mr. IX, 43; 45; 47). I tu znakomicie trafia wieszcz: „Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia, wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia“. Oczywiście wielka jest różnica między jednym a drugim piekłem, ale tylko stopniowa, nie zaś co do swej istoty: tu i tam bowiem jest grzesznik odrzucony od Boga, którego oglądać nie może; jednakowoż tu, dopóki żyje, może się z piekła wyratować; w wieczności natomiast nie ma z piekła ratunku (Iz. LXVI, 24).

Nieuniknioną jest wprost rzeczą, by nie był grzesznik zmuszony jęczeć z grzesznikiem Psalmistą: „Ulgnałem w błocie głębokości i nie ma dna. Przyszedłem na głębokość morską, a nawałność mnie ponurzyła“ (Ps. 68, 3).

Straszną trwogę odczuwa człowiek uniesiony wirem na głębokość wodną, gdzie nie dosięgnie dna, a uchwycić się nie ma czego. Ratuje się, póki mu sił starczy, póki głowę trzyma na powierzchni. O, co by wtedy dał za podanie ręki i wyciągnięcie z topieli!

Oby grzesznik pojął i odczuł grozę swego położenia! Oby usiłował się ratować! Oby poszedł w ślady syna marnotrawnego, i siadł na kamieniu i wsparł głowę swą skolataną na bezwładnej z osłabienia ręce

i począł się zastanawiać! Cokolwiek go gubiło, była w tym jego lekkomyślność, brak zastanowienia, gonienie za świecidelkami, jak za onymi robaczkami świętojańskimi. Było to bezmyślne szafowanie cennym kapitałem życia, marnowanie drogiego czasu. Już częściowo spełniły się na nim słowa psalmu o podobnych jemu: „Zasnęli snem swoim, a nie znaleźli bogacze w rękach swoich“ (Ps. 75, 5). Dobrze, że nie zasnął jeszcze na wieki..., bo na wieki byłby zatracony. Czy nie najwyższy czas ocknąć się z letargu grzechowego! Odpowiedźcie na to sami!

Prorok Izajasz mówi imieniem Boga: „Nie ma pokoju niezbożnym“ (XLVIII, 22). Grzesznik nie może mieć pokoju. Wiemy o tym z własnego doświadczenia. Grzech jak cierń tkwi w jego sumieniu; jak rzecz obca zawadza w jego duchowym organizmie; jak trucizna zaraża jego najgłębsze jestestwo. Grzesznik, to człowiek duchowo i moralnie chory. Z choroby trzeba się leczyć. Jest i na grzech lekarstwo i może być bez porównania skuteczniejsze niż lekarstwo ciała. Niezbędny jest jeden przede wszystkim warunek: dobra wola. Nie wątpię, że ją macie, skoro tak tłumnie bierzecie udział w tych świętych ćwiczeniach. Św. Augustyn wyznaje, jak go zachęcała cnota powściągliwości: Mogłi się opanować ci i te, a ty byś nie mógł? Usłuchał, opanował się i został świętym. Niech więc „z woli waszej wiara wasza; z wiary waszej czyn wasz będzie!“ (Kraśiński). Wytrwajcie do końca i uczynicie wszystko, by odzyskać pokój. aby Bóg pokoju był z wami wszystkimi. Amen (Rzym. XV. 33).

3. MIŁOSIERNIE BOSKIE

„Litościwy i miłościwy Pan; cierpliwy i wielce miłosierny“ (Ps. 144, 8).

Najmiłsi w Panu!

Marnotrawny syn, przyciśnięty biedą, zaczyna myśleć o ratunku. Może nigdy dotychczas nie zastanawiał się nad sobą, nad swym postępowaniem. Ale teraz konieczność zmusza go do tego. Sięga więc wspomnieniem wstecz do domu rodzinnego. Przed oczyma staje mu postać dobrego ojca. Zatrął mu wprawdzie serce, może przyspieszył ukazanie się siwizny na jego głowie, może lata jego na starość zasnuł mgłą smutku. Teraz chciałby, aby to wszystko nie było się stało. Ale jak biegu rzeki nie cofniesz wstecz, tak nie nawrócisz tego, co przeminęło. Jedy-
na rzecz, jaka mu pozostaje, to liczyć na dobroć ojca, na jego litość i miłosierdzie; żadnych bowiem innych pretensyj mieć nie może. Wie, że te przymioty ojciec posiada.

Przecież mimo wszystko nie przestał być synem, a może się jeszcze poprawić i choć w części odrobić stratę.

Głód, który według przysłowia jest złym doradcą, doradza mu dobrze, bo oto słyszymy, jak pod jego wpływem mówi do siebie: „Jak wielu najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu z głodu umieram!“ (Łuk. XV, 17). Nie jest to pobudka idealna, ale czysto praktyczna; jednakże i ona może być punktem wyjścia do zbawiennych postanowień. One się rodzą prawie równocześnie z tamtą pobudką, jak się później okaże.

To obraz grzesznika, który poznawszy swe nie-szczęsne położenie, biedzi się i pyta, czy mu Bóg przebaczy i przyjmie go do łaski swojej. By go pocieszyć i natchnąć otuchą, zastanowimy się w niniejszym rozważaniu nad wielkością miłosierdzia bożego, a wnioski każdy sobie z łatwością wysnuje.

*

Najmilsi!

Psalmista pragnąc wyrazić dobitnie i określić wielkość miłosierdzia bożego, używa aż czterech przymiotników; powiada bowiem, jak już słyszeliście: „Litościwy i miłościwy Pan; cierpliwy i wielce miłosierny“. I zaraz dalej dodaje: „Słodki Pan wszystkim; a litości jego nad wszystkie uczynki jego“ (Ps. 144, 9).

Nie tylko w psalmach, które najwięcej są u nas znane, choćby ze śpiewania nieszpornego, jest często

mowa o miłosierdziu bożym, ale i w innych księgach świętych St. Zakonu, a zwłaszcza u proroków. Przykro mi, że będę mógł przytoczyć tylko małą część, ale na to niema rady, bo musiałbym was trzymać do nocy.

Wszystkie zaś świadectwa starozakonne o tym miłosierdziu, jak i jego stopniowe ujawnianie się aż do najwyższego szczytu, to jest do przyjścia na świat Zbawiciela, zawieszane są, że się tak obrazowo wyrazimy, jak łańcuch u haka — u obietnicy, danej przez Boga grzesznej ludzkości w osobach naszych prarodziców: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; i między nasieniem twoim a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“. (Gen. III, 15). Nie poszedł tedy człowiek po upadku na zatracenie, jak poszedł sprawca jego nieszczęścia, on anioł upadły, ale została mu dana możliwość pokuty, oraz ratunku przez Syna niewiasty, który miał przynieść światu zbawienie. Wielkim więc okazuje się od początku miłosierdzie Pańskie względem marnotrawnego rodzaju ludzkiego.

A ponieważ z czasem po okresie patriarchów, z którymi zawierał Bóg przymierze i obietnicę przypominał, rozmnażała się ludzkość i schodziła na błędne ścieżki bachwochwalstwa i pogaństwa, tracąc wspomnienia Objawienia pierwotnego, przeto wybrany został jeden naród, aby był stróżem i przenosicielem idei mesjańskiej. Naród ten nazywał się od patriarchy Jakuba Izraelem, czyli takim, co widział Boga, albo też Judejczykami od krainy palestyńskiej Judei.

W tym to narodzie, tak uprzywilejowanym, wzbudzał Bóg raz po raz mężów świętych, w pierwszym zaś rzędzie proroków, czyli widzących i przepowiadających przyszłość.

Mieli oni karcieć naród, gdy odchodził od przykazań i przepisów, zostawionych przez wielkiego prawodawcę Mojżesza; mieli go podnosić na duchu, gdy popadał w rozpacz z powodu klęsk i nieszczęść; pocieszać w niewoli pod obcym jarzmem; a zawsze przypominać obowiązek pokuty i przygotowania się na przyjście Odkupiciela, którego czas coraz dokładniej oznaczali.

Wiele kłopotu miał z tym narodem jego wódz i prawodawca, wspomniany Mojżesz. Chciał on utwierdzić swych rodaków w ufności w miłosierdzie boże. Mówił im tedy: „Miłosierny Pan Bóg twój jest; nie opuści cię, ani do końca zgładzi, ani zapomni przymierza, na które przysiągł ojcom twoim“ (Deut. IV, 31). Ale naród ten wciąż był niezadowolony i buntował się przeciw Bogu. Gdy przeglądamy księgi biblijne, to widzimy jedno pasmo, splecione z szemrania i niewdzięczności, z grzechów i zbrodni z jednej strony; z drugiej zaś z cierpliwości, łagodnych i groźnych napomnień, z obietnic przebaczenia, a wreszcie z folgowania gniewowi i karze, zawsze jednak z niepojętego miłosierdzia.

Czytamy w księdze Tobiasza: „Błogosławione jest imię twoje, Boże ojców naszych: który gdy się rozgniewasz, miłosierdzie uczynisz, a czasu utra-pienia grzechy odpuszczasz tym, którzy cię wzywają“ (III, 13).

Cóż wam powiem o psa'mach, z których już coś przytoczyłem? Polecałem wam już do przemyślenia 129 i 50, a polecę wam jeszcze 117 i 135; pragnąłbym zaś polecić wszystkie 150.

Z księgi Mądrości zapamiętajcie choć tyle: „Tych, którzy grzeszą po kęsce (po trochu) karzesz, i w czym grzeszą, upominasz i mówisz do nich, aby opuściwszy złość wierzyli w cię Panie“ (XII, 12).

Inny Mędrzec powiada: „Jak wielkie jest miłosierdzie Pana i litość jego nad tymi, którzy się do niego nawracają!“ (Ekli. XVII, 28).

Z proroków posłuchajcie najpierw Izajasza: „Mówi Pan: Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“ (I, 18). Dalej zaś: „Jeśli się nawrócicie i uspokoić się, zbawieni będziecie, w milczeniu i w nadziei będzie moc wasza“ (XXX, 15). Następnie: „Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie krańce ziemi, bom ja Bóg, a nie masz innego“ (XLV, 22). Albo jeszcze: „Niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swe, i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się nad nim i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu“ LX, 7).

Prorok Ezechiel mówi w imieniu Boga: „Izali z woli mojej jest śmierć niezbożnego, ... a nie aby się nawrócił od dróg swoich, a żył?“ (XVIII, 23). A za chwilę: „A gdy się odwróci niezbożny od niezbożności swej, którą czynił, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, ten duszę swą ożywi (XVIII, 27). A wreszcie:

„Nie chcę śmierci umierającego, ... nawróćcie się, a żyjcie“ (XVIII, 32). Oraz: „Nie chcę śmierci nie-
zbożnego, ale aby się nawrócił, a żył“ (XXXIII, 11).

Niech nam wystarczą te świadectwa ze St. Zako-
nu, który nie był czasem oczekiwanym, lecz czasem
oczekiwania; który był cieniem rzeczy przyszłych
i okresem przygotowawczym do mających się ziścić
obietnic i przepowiedni. Jeśli więc na świtaniu tyle
mamy dowodów miłosierdzia, to cóż będzie w pełni
dnia słonecznego? Jeśli w cieniu tyle tchnie ku nam
promiennej nadziei, to cóż dopiero będzie w ja-
snych promieniach południa? Przechodzimy zetem do
N. Testamentu, czyli do ery, w której mamy szczę-
ście żyć i pracować na zbawienie duszy naszej.

*

*

*

Najmilsi!

Gdy się czasy wypełniły, dotrzymał Bóg obietnicy,
i zesłał na świat Odkupiciela. Św. Jan pisze o tym:
„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzo-
nego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale
miał żywot wieczny“ (III, 16). Miłość i wypływają-
ce z niej miłosierdzie sprowadziły do biednej ludzko-
ści Syna Bożego. Przyszedł Jezus do nas jako Miło-
sierny Samarytanin, którego wierny wizerunek opi-
sał nam Ewangelista (Łuk. X, 30n). Przypatrzmy się
postaci Zbawiciela w świetle opisów ewangelicznych,
począwszy od cudu, działanego przezeń w Kanie
Galilejskiej, odkąd zaczyna się jego publiczna dzia-

łałość. Najpierw posłuchajmy, co mówi on sam o swym posłannictwie, by następnie porównać jego słowa z jego czynami.

Mówi tedy Jezus o sobie: „Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym... Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Bo nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“ (Mat. IX, 12 — 13).

Kiedy indziej słyszymy te tak miłe dla nas słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mt. XI, 28).

Na wzór Ojca niebieskiego nakazuje nam miłosierdzie: „Tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“ (Łuk. VI, 36). A dalej: „Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zbawiać“ (Łuk. IX, 56).

Czyż mógł nie być miłosiernym ten, który w onym jedynym w swoim rodzaju kazaniu na górze zachęca nas do miłosierdzia: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“? (Mat. V. 7); albo który w codziennym pacierzu każe nam mówić do Ojca w niebie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“? (Mat. VI, 12). Mówi też o swym miłosierdziu w przypowieściach: O miłosiernym Samarytaninie, jak już wspomnieliśmy; o zbłąkanej owcy (Mat. XVIII); o synu marnotrawnym, o czym wciąż wspominamy; o robotnikach we winnicy i t. p.

A teraz przejdźmy do czynów Jezusowych. Wszystkim czynił dobrze: głosił nową naukę „Ewangelię“ t. j. dobrą, wesołą nowinę, uzdrawiał wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem; przynosili mu

wszystkich źle się mających, rozmaitymi chorobami i dręczeniem objętych, i którzy diabelstwa mieli, i lunatyków i powietrzem ruszonych; i uzdrowił ich“ (Mat. IV, 23 — 25).

I tak było wciąż, przez całą jego działalność publiczną.

Karmił głodną rzeszę cudownie rozmnożonym chlebem (Mt. XIV, i XXV; wskrzeszał umarłych (Łk. VII, i VIII; Jan XI) i wiele innych cudów czynił i łask ludziom świadczył, o czym tak sumarycznie wyraża się św. Jan na końcu swej Ewangelii: „A jest i innych wiele rzeczy, które uczynił Jezus; które gdyby się z osobna pisało, tuszę, iż sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, które by się pisać miały“ (XXI, 25).

Ciała ludzkie karmił Jezus chlebem, dusze zaś nauką; ciała leczył, uzdrawiał i wskrzeszał, przywracając im siły, zdrowie i życie fizyczne; dusze leczył, uzdrawiał, i wskrzeszał, przywracając im, albo dając siły, zdrowie i życie duchowe, życie wiary i łaski.

Nikim nie gardził, nikogo od siebie nie odpychał, poczynawszy od niewinnych dzieci aż do zatwardziałych grzeszników. Dla jednych tylko faryzeuszów miał gorzkie „biada“ (por. Mat. XXIII), bo jako Bóg widział u nich zasadniczy brak dobrej woli.

Aczkolwiek posłany był, jak sam twierdzi, do owiec zaginionych domu izraelskiego, bo do pogan mieli iść dopiero jego Apostołowie, jednakże jeśli i z pogan zgłasza się ktoś po ratunek, nie odtrąca go ale wysłuchuje. Mamy tego przykład na onej niewieście chananejskiej, która natarczywie prosiła o uwolnienie córki z mocy czarta. Oto widzimy ją,

1
jak przedostawszy się przez pierścień uczniów, otaczających Jezusa kłania się, mówiąc: „Panie, ratuj mnie“. On na to: „Nie dobra jest brać chleb synowski i miotać psom“. Niewiasta nie daje się zbić z tropu i zręcznie odpowiada: „I owszem, Panie; bo i szczenięta jedzą z odrobin, jakie spadają ze stołu panów ich“. Pan widzi się jakby pokonanym jej nieustępliwością. Mówi więc do niej: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie jako chcesz“. I córka została uzdrowiona (Mt. XV).

Weźmy inny przykład, więcej grzeszników obchodzący: W czas rano przyszedł Jezus do świątyni i zasiadł wśród ludu, by go nauczać. Wkrótce podstępni i obłudni doktorzy i faryzeusze przyprowadzają niewiastę, schwytaną na cudzołóstwie, i stawiają ją w pośrodku. Ponieważ według prawa Mojżeszowego taka miała być ukamienowana, pytają Jezusa, co on na to. Tu zauważa Ewangelista: „A to mówili, kusząc go, aby go oskarżyć mogli“. Zamiary ich są wyraźne: Jeśli Jezus ulituje się nad niewiastą i będzie zdania, że należy ją puścić wolno, oskarżą go, iż rozwiązuje, czyli burzy prawo; jeśli ją zaś potępi, będą mieli argument przeciw jego dobroci i łagodności.

Czytając w ich plugawych sercach, nie odpowiada Jezus na podchwytliwe pytanie, ale schyliwszy się, pisze palcem na ziemi. Oni nastają, by odpowiedział. Tedy odzywa się do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy rzuci kamień“. I znowu pisze na ziemi. Ewangelista nie mówi, co pisał. Może w tych znakach widzieli obłudnicy portrety swych niecných dusz, może czytali w nich swe grzechy, —

dość, że żaden nie chwycił za kamień, ale wszyscy się ulotnili i Jezus został z uczniami i ona niewiasta przerażona.

Mówi tedy do niej: „Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił?“ Ona: „żaden, Panie“. Jezus na to: „I ja cię nie potępię; idź, a już więcej nie grzesz“ (Jan VIII).

Czyż, Umiłowani w Panu, nie rozrzewniający to obrazek i nie chwytający za serce grzesznika? Widział Jezus trwożę upadłej niewiasty, którą zbyt surowe stare prawo śmiercią miało ukarać, ale widział także skrucę i żal grzesznicy, a również jej ufność, że on ją ocali. I ta ufność jej nie zawiodła. Pod tchnieniem łagodnych słów, nawet bez cienia wyrzutów: „Idź, a już więcej nie grzesz“, odeszła nawrócona i odmieniona i zapewne więcej do grzechu cielesnego nie powracała.

Nie można powiedzieć, żeby Piotr, powołany pierwszy przez Jezusa do jego boku, co oznaczało jego wysokie wyszczególnienie, żeby ten Piotr nie miłował Pana szczerze i gorąco. A ten właśnie, który zaklinał się, że choćby wszyscy zgorszyli się z Mistrza, mianowicie wtedy, gdy będzie pojmany na męki, on się nie zgorszy. A gdy Jezus przepowiada mu: „Zaprawdę powiadam ci, iż tej nocy pierwej, nim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz“, odpowiada z zapalem: „Choćby mi też z tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się ciebie“ (Mat. X XVI, 39—35) I dodaje Ewangelista: „Podobnie i wszyscy uczniowie mówili“.

I cóż się okazało? Nim kogut dwa razy zapiał, zaparł się Piotr Pana trzy razy. A inni? Inni uczniowie pierzchnęli ze strachu podczas męki Jezusowej, a tylko jeden Jan okazał się więcej wiernym i odważnym, bo wrócił. A jednakże nie zostali oni potępieni przez Pana, ale zatrzymali godność apostolską, a Piotr postawiony został na szczycie tej godności jako głowa i fundament Kościoła.

* * *

Chrystus znał krewkość i braki swych uczniów, dopóki nie zostali umocnieni Duchem św., i był dla nich wyrozumiały. Gdy ich np. pewne miasteczko samarytańskie, idących z Jezusem, nie przyjęło, rzekli: „Panie, chcesz, rzeczymy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je“, odpowiedział Pan karcąc ich: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście“ (Łk. IX, 56).

Piotr pokutował po swym ciężkim upadku. Ewangelista notuje, że po trzecim zaparciu się Pana, przypomniał sobie przepowiednię Jezusową, i „wyszedszy na dwór gorzko płakał“ (Mt. XXVI, 75). Pobożna tradycja utrzymuje, że od ciągłego płaczu porobiły się pokutującemu Piotrowi bruzdy na policzkach; a gdy miał swą pracę apostolską przypięczętować śmiercią męczeńską w Rzymie za Nerona, presil, by go ukrzyżowano, głową na dół, jako niegodnego, by był tak ukrzyżowanym, jak jego Mistrz i Pan.

I Judasz zdrajca mógł być dostąpić przebaczenia, gdyby był okazał żal i chęć pokuty; a zginął w rozpaczę śmiercią samobójczą (Mt. XXVII, 5).

Weźmy, jeszcze jeden przykład miłosierdzia z ostatnich momentów ziemskiego życia Zbawiciela.

Oto Jezus zawisł już na sromotnym drzewie krzyża; dokoła rozjuszona tłuszcza, nie nasycona jeszcze przelaną krwią, wyje, szydzi i bluźni; a tu z krzyża słyhać słowa, jakie? Słowa przebaczenia: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“ (Łk. XXIII, 34). Za chwilę jeden z łotrów, tknięty łaską bożą, zwraca się do konającego Jezusa z prośbą: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego“, na co zaraz usłyszał odpowiedź: „Zaprawdę mówię ci: dziś będziesz ze mną w raju“ (Łk. XXIII, 42 — 43). Pamięć dobrego Łotra jako świętego czci Kościół 26 marca.

Jakżeż otchłannie odmienne zachowanie się z dwóch stron wobec tego samego Miłosierdzia! A ono modli się za prześladowcami i oprawcami, łotrowi zaś za krótki akt wiary i żalu obiecuje natychmiastową nagrodę w niebie.

Czyż wobec tego, może ktokolwiek z nas mieć wątpliwość o wielkości miłosierdzia bożego? Czy nie słusznie więc mówi już Psalmista, który duchem proroczym obejmował to miłosierdzie nie tylko w Starym Przymierzu, ale i w Nowym: „Podnosi Pan wszystkich, którzy upadają; i podnosi wszystkich powalonych“ (Ps. 144, 14).

Miłosierdzie Chrystusowe nie wyczerpało się ani nie skończyło ze śmiercią Zbawiciela. Ze śmierci tej miało wyrastać nowe życie. Spadkobiercą jego miłosierdzia jest Kościół przezeń założony. On prowadzi dalej dzieło przez Założyciela rozpoczęte. Wszystkie

urządzenia w tym Kościele, nie czym innym są, jeno wyrazami i objawami miłosierdzia. W pierwszym rzędzie sakramenty święte. Dla kogóż — pytam — ustanowione są one wszystkie, ale przede wszystkim te dwa, które słusznie możemy nazwać najważniejszymi? Doskonale wiecie, które to są. We chrzcie urzeczywistnia się dla każdego przychodzącego na świat człowieka odkupienie, czyli wykupienie i uwolnienie z niewoli szatana i piekła.

A gdy jednak po chrzcie upadnie człowiek, gdy utraci niewinność tam uzyskaną, gdzie i w jaki sposób może ją odzyskać? Jest na to rada. I tu miłosierdzie zapewniło ratunek nieszczęśliwcowi. Jest sakrament pokuty, którego szczytowym wyrazem jest spowiedź, czyli wyznanie grzechów po chrzcie popełnionych.

I tak moglibyśmy przechodzić kolejno przez wszystkie inne sakramenty, przez ofiarę ołtarza, przez obrzędy i ceremonie. Wszystko to istnieje dla nas i dla naszego dobra, bo dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił Syn Boży z nieba. Miłosierdzie otwarło bramy nieba i ono sprawia, że bramy te stoją otworem.

Osobną naukę należałoby powiedzieć o Szafarce miłosierdzia bożego, to jest o Matce Najśw. Ona jako pośredniczka naszego zbawienia jest pośredniczką w udzielanych nam przez jej Boskiego Syna łaskach. Ponieważ Jezus oddał nam ją za matkę, a nas jej za dzieci (Jan XIX, 26), przeto ona jest naszą Wspomożycielką i Ucieczką.

*

Najmilsi w Panu!

Po tym, cośmy słyszeli, powtórzymy całym sercem jeszcze raz za Psalmistą: „Litościwy i miłościwy Pan; cierpliwy i wielce miłosierny“ (Ps. 144, 8).

Jeśli ktoś z was wyobrażał sobie dotychczas, że Bóg czyha na zgubę grzesznika, jakby mu to może sprawiało przyjemność, to musi dziś wyznać, iż był w grubym błędzie. Bo usłyszał, że nawet w tym okresie ekonomii ludzkiego zbawienia, kiedy przykazania boskie wypisane były na tablicach kamiennych, a nie na sercach jeszcze; kiedy panowało prawo zemsty: „Oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę“ (Deut. XXI, 24), że już wtedy czynne było miłosierdzie boże. Piekło jest dla szatanów, a dla ludzi niebo. I skoro je Chrystus męką i śmiercią swoją wysłużył i zostało otwarte, to nie po to, by stało pustką, ale by się zaludniało. I jeśli Zbawiciel powiedział: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“ (Jan XIV, 2), to nam daje do zrozumienia, że i dla nas jest tam miejsce.

Bóg zrobił — że tak powiemy — swoje; Chrystus zrobił swoje; Kościół Chrystusowy robi swoje. Teraz kolej na nas, byśmy robili to, co do nas należy. Lękamy się zapewne sądu bożego. Dobrze, mamy się lękać, byle ten lęk i ta bojaźń były dla nas początkiem mądrości, jako to uzasadnialiśmy w pierwszej nauce. Myśl o miłosierdziu bożym ułatwia nam wejście na drogę rozumnego postępowania. Naśladujmy syna marnotrawnego w jego zamyśleniu i obmyśla-

niu, co dalej począć, a licząc na litościwe i miłosciwe miłosierdzie Pańskie, rozbierajmy gruntownie przeszłość naszą, abyśmy wiedzieli, za co mamy żałować i co wyznać przed Ojcem niebieskim. Amen.

4. ŻAL

„Tobiem samemu zgrzeszył, i uczyniłem złość przed tobą“ (Ps. 50, 6).

Najmilsi w Panu!

Syn marnotrawny, odprawivszy jakby skrócone rekolekcje, odczuwa w sercu uczucie wstydu i złości na siebie samego i obawy przed ojcem i goryczy do dawnych przyjaciół oraz do świata, co w całości składa się na ogólną boleść duszy, że to wszystko stało się i odstać się nie może. Najwięcej jednak boli go to, że dobremu ojcu wyrządził wielką przykrość.

Wszystko to przemyślał, boleje nad tym i ma już gotowe postanowienie: „Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą“ (Łuk. XV, 18). Podobny proces odbywa się w duszy każdego grzesznika. Zanim zdobędzie się na postanowienie pójścia do spowiedzi, musi nie tylko wiedzieć, co ma wyznać, ale obudzić w sobie żal za popełnione nieprawości, oraz przyrzekać, że nie będzie wracał do powtarzania smutnej przeszłości. Żal jest koniecznym warunkiem odpuszczenia grzechów, co jest zupełnie zrozumiałe. Boć tak jest

W stosunkach między ludźmi. Byłoby bezczelnością, gdyby ten, kto zawinił przeciw bliźniemu swemu, poszedł doń przeproszać go, a czynił to z zimną krwią, cynicznie, bez mrugnięcia powieką; brakłoby może tylko, by się roześmiał w oczy przeproszanemu w ten sposób.

Zastanowimy się obecnie: 1) Dlaczego mamy żałować za grzechy, i 2) Jak to należy czynić.

*

Różne mogą być pobudki żalu za zły uczynek. A więc jeden żałuje, że utracił zdrowie, albo majątek; drugi, że naraził się na szyderstwo i kpiny ludzkie, że zraził sobie opinię ludzką; trzeci, że nie tylko zaszargał swe imię, ale ściągnął wstyd i hańbę na swój dom i rodzinę. Te i tym podobne uczucia żalu, czyli wewnętrznego bólu, są — jak każdy snadnie zrozumie — natury egoistycznej i samolubnej. Tu punktem wyjścia jest własne „ja“ człowieka, jego osobista godność, o której zresztą nie pamiętał, gdy źle czynił; jest jego ambicja, nie zawsze uzasadniona, a zawsze mniejsza lub większa pycha. Człowiek w stanie skażenia przez grzech pierworodny, a więc ponoszący jego skutki, z którymi i po odkupieniu nas przez Chrystusa borykać się musimy, jest stworzeniem zbyt egocentrycznym, to znaczy, że siebie uważa za punkt centralny, czyli środkowy wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Przy każdej więc stracie, po każdej porażce siebie przede wszystkim uważa za pokrzywdzonego,

bez względu na to, kto zawinił. Sprawia mu też trudność wzięcie winy na siebie, choćby ona była oczywista. Stąd to właśnie pochodzi owa chęć tłumaczenia się, usprawiedliwiania, wybielania się i pomniejszania swego złego czynu.

Wymienione motywy i pobudki żalu nie mają wobec Boga wartości. Mogą one być czasem punktem wyjścia lub zaczepienia do dalszych, wyższych pobudek, ale same w sobie i z siebie nie mają siły zbawczej.

Żal, o którym mówimy, a więc potrzebny i konieczny do uzyskania odpuszczenia grzechów, czyli przewinień wobec Boga, jest — jak wiecie z nauki katechizmu — boleścią duszy, żeśmy obrazili Boga, Stwórcę, Pana i Ojca naszego najlepszego, a zarazem utracili szczęście wieczne i zasłużyli na piekło, czyli na odrzucenie od Boga i na męki wiekuiste.

Mamy tu, jak widzimy, dwa stopnie tego wyższego, czyli nadprzyrodzonego żalu. Pierwszy stopień, gdzie rolę odgrywa boleść z powodu obrazy Boga, jest w ogóle najwyższy i nosi miano żalu doskonałego. Ma on szczególny przywilej, bo sprawia odpuszczenie grzechów nawet poza spowiedzią, gdy jej odprawić nie można, a życiu zagraża niebezpieczeństwo. Z chwilą gdy niebezpieczeństwo minęło, odzyskuje moc obowiązków wyznania grzechów przed kapłanem. Trzeba o tym wiedzieć nawet w czasach normalnych, bo przecież wszędzie może człowieka zaskoczyć śmierć; tym bardziej zaś w czasach wojennych, kiedy to tysiące ludzi ginie bez możliwości

odbycia spowiedzi, i to nie tylko na froncie, ale i wewnątrz kraju.

Do tego żalu pobudza się człowiek rozważaniem swego stosunku do Boga. Czymże jest bowiem człowiek wobec Boga? Chociaż stworzony jest na jego obraz i podobieństwo i przeznaczony do królowania z nim w chwale niebieskiej, to jednak sam ze siebie jest marnym pyłem i prochem. Słusznie powiada sprawiedliwy Job: „Ręce twoje (Boże) uczyniły mię i utworzyły mię całego wokoło... Wspomnij, proszę, że jako błoto uczyniłeś mię, i w proch mię obrócisz“ (X, 8 — 9).

I ten proch, łamiąc przykazania, buntuje się przeciw Stwórcy i Panu swemu! A jeśli Psalmista unosi się nad wywyższeniem człowieka, mówiąc: „Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich“ (Ps. 8, 6 — 7), to tym większa jego wina, że za tak wielkie dobrodziejstwo odplaca się niewdzięcznością.

Idźmy, jeszcze dalej. Św. Jan pisze w swoim pierwszym liście: „Najmilejsi, teraz synami Boga jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czym będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy, że go ujrzymy, jako jest“ (1 Jan III, 2). Oto mamy trzeci stopień dobrodziejstwa — od stworzenia, zrównania niemal z aniołami, wreszcie przysposobienie za synów bożych.

Przed odkupieniem nie śmiał człowiek nazywać Boga ojcem, bo lękał się jego gniewu i odczuwał swą niegodność; dopiero Syn Boży odsłonił mu dobrotli-

we oblicze tegoż Boga, każąc mu nazywać go Ojcem: „Wy tedy tak się modić będziecie: Ojciec nasz, który jesteś w niebie“ ... (Mt. VI, 9).

I znów zapytajmy, jak się człowiek odplaca Ojcu niebieskiemu za tę największą miłość: za odkupienie, za synostwo, za prawo do dziedzictwa i za wszystkie związane z tym łaski oraz przywileje?

Przypomnijcie sobie postępek syna marnotrawnego, bo to wyręczy mię w odpowiedzi, gdyż zachowanie się jego względem ojca było już wystarczająco przez nas oświetlone. Nazywamy je czarną niewdzięcznością.

Tu więc winien grzesznik żałować, że obraził nie tylko Swórcę i Pana, ale także Ojca najlepszego.

Dobrze jest, gdy sobie żal doskonały wzbudza jak najczęściej, bo w ten sposób łatwiej go może wzbudzić w chwili niebezpieczeństwa życia. Oczywiście w takiej chwili nie będzie miał czasu na rozumowanie, bo decydują momenty, i ostatecznie istota tego żalu nie polega na całym procesie rozumowym, ale na świadomości swego stanu i na akcie woli, co się może stać w tempie błyskawicznym.

Winien też grzesznik starać się o żal doskonały, gdy się wybiera do spowiedzi, bo im lepszy żal, tym większa nadzieja przebaczenia. Przy spowiedzi jednakże wystarczy niższy stopień, gdzie pobudką jest boleść z powodu utraty nieba, a zasłużenia na karę wieczną. Ten żal nazywa się wystarczającym, albo dostatecznym.

W Piśmie św. mamy wiele zachęt do żalu za grzechy. Mędrzec Pański pisze: „Unizaj bardzo ducha

twego, bo pomsta ciała złośliwego ogień i robak“ (Ekli. VII, 19). A gdzie indziej: „Nawróć się do Pana, a odwróć się od niesprawiedliwości twojej, i bardzo nienawidź obrzydłość“ (Ekli. XVII, 25). Albo: „Przed chorobą używaj lekarstwa, a przed sądem pytaj sam siebie, a przed oblicznością bożą znajdziesz zmiłowanie“ (Tamże, XVIII, 20).

Z niższego stopnia żalu, a więc od pobudek także osobistych, jak wynika z przytoczonych tekstów, nie jest zbyt trudno, jakby się może komu zdawało, przejść do żalu doskonałego. Bo jeśli żałujemy nieba, to zdajemy sobie sprawę, że nie byłoby ono tym, czym jest, gdyby w nim nie było Boga; że szczęście niebieskie polega na oglądaniu Boga. Jeśli znów bolejemy, żeśmy zasłużyli na piekło, to wiemy, że zasadniczą tam karą jest niemożność oglądania Boga, a inne kary wypływają jako drugorzędne z tej zasadniczej.

Przypatrzmy się synowi marnotrawnemu. Możemy u niego zauważyć rozwój żalu od pobudek najniższych, materialnych, gdy przyciśnięty biedą i głodem, mówi do siebie: „Jak wielu najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu z głodu umieram!“ Taka pobudka nie ma, jak powiedzieliśmy, wartości wobec ojca, czyli u grzesznika wobec Boga, ale ma wartość dla żałującego, bo od niej posuwa się wyżej. I widzimy u onego syna wielki krok. Pomija sprawę osobistego szczęścia czy też zasłużonej kary i mówi od razu: „Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; już nie jestem godzien być zwan

synem twoim; uczynić mię jako jednego z najemników twoich“ (Łk. XV, 18 — 19).

Tu, jak widzimy, w przeciwieństwie do tego, cośmy cytowali ze St. Testamentu, Chrystus Pan zaleca nam najwyższe, idealne pobudki żalu. A ponieważ przypowieść ta opowiedziana była dla naszej nauki i pożytku, przeto weźmy ją sobie do serca, i jeśli mieliśmy nieszczęście naśladować syna marnotrawnego w odejściu od Ojca, to miejmy też dobrą wolę i odwagę iść za jego przykładem w powrocie do Ojca.

* * *

Gdy Psalmista mówi do Boga: „Tobiem samemu zgrzeszył i uczynił złość przed tobą“ (Ps. 50, 6), to, jak uważacie, używa prawie tych samych słów, jakie powtarza jakby za nim syn marnotrawny: „Ojcie zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą“

Grzesznik, obudzając w sobie żal, winien zapomnieć o wszystkim, przynajmniej na tę chwilę, a stawić się przed obecnością Boga wszechmocnego, sprawiedliwego, i zarazem miłosiernego.

Mając z drugiej strony przed oczyma swą nędzę i nicość, może liczyć tylko na miłosierdzie. I na to zostawił nam Chrystus Pan przykład w ewangelicznej przypowieści.

Oto wstąpiło do świątyni dwóch ludzi na modlitwę, faryzeusz, a więc człowiek rzekomo sprawiedliwy, oraz celnik, co wówczas znaczyło tyle, co grzesznik.

Faryzeusz z dumą wylicza Bogu swe dobre uczynki: posty, dziesięciny, i dziękuje, że nie jest

takim, jak inni ludzie grzeszni, jak choćby ten celnik. Inaczej postępuje celnik. Nie podchodzi tak blisko jak faryzeusz, ale trzyma się z daleka, nie śmie oczu podnieść w niebo i bijąc się w piersi, mówi: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Różna postawa obydwóch i różny skutek, bo jak stwierdza Zbawiciel, celnik odszedł usprawiedliwiony przed Bogiem, a faryzeusz tylko w swym pysznym mniemaniu. I dodaje Jezus, na potępienie postępków faryzeusza, a na pochwałę celnika, słowa, w których mieści się chrześcijańska zasada: „Albowiem ktokolwiek się podwyższa będzie unижony; a kto się unija, będzie podwyższony“ (Łk. XVIII, 10 — 14).

A zatem, grzeszniku, gdy się przygotujesz do spowiedzi i zliczywszy swe grzechy, budzisz w sobie żal, uderz przede wszystkim w ton pokory. Piękne jest chrześcijańskie powiedzenie: „Pokora niebiosy przebija“. Pokorę widzimy u celnika; widzimy ją u syna marnotrawnego w słowach: „Ojczy... już nie jestem godzien być zwan synem twoim“... Pokornym jest pokutujący król — psalmista, który wzdycha do Boga: „Sercem skruszonym i upokorzonym, Boże, nie wzgardzisz“ (Ps. 50, 19).

Jeszcze wam przytoczę jeden przykład z Ewangelii. Jezus zostaje z uczniami zaproszony w gošcinę do faryzeusza Szymona trędownego. W czasie posiłku zjawia się znana w Betanii grzesznica z olejkim w naczyniu alabastrowym, zbliża się do Jezusa, polewa nogi jego łzami i włosami swymi obciera, całuje je, a wreszcie namaszcza je olejkiem.

Faryzeusz zgorszony tym, myśli sobie: „By ten był prorokiem, toby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka; bo to jest grzesznica“. Tak, była to jawnogrzesznica Maria Magdalena, na całą przyszłość wzór wielkiej pokutnicy.

W tej scenie prawdziwej powtarza się niejako opowiedziany przed chwilą obrazek z faryzeuszem i celnikiem. Chrystus nie wzgardził zaproszeniem pysznego faryzeusza, aby okazać, że przyszedł na ziemię dla pozyskania i zbawienia wszystkich, ale korzystając z tej sposobności, a przytem znając jego myśli, daje mu naukę. Wytyka mu mianowicie brak, jeśli nie pokory, której Pan od niego w tej chwili nie żądał, to w każdym razie przyjętych form gościnności: nie dał Jezusowi, jako gościowi wody do umycia nóg, ani pocałunku na przywitanie; nie pomazał głowy jego oliwą, bo w ogóle obszedł się z nim protekcjonalnie, omal że go nie klepał po ramieniu.

Faryzeusz był grzesznikiem pysznym; Magdalena była grzesznicą pokorną. Toteż o niej powiedział Jezus: „Odpuszcza się jej wiele grzechów iż wiele umiłowiała“ (Łk. VII, 36 — 47; por. Mt. XXVI, 8 n).

Bez pokory nie ma odpuszczenia grzechów, nie ma usprawiedliwienia. A więc w żalu musi się mieścić pokora. Szatan żałuje swego upadku, ale nie jest zdolny do pokory. Dobrze to określa Mickiewicz:

„Powiadasz, że żal zbawia? Wszak czarty się żalą. Żalą się, lecz na drugich, — a sami się chwala“.

Powiedzieliśmy, że żal jest boleścią duszy; tak samo możemy powiedzieć, że jest bólem serca, bo wy-

rażenia „dusza“, „serce“, powtarzają się na przemian w tym samym znaczeniu tak w Piśmie św. jak i w naszej mowie potocznej. Wszak mówimy o „duszy smutnej“, o „sercu uciśnionym“; o „duszy złamanej“, o „sercu rozbitym“ i t. p.

U proroka Jeremiasza czytamy: „Boleść moja nad boleść; we mnie serce moje żałosne“ (VIII, 18). U Barucha zaś: „Ale dusza, która smutna jest dla wielkości złego, a chodzi schylona i omdlała . . . , oddaje chwałę i sprawiedliwość tobie, Panie“ (II, 18).

Zachodzi pytanie, jak się ma żal za grzechy objawiać na zewnątrz? Czy może tak, jak czytamy w psalmie: „Obłóczyłem się we włosiennicę; korzystałem postem duszę moją, a modlitwa moja do Pana mego się nawróci?“ (Ps. 34, 13). Otóż, jak wiecie, Najmilsi, z własnego doświadczenia, nie żąda obecnie Kościół żadnych nadzwyczajnych oznak żalu, jak w ogóle oznak pokuty, jak o tym będzie jeszcze mowa później. Oczywiście, że dobre są umartwienia ciała, dobry jest post, i te rzeczy poleca nam Kościół, bo nawet je nakazuje w osobnych przykazaniach, ale do żalu nie są one warunkiem niezbędnym. Może bowiem ktoś tarzać się w prochu i popiele, może się biczować, może chodzić ze spuszczoną głową, jeść tylko raz na dzień, a nie będzie miał zasługi przed Bogiem, jeśli dusza jego nie bierze w tym udziału, jeśliby to czynił ze względów ludzkich, dla przypodobania się innym i zyskania opinii świętego albo pokutnika. I takie okazy się trafiają.

Z drugiej znów strony nie powiemy, żeby był usposobionym do żalu ten, kto by ciało swemu nie

był zdolny ująć obroku, kto by się bawił wesoło, grał w karty, i w ogóle nie mógł sobie odmówić żadnej przyjemności.

Zwłaszcza póki jest młody i siły fizyczne mu dopisują, zdaje mu się, że życie winno być nieprzerwanym karnawalem. Gdy zaś nadejdzie karnawał kalendarzowy, to ten lekkomyślny człowiek szaleje, a odgraża się, że się w poście ustatkuje. Bywało, że o północy przed środą popielcową kazał sobie podać śledzia, ale potem pił dalej i hułał do białego rana. Łamał posty, gwałcił piątki i tak bywało dokoła.

Najmilsi! Najlepiej, gdy nikt nie widzi naszego żalu, naszej skruchy tak, jak nie widzi naszych myśli, jak nie może czytać w naszym sercu. Bóg zna myśli nasze, on czyta w sercu naszym. Do niego się zwracamy, gdy go za grzechy przepraszamy. Przez proroka Joela mówi Bóg: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego; bo dobrotliwy jest cierpliwy i mnogiego miłosierdzia“ (II, 12 — 13).

Dobre mamy wyrażenie na oznaczenie żalu, mianowicie słowo „skrucha“. Chcemy przez nie powiedzieć, że kruszymy się, czyli rozsypujemy w kawałki, zamieniamy się w proch, w nicość przed Bogiem.

Dwa są samorzutne objawy żalu czyli skruchy, albo raczej jest to jeden objaw natury mieszanej, a jest naśladownictwem pokornego celnika: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Przy tych słowach

prawa ręka mechanicznie wykonuje trzykrotne uderzenie w piersi, jako w siedzibę serca.

Gdy syn marnotrawny szedł do ojca, układał sobie, co ma powiedzieć, a raczej ułożył to już wcześniej, podczas żalosnych rozmyślań. Grzesznik nie musi mówić do Boga, ale musi myśleć, co by powiedział, chociaż gdy się modlimy sami, nawet po cichu, wymawiamy słowa. Zresztą Chrystus Pan nakazał je wymawiać, gdy uczył, jak się trzeba modlić.

W pacierzu mówimy między innymi: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ (Mt. VI, 12). Jest tu modlitwa przebłagalna połączona z modlitwą błagalną. Chrystus zatem chce, byśmy prosili w modlitwie o odpuszczenie grzechów. Czy więc może być mowa o żalu bez modlitwy? I jeśli według nauki Pana „trzeba się zawsze modlić, a nie ustawać“ (Łk. XVIII, 1), jak również według Apostoła, który pisze: „W modlitwie trwajcie... Bez przestanku się módlcie“. (Kolos. IV, 2 i V, 17), to czyż nie będziemy się modlili wtedy, gdy zbawienie nasze wisi na włosku? A ponieważ do każdej czynności naszej potrzebujemy pomocy bożej, więc tym bardziej do takiej, od której zależy los duszy naszej.

Najmilsi!

Żal nie rodzi się w duszy bezpodstawnie, co jest rzeczą jasną. Za uczynki dobre nie będzie nikt żałował, ale dziękował Bogu, że mu dopomógł do ich wykonania. Przed żalem trzeba więc zrobić zestawienie

uczynków złych, czyli grzechów. Rachunek sumienia jest, jak wiecie, pierwszym warunkiem sakramentu pokuty. Należy zebrać wszystkie ciężkie grzechy od ostatniej dobrej spowiedzi, ich liczbę oraz okoliczności, które mogą wpływać na jakość uczynku. Weźmy dla przykładu kradzież pospolitą, a kradzież w kościele, która jest zarazem świętokradztwem. Albo mówienie sprośnych rzeczy wobec starszych, a wobec dzieci które się gorszy.

Następstwem żalu i jego owocem jest mocne postanowienie poprawy. Bez chęci poprawy nie ma żalu, ale szyderstwo z Pana Boga. Nie wiemy, jak się syn marnotrawny zachował dalej po nawróceniu się, bo Ewangelia już o tym nie mówi, ale zdaje się, że już drugi raz nie ryzykował swego losu.

A ileż razy my przyrzekaśmy poprawę! Czy te postanowienia mocne były? Były może dobre chęci, może chętki, ale jakże słabe i wątle, że za lada atakiem pokusy rozsypywały się jak kwiat mleczu za chuchnięciem dziecka. O jakże nie podziwiać cierpliwości Boga miłosiernego i łaskowości Kościoła świętego, że mimo naszych upadków i łamania oraz niedotrzymywania postanowień jesteśmy dopuszczani do sakramentu pokuty, o ile tylko zdobędziemy się na nowe dobre chęci?

*

Najmilsi w Panu!

Naśladujmy poznane dzisiaj, albo raczej przypomniane piękne przykłady grzeszników, którzy za szczerzy żal, połączony z pokorą i modlitwą oraz postano-

wieniem odmiany życia uzyskali nie tylko łaskę przebaczenia, ale i pochwałę Zbawiciela. Cóż może być piękniejszego dla grzesznika nad jedno słowo przebaczenia? Czy może marzyć o pochwie? A jednak Jezus tamtych pochwalił, i każdego skruszonego grzesznika pochwali, bo on powiedział: „Powiadam wam, że większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty“ (Łuk. XV, 7). Amen.

Uwaga: Kto może, niech sobie odmówi Psalm 117: „Wyznawajcie Panu...“

5. SPOWIEDŹ

„Nie wstydz się spowiadać z grzechów twoich“. (Ekli. IV, 31).

Najmilsi w Panu!

Śledźmy dalej kroki syna marnotrawnego. Jak pomyślał i postanowił, tak uczynił. Wstał i poszedł w strony ojczyste. Jeszcze był daleko, a już go ojciec dojrzał, bo zapewne często patrzył w dal, azali wracającego niewdzięcznika nie zobaczy. Wybiega więc naprzeciw, a „wzruszony miłosierdziem“ rzuca się synowi na szyję i całuje go. Teraz syn powtarza, słowa żalu i przeproszenia, które już znamy: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; już nie jestem godzien być zwan synem twoim i t. d.“ (Łk. XV, 21).

Przed tym był żal i postanowienie poprawy; teraz jest w tych samych słowach wyznanie grzechów.

Taką drogę odbywa grzesznik. Gdy go tknie łaska boża, gdy go poruszy sumienie, a może wpłynie nań jakiś wypadek zewnętrzny; może spotka go nieszczęście lub zobaczy kondukt pogrzebowy — „Duch tchnie, kędy chce“ (Jan, 3, 8) — wtedy przychodzą

mu poważne myśli, zaczyna sięgać w przeszłość, sumować swe winy, żałować wielu rzeczy, a wreszcie decyduje się — jak mówią niektórzy — na rozrachunek z Panem Bogiem.

By wam, ułatwić odbycie dobrej spowiedzi, będę obecnie mówił: 1) Czym jest spowiedź, i 2) Jak ją należy odbywać.

Po określenie spowiedzi sięgnijmy do katechizmu. Jak sobie zapewne przypominacie, jest tam powiedziane tak: Spowiedź jest to żalosne wyznanie grzechów po chrzcie św. popełnionych przed kapłanem upoważnionym przez Kościół, celem otrzymania rozgrzeszenia. Trzeba o tym raz na zawsze pamiętać, bo wielu inteligentów — niestety — nie wie o tym, co wiadome jest każdemu analfabecie. Skąd się ona wzięła, bo na ten temat lubią niektórzy opowiadać dziwolagi, przez co zdradzają grubą ignorancję? Mówią np., że spowiedź wymyślił Kościół — oczywiście na dręczenie ludzi i żeby mieć bezpośredni wpływ na dusze; że stało się to dopiero gdzieś w trzynastym wieku. Często się to słyszy, bo jeden za drugim powtarza bzdury lekkomyślnie, jakby nigdy do szkoły nie chodził i nigdy kazania o spowiedzi nie słyszał. Trzeba się poprostu rumienić ze wstydu za takich katolików.

By przeto z obecnych tu nie miał nikt wątpliwości, skąd spowiedź pochodzi, i o innych rzeczach z nią związanych, będę wykladał kawę na ławę.

Spowiedź jest jednym z siedmiu sakramentów, a ustanowił ją Chrystus Pan po swym zmartwychwstaniu. Uczynił to w formie bardzo uroczystej. Opisuje to Ewangelista: Gdy uczniowie zgromadzeni byli razem z bojaźni przed żydami, zjawił się Jezus w pośrodku nich, pozdrowił ich, pokazał im ręce i bok, a następnie rzekł: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan XX, 21 — 22).

Władzę odpuszczania grzechów otrzymali więc Apostołowie od Chrystusa, a oni przekazali ją swym następcom, którzy mieli po nich prowadzić założony przez nich Kościół. Tymi następcami są biskupi i kapłani, z biskupami współpracujący. Kapłan musi być upoważniony przez biskupa do słuchania spowiedzi. W nagłym wypadku może wyspowiadać każdy kapłan, o ile nie można sprowadzić upoważnionego.

Materią, czyli przedmiotem spowiedzi są grzechy po chrzcie św. popełnione, a jeśli ktoś był już u spowiedzi, to grzechy od ostatniej dobrze odbytej. Materią konieczną są grzechy ciężkie; grzechy zaś lekkie, materią dowolną. Kto by się przygotowywał do chrztu, temu spowiedź niepotrzebna, bo chrzest gładzi nie tylko grzech pierworodny, ale i grzechy uczynkowe u człowieka dorosłego.

Spowiedź istnieje w Kościele od czasów apostołskich. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Wiele wierzących przychodziło, spowiadając się i opowiadając uczynki swoje“ (XIX, 18). Św. Jan Ewangelista pisze

w pierwszym swoim liście: „Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy (Bóg), aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości“ (Jan I, 9). Przez kilka pierwszych wieków była prócz spowiedzi tajnej, także spowiedź publiczna według uznania biskupa lub kapłana. Ponieważ atoli z ostyganiem pierwotnej gorącości wiary spowiedź publiczna była dla wielu krępującą i odstręczającą, przeto kasowano ją stopniowo, aż wreszcie znikła. Później na Soborze Laterańskim w r. 1215 określił Kościół, że każdy wierny winien spowiadać się przynajmniej raz w roku w czasie wielkanocnym. Jest to więc minimalne żądanie Kościoła pod adresem tych, którzy się mieniają jego członkami, a nie żadne wynalezienie albo zaprowadzenie spowiedzi.

Nasza spowiedź nie jest nowością. W jakiejś formie była ona u wszystkich narodów. Zawsze odczuwał człowiek potrzebę pozbycia się wewnętrznego ciężaru, tej prawdziwej zmory, gniotącej sumienie. Zwracał się więc do swego Bóstwa, wyznawał winy, składał w ofierze bydlę albo co innego w swym zastępstwie na przebłaganie. Jeśli to w czasach prawa natury czynił szczerze, jak i dziś jeszcze czynić może poganin, był usprawiedliwiony.

U Żydów były te rzeczy prawem nadanym przepisane. Było zatem wyznanie, były ofiary i formy oczyszczenia. Nie były one sakramentem w naszym pojęciu, jeno figurą naszego sakramentu pokuty. Oczyszczały i usprawiedliwiały legalnie, ale drogi do nieba nie otwierały. Usprawiedliwieni czy tu, czy

w prawie natury, musieli czekać na otwarcie nieba przez Odkupiciela.

Mamy w księgach św. St. Zakonu nawoływanie do wyznawania grzechów. Przytoczyłem na wstępie słowa Eklezjastyka: „Nie wstydz się spowiadać z grzechów twoich“. Prorok Izajasz woła imieniem Boga: „Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich; przestańcie źle czynić“ (I, 16).

Ale może ktoś powie: Spowiedź, to rzecz przykra dla człowieka, upokarzająca; przyznawać się do swych sekretów przed człowiekiem, który może sobie Bóg wie co pomyśleć, nie należy do przyjemności; czyby nie lepiej było tak się spowiadać, jak np. u protestantów, gdzie się załatwia sprawę bezpośrednio z Bogiem: duchowny czyta listę grzechów, a ja wzbudzam sobie w duszy żal przy tym punkcie, przy którym poczuwam się do winy; nawet bić się w piersi nie mam potrzeby.

Na te wszystkie zastrzeżenia i osobiste zachcianki łatwa jest odpowiedź. Powiem z góry, że nie miałbym nic przeciwko takiemu załatwianiu sprawy, ani nikt z was, gdyby takie było ustanowienie kościelne. Ale jest inaczej, i kto chce należeć do Kościoła, musi jego przepisy wykonywać. Wszak w zwyczajnym stowarzyszeniu ludzkim wykreśla się członka z listy przynależnych, gdy lekceważy sobie statut i wzięte na się zobowiązania.

Co do wstydu zaś, to dziwna rzecz: grzeszyć można bezwstydnie, o czym przeważnie ludzie wiedzą, ale wyznać przed Bogiem — wstyd. Jakgdyby Bóg

nie znał twoich najskrytszych tajników. Kapłan jest tylko pośrednikiem, a sam jest człowiekiem grzesznym, i często mógłby ci naprzód powiedzieć twe grzechy. Myślisz, że słuchanie całymi godzinami ludzkiej nędzy, grzebanie w błocie moralnym należy do przyjemności, albo że zaspakaja ciekawość. A czy nie wiesz, że kapłana obowiązuje pieczęć spowiedzi, czyli zachowanie najściślejszej tajemnicy? (Piękny przykład św. Jana Nepomucena, tak wielce ongiś czczonego w Polsce). Czyś może słyszał o złamaniu przez którego kapłana tej pieczęci, choćby nawet po jego wystąpieniu z Kościoła? Podobno wielu protestantów nie czuje się dobrze po swej spowiedzi, bo w naturze ludzkiej jest uzasadnione, by się przed kimś zwierzyć i w ten sposób sprawić sobie ulgę, a nadto, by usłyszeć słowo pociechy i usprawiedliwienia. W spowiedzi chce człowiek wyznać, uspokoić się i wiedzieć, że został rozgrzeszony. To też jest przyczyną, że gdy wierzący człowiek zachoruje, czym prędzej posyła po księdza, aby przybył zaopatrzyć go na drogę do wieczności.

Trybunał sakramentu pokuty nie jest taki straszny, jak się może niektórym zdaje, i gdybyśmy go porównali z trybunałem ludzkim, Boże, jakaż różnica na jego korzyść! Gdy myślę o tym, to zawsze przychodzą mi na myśl słowa ps. 84, które chciałbym widzieć wypisane na każdym konfesjonale: „Miłosierdzie i prawda spotkały się ze sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Mt. 11).

Ano — przypatrzmy się! W sądzie ludzkim jest podsądny, czyli oskarżony; jest oskarżyciel prywatny i publiczny, czyli prokurator; są świadkowie, są

obrońcy; są wreszcie ciekawi, którzy przychodzą gapić i łowić sensacje; są gazeciarze, polujący na rzeczy wstrząsające nerwami. Wszystko rozgrywa się publicznie (czasem tylko „przy drzwiach zamkniętych“) przed sędzią lub kilku sędziami, otoczonymi protokółantami i innymi urzędnikami. Woźny wywołuje po kolei... żądają przysięgi, kwestionują zeznania... Czego się tam nie słyszy?! Jakie potworności wychodzą na jaw z gehenny słabości i złości ludzkiej?! Nieraz małe dzieci mówią rzeczy okropne. Po co mówię o tym, skoro wszyscy mniej więcej znamy te rzeczy i te sceny?

Czy jest coś podobnego przy konfesjonale? Tu jest jeden sędzia — Bóg, którego człowiek zastępuje. Podsądny jest zarazem oskarżycielem i świadkiem; nie ma strony przeciwnej, ani jej adwokatów, nie ma innych świadków, protokółantów, ani dziennikarzy; nie ma przysięgi...

Tu spotyka się miłosierdzie ze strony Boga z prawdą ze strony człowieka, t. zn. miłosierdzie boże przyjmuje do wiadomości zeznanie grzesznika, jako prawdziwe (a ono wie, czy jest prawdziwe), by mu okazać litość. Sprawiedliwość boża po odpuszczeniu grzechów daje pocałunek człowiekowi, który odzyskał spokój.

Z trybunału ludzkiego może wyjść człowiek uwolniony, ale ma dość, że w ogóle był pociągany; jest zmęczony, z maltretowany tym wszystkim; czuje obrzydzenie do podobnych występów. A gdy potępiony?...

Od konfesjonału odchodzi grzesznik odrodzony: sam poszedł, nikt go nie zmuszał; poszedł zgarbiony duchowo pod ciężarem, odchodzi wyprostowany, uwolniony od gniotącego brzemienia. Mądrze i zdrowo powtarza Adam Mickiewicz, za innym mędrce: „Grzech, choćby najsilniejszy, jeśli wydrzesz z łona, natychmiast przed oczyma spowiednika skona. Jak drzewo, gdy mu ziemię obedrzesz z korzeni, choć silne, wkrótce uschnie od słońca promieni“. Czegoż więc wstydzić się, albo lękać? Lekarstwa na zdrowie duszy i żywot wieczny? Patrzmy na rzeczy rozumnie.

*
* *

Przechodzimy do pytania, jak się należy spowiadać. Dla ilustracji opowiem wam wypadek, opisany w Ewangelii: Jezus zstępuje z góry, a za nim idzie tłum ludzi. Wtem zjawia się człowiek trędowaty, kłania się i mówi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“. Jezus wyciąga rękę, dotyka się go i rzecze: „Chcę. Bądź oczyszczon“. Został w tej chwili uzdrowiony. Chrystus mówi mu następnie: „Patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi“ (Mt. VIII, 1 — 4).

Mamy tu, przedstawiony krótko i po prostu proces, jaki się dokonuje w akcie spowiedzi. Nie ma tu żadnych alembików, ani komplikacyj, bo rzeczy wielkie są proste. Mogą być niezgłębione dla rozumu, ale dla zmysłów są łatwe do pojęcia.

Grzesznik, jak on trędowaty, zdaje sobie sprawę ze swej strasznej choroby; nic więc dziwnego, że

chciałby być uleczonym i gotów zastosować, coby mu kto doradził. Źle jest z takim, który nie marzy już o uzdrowieniu. Trędowaty słyszał o Jezusie cudotwórcy nie zarażać innych chorobą, dociera do Jezusa. by nie zarażać innych chorych, dociera do Jezusa. Grzesznik wie, że Chrystus może przywrócić zdrowie jego duszy. Nie musi się przedzierać przez fizyczne przeszkody, bo ich nie ma, ale musi przełamać pewien wstyd i ociężałość duchową, albo nawet zapórę ludzkich szyderstw, bo i to się zdarza.

Trędowaty, przyszedłszy, kłania się i mówi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“. Grzesznik winien się uklonić, nie kapłanowi w konfesjonale, ale Bogu, któremu ma wyznać swe brudy, i z pokorą prosić o oczyszczenie. W słowach: „Panie, jeśli chcesz“... wyrażona jest zależność od woli i wszechmocy bożej, ale zarazem ufność, że się to stanie. Tę ufność Chrystus wynagradza trędowatemu. Tak samo jest z grzesznikiem, do którego mówi Pan: „Chcę. Bądź oczyszczon“. W oczyszczeniu jest zarazem uzdrowienie; albowiem by uzdrowić, trzeba najpierw usunąć zanieczyszczenia i brudy.

Trędowaty otrzymuje rozkaz zachowania tego, co zaszło, w tajemnicy. Grzesznik nie jest obowiązany nikomu opowiadać z czego się spowiadał, ani co na spowiedzi słyszał. A jeśliby to uczynił, albo gdyby cudze grzechy słyszane, lub napomnienia spowiednika rozpowiadał, byłoby to z jego strony nieprzyzwoitością i brakiem poszanowania dla świętości sakramentu.

„Idź, ukaz się kapłanowi“. — Trędowaty miał się stawić przed kapłanem, który stwierdzał uzdrowienie, wymazywał uzdrowionego z księgi skazanych na życie poza społecznością ludzi zdrowych, a tym samym stwierdzał, że może żyć wśród ludzi. Grzesznik ukazuje się kapłanowi, by po wyznaniu win otrzymać w sposób widoczny rozgrzeszenie, jakiego udzielił mu Bóg już wcześniej po obudzeniu szczerego żalu. Musi być urzędowe stwierdzenie i niejako wydanie dokumentu, że to, co zaszło, ma znaczenie i moc prawną. Podobnie dzieje się w stosunkach ludzkich, że po ulaskawieniu skazańca przez głowę państwa, kancelaria wydaje stosowny akt potwierdzający. Są to oczywiście tylko podobieństwa, jakimi się posługujemy na uzmysłowienie tajemnicy, rozgrywającej się w konfesjonale.

Podkreślamy z naciskiem, że dwie cnoty są nam potrzebne nieodzownie, by spowiedź nasza była dobra i skuteczna, cnoty, jakie widzimy u onego trędowatego, mianowicie — wiara i pokora. Kto by nie miał wiary, nie ma po co wybierać się do spowiedzi. Św. Paweł pisze w liście do Żydów: „Bez wiary niemożliwym jest podobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga trzeba wierzyć, iż jest, i że jest oddawcą tym, którzy go szukają“ (XI, 6).

Kto nie ma wiary, niech najpierw modli się o nią; niech prosi szczerze, by ją odzyskał, jeśli ją miał, lub zyskał, jeśli nie miał. Jeśliby bowiem ktoś szedł do spowiedzi, nie z przekonania, ale dla oka ludzkiego, lub z jakiegoś interesu, jak n. p. przed ślubami małżeńskimi, niech wie, że nadużywa sakramentu.

co więcej, że popełnia świętokradztwo. Nawet starozakonny autor przestrzega przed czymś podobnym: „Kto pokrywa złości swe, poszczęcion nie będzie; lecz kto się spowiada i opuści je, miłosierdzie otrzyma“ (Przyp. XX. VIII, 13).

Nie trzeba dalej dowodzić, że kto poczuwa się do winy i chce wyznanie czynić, będzie to czynił pokornie. Pokora nie polega na płaszczeniu się i powtarzaniu zdawkowych frazesów lub obłudnym biciu się w piersi oraz wzdychaniu, ale na szczerem mówieniu tego, co się powiedzieć powinno. Jakakolwiek fanfaronada byłaby tu niesmaczna. Jeśli to nie może uchodzić wobec ludzi, to cóż dopiero wobec Boga? Kto miał odwagę grzeszyć wobec Boga wszystko widzącego, niech ma odwagę przyznać się wobec Boga wszystko wiedzącego, bez dodawania, bez ujmowania, bez owijania w niedomówienia lub nic nie mówiące ogólniki. Pamiętajmy wszyscy o słowach św. Pawła: „Gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sążeni“ (1 Kor. XI, 31).

A cóż na to spowiednik? Mogę was zapewnić, że spowiednik szybko poznaje charakter penitenta właśnie ze sposobu jego wyznawania. Cóż by sobie mógł pomyśleć, ile by komu na tym zależało? Otóż napewno pomyśli sobie, że dobry to charakter, który wprawdzie upadł i grzeszył, ale gdy się opamiętał, usiłuje zło naprawić i szczerze się do upadków przyznaje. Tu znowu należy sięgnąć do przykładu syna marnotrawnego, który otwarciem mówi: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą“.

Spowiedź szczerą będzie zarazem dokładną. Nie chodzi tu o dokładność matematyczną, ale moralną t. zn. o zeznanie tych grzechów ciężkich, jakie się pamięta po dobrym i gruntownym rachunku sumienia.

Różne są sposoby techniczne, jakimi się penitenci posługują tak przy robieniu rachunku sumienia, jak i przy spowiedzi. Zazwyczaj każdy spowiada się tak, jak się rachował, a można to czynić albo według przykazań boskich i kościelnych, albo według czynności dnia, albo wreszcie według obowiązków; małżeńskich, rodzinnych, sąsiedzkich, obywatelskich, urzędowych i osobistych względem Boga. Ostatecznie jest to rzecz podrzędna, jakiego ktoś użyje sposobu; zasadniczą rzeczą jest, by uczynił wszystko, co jest w jego mocy, ze świadomością odpowiedzialności.

Nie będę przypominał, że świadome, a więc i rozmyślne zatajenie grzechu ciężkiego sprawia, iż spowiedź jest nieważna, a nadto świętokradzka. Gdyby się komuś przydarzyło takie nieszczęście, winien nie zwlekając pozbyć się strasznego ciężaru, i nie chodzić z zagwożdżonym sumieniem.

Bojaźliwych i lękliwych chciałbym pocieszyć, że Bóg żąda od nas przede wszystkim dobrej woli. W przygotowanie do spowiedzi winno się włożyć tyle starania i dbałości, ile się wkłada w czynność bardzo ważną. Nadzwyczajnych rzeczy nie wymaga Bóg od grzesznego człowieka, o czym mogliśmy się przekonać z nauki o miłosierdziu bożym. Co innego jest bojaźń Pańska, którą każdy z nas winien się kierować, gdy się przygotowuje do rozrachunku

z Bogiem, a co innego przesadna lęklivość, która może doprowadzić duszę do stanu chorobliwego. Co innego człowiek skrupulatny, czyli dokładny, a co innego skrupulat, to jest taki, co wciąż biegnie do spowiedzi, a nigdy nie jest spokojny. W takim wypadku trzeba stosować się ściśle do wskazówek spowiednika, by się z tej choroby wyleczyć.

Wiecie, że trzeba wyznać nie tylko istotę grzechu, ale — jak już w jednej z poprzednich nauk wspomnieliśmy — liczbę i okoliczności, jakie mogą obciążać występki, lub zmieniać jego charakter. Inny jest np. grzech popełniony z osobą wolnego stanu, a inny z zamężną lub Bogu poświęconą; inny z osobą pełnoletnią, a inny z nieletnią; inny skrzywdzić na majątku bogacza, a inny ubogiego i t. d.

Trzeba się spowiadać z myśli, słów i uczynków. Dobrze też jest zaznaczyć przy spowiedzi, w jaki grzech najczęściej się popada, aby spowiednik mógł dać odpowiednie wskazówki.

Kto zabrnął w pewnym grzechu za daleko tak, iż stał się nałogowcem, niech wyzna szczerze i prosi o pouczenie, jak się ma ratować. Z góry można przewidzieć, że nałogowiec wkrótce wróci do swego nawyku, jak szorstko mówi o tym św. Piotr Apostoł w swym liście, powtarzając za Mędrcom Pańskim: „Pies, który się wrócił do wymiotu swego i świnia umyta do kałuży błota“ (2 Piotr, II, 22; por. Przyp. XXVI, 11), ale wielka jest siła łaski sakramentalnej; niech więc usiłuje z niej korzystać, a przy tym modlić się o wytrwanie w obietnicy, danej na spowiedzi.

Szczególniejszy apel kieruję do was, w stadle małżeńskim żyjących, byście się spowiadali z grzechów waszych i jako małżonkowie i jako rodzice swoich dzieci; a jeśli żyją jeszcze wasi rodzice to także jako ich dzieci. Małżonkowie, nie poprawiajcie Pana Boga i nie fałszujcie prawa naturalnego, które jest prawem boskim! Wiecie, o czym chcę powiedzieć. Jest dość miejsca na świecie dla obecnych i przyszłych waszych dzieci.

Małżonkowie, spowiadajcie się z grzechów przeciwko wierze małżeńskiej i przeciw godnemu obchodzeniu się wzajemnie ze sobą.

Rodzice, spowiadajcie się z grzechów za złe i niedbałe wychowanie dzieci. Czeka was ciężka przed Bogiem odpowiedzialność. Kto w czasie okupacji naszego kraju przez wroga zaparł się Ojczyzny, kto ją zdradzał, kto szpiegował i donosił braci i rodaków swoich, kto służył okupantowi, niech się spowiada i błaga o rozgrzeszenie oraz o ciężką pokutę.

Dzieci, spowiadajcie się z czwartego przykazania, bo wiecie, co was czeka za nieszanowanie rodziców.

Przełożeni, chlebodawcy i wychowawcy spowiadajcie się z grzechów za brak dozoru i starania o swych podwładnych i wychowanków.

Robotnicy i służebni wyznajcie grzechy lenistwa, próżniactwa i zbywania powierzonych wam prac i obowiązków.

Gorszyciele, wyznajcie nie tylko swoje grzechy, ale i cudze, jakie wzięliście na swe sumienie.

Wszyscy, do jakiegokolwiek klasy, czy stanu należycie, spowiadajcie się z grzechów swoich: z zanie-

dbań, opieszałości i lekkomyślności. Niech każdy posłucha zachęty Pisma św.: „Nie wstydź się spowiadać z grzechów twoich“. I przestrogi św. Hilarego: „Poza obrębem przebaczenia jest, kto poznał grzech, a nie wyznaje poznanego“ (Do ps. 135).

Najmilsi w Panu!

Czeka was poważne przejście, ale idźcie z otuchą. Lepiej teraz wyznać grzechy i oczyścić duszę swoją, niż potem z przerażeniem usłyszeć wyrok potępienia.

Jak ów ojciec przyjął syna wracającego i ucztę z radości urządził, tak Chrystus Pan, który oczyścił trędowatego, przyjmie was łaskawie, dotknie się miłosierdziem ran duszy waszej, uleczy je, i kiedy usłyszycie słowa kapłańskie: „Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich“ ... pokój boży zagości w sercach waszych, jako zadatek szczęścia wiekuistego w niebie. Amen.

6. POKUTA

„Nie chcę śmierci niebożnego, ale żeby się nawrócił niebożny od drogi swej, a żył“ (Ezech. XXXII, 11).

Najmilsi w Panu!

Na spowiedzi nadaje kapłan penitentowi „pokutę“, która polega zazwyczaj na odmówieniu jakiejś modlitwy, czy litanii, czy różańca, lub na spełnieniu jakiegoś uczynku miłosiernego. W języku kościelnym nazywa się to inaczej zadośćuczynieniem Bogu i bliźniemu. Od tej pokuty wziął nazwę sakrament spowiedzi z całym swym przygotowaniem, począwszy od rachunku sumienia, i nazywa się sakramentem pokuty.

Wiecie z doświadczenia, jak łagodnie postępuje dziś Kościół, i jak małe oraz lekkie nakłada pokuty. Za korzec grzechów — kwarta pokuty! Wolno Kościołowi tak czynić i wyrównywać Bogu za nasze grzechy z niewyczerpanego skarbcza zasług Chrystusa Pana, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, a'e nas to nie zwalnia, byśmy z własnej chęci nakładali sobie różne pokuty, do czego nas zresztą tenże Kościół wciąż nawołuje. On nas rozgrzesza, nakłada pewną karę, ale resztę pozostawia naszej własnej

myśli i pracy. Czy chcemy wszystko odkładać na ostatnie lata lub chwile życia, czy może dopiero na czas pobytu w czyśćcu? Skąd jakakolwiek pewność, że to będzie możliwe? Więc zawczasu trzeba gładzić stare zaległości i chronić się przed zaciąganiem nowych.

Zastanówmy się obecnie: 1) Na czym polega pokuta, i 2) Jak winna wyglądać w praktyce.

*

Pokuta nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jeno nawróceniem się grzesznika do Boga, zerwaniem z grzechami, naprawianiem wyrządzonego zła i czuwaniem, by do dawnego stanu nie wracać. Św. Ambroży określa ją podobnie jak żal: „Prawdziwa pokuta jest to boleść serca i gorycz duszy za grzechy, które ktoś popełnił. Pokutą jest i opłakiwać przeszłe grzechy, i opłakiwanych na nowo nie popełniać“ (Kaz. 34). Ile razy jest mowa w Piśmie św. o pokucie, tyle razy brzmi w niej nawoływanie nie tylko do zerwania z grzesznym postępowaniem, do zaprzestania złego życia, ale do nawrócenia się ku Bogu i wypełniania jego przykazań. U tegoż proroka Ezechiela, przez którego mówi Bóg, iż nie chce śmierci grzesznika, ale jego powrotu do życia, na innym miejscu czytamy podobnie wyrażone pragnienie miłosiernego Ojca niebieskiego: „Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszystkich grzechów swoich, jakie popełnił, i będzie strzegł przykazań moich . . . , żywotem żyć będzie, a nie umrze“. A nieco dalej: „Izali z mojej woli jest śmierć niezbożnego, a nie

aby się nawrócił od dróg swoich, a żył?”
(XVIII, 21 i 23).

Przyznajmy się, Najmilsi, że zapatrywania nasze na tę sprawę, jak w ogóle na sprawy związane z naszym zbawieniem, są zbyt płytkie i powierzchowne. Nie chcę rzeczy uogólniać, i wolałbym, by było inaczej; jednakże — jak wskazuje życiowe doświadczenie i jaka taka znajomość „przeciętnej“ duszy ludzkiej — trzeba wyznać, że za bardzo pochłaniają nas sprawy doczesne, że zajęci tą ziemią i jej marnościami, nie mamy ochoty iść za napomnieniem Apostoła: „Co w górze jest, szukajcie... Co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi“ (Kols. III, 1 — 2). Myśl o rzeczach wyższych odsuwamy ustawicznie do jakiegoś mglistego terminu, który stale ucieka przed nami w nieokreśloną dal, a my go wcale nie ścigamy, lecz jesteśmy nawet zadowoleni, że nas jeszcze nie gwałtownie do tego nie zmusza.

Odprawiliśmy spowiedź, odprawili — i to nie zawsze jak należało — pokutę, jesteśmy zadowoleni i przez jakiś czas trzymamy się prosto. Ale tuż tuż idą wspomniane sprawy ziemskie i cielesne i wkrótce stajemy się takimi samymi, jakimi byliśmy przed spowiedzią. Czy może nie tak jest? Czy ktoś odważy się zaprzeczyć? Zapewne są piękne wyjątki. Niech będzie Bogu za to chwała.

Jeśli za panowania Starego Prawa żądał Bóg — jak słyszeliście — odwrócenia się od nieprawości, czyli od grzechów, a nawrócenia się do wypełniania jego przykazań, to czy dziś, w Nowym Prawie może żądać czego innego? Wszak i na przełęczu między

jednym a drugim Prawem wołał wielki mąż boży, Jan Chrzciciel: „Czyńcie owoce godne pokuty!... Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. (Mt. III, 10 — 11). Jan działał w czasie przygotowawczym przed wystąpieniem Chrystusa. My żyjemy w pełni czasów Chrystusowych, a mimo to trzeba nas nieustannie nawoływać do pokuty.

Jakież mieli środki i pobudki pokuty ci, którzy przed Janem lub przez niego byli nawoływani do poprawy życia? Środki były mniej więcej te same, co dziś, t. j. modlitwa i praca, umartwienie, znoszenie dolegliwości i smutków, świadczenie dobrze bliźnim, ale jakąż różnica w pobudkach! Tam celem pokuty było przygotowanie się na przyjście królestwa bożego, które zarysowane było załedwie w konturach, nie dla wszystkich zrozumiałych i dostępnych. Były tam figury rzeczy przyszłych, które od czasu do czasu posyłani przez Boga mężowie święci przypominali, i które z biegiem czasu nabierały coraz wyraźniejszej oczywistości, ale mogły być wciąż przez zmaterializowanych rodaków na opak pojmovane i tłumaczone.

Jeśli my te same na ogół mamy środki pokuty, to jakże odmienne pobudki! Nie pod figurą, nie w cieniu ogłędamy obiecane królestwo boże, ale w nim żyjemy, jesteśmy jego członkami i obywatelami. Nosiśmy, jesteśmy jego członkami i obywatelami. Nositym, co weń uwierzą, dać moc stania się synami bożymi (Jan I, 12). Stąd to pochodzi stare chrześcijań-

skie powiedzenie, jakby nasze hasło: „Christianus alter Christus — Chrześcijanin, to drugi Chrystus“. Ale o ilu z nas, można by tak powiedzieć dziś, w połowie niemal dwudziestego wieku chrześcijaństwa? O ilu należałoby wręcz przeciwnie orzec: Dlatego nazywa się chrześcijaninem, że poza gołą nazwą nie ma nic wspólnego z Chrystusem? Smutne to, ale niestety prawdziwe.

„Pokutować za grzechy“ — ciężkie słowa, na których dźwięk, czy wspomnienie niejednego ciarki przechodzą. Zaraz też może — o ile czytał coś lub uczył się, albo przynajmniej słyszał — przychodzą mu na myśl lub stają przed oczyma: włosiennice, worki, popiół, pasy gwoźdźmi nabijane, „dyscypliny“ czyli rzemień z węzełkami i inne pokutnicze narzędzia. Tak, były w użyciu owe rzeczy w czasach wielkiej gorliwości religijnej, kiedy to i grzechu się więcej obawiano i o zbawienie duszy więcej troskano. Śmiem twierdzić, że i dziś są wielcy pokutnicy, o których świat nie wie; są tacy, którzy swoje grzechy oplakują, a nie brak i takich, którzy własną pokutą wynagradzają Bogu za grzechy bliźnich, za zbrodnie szalejących wampirów ludzkości.

Dla naszego zawstydzenia z jednej strony, z drugiej zaś dla zachęty do chętniejszego działania, nie zaszkodzi przypomnieć wam, Najmi'si, jak surowo pokutowali wierni w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ciężki grzech, popełniony po chrzcie św., uważano za tak wielką obrazę Boga, że rozgrzeszano z niego tylko raz, a najwyżej dwa razy. Dotyczyło to głównie trzech grzechów: odstępstwa od wiary,

zabójstwa i cudzołóstwa. Spowiedź była podwójna, jak wspomniałem w poprzedniej nauce: najpierw tajemna, czyli „uszna“, a następnie według uznania spowiednika, publiczna w kościele wobec zgromadzonych wiernych. W gruncie rzeczy publiczne wyznanie nie było zbyt bolesne, bo o takich ciężkich występkach, jak owe trzy wymienione, zwłaszcza o pierwszych dwóch, przeważnie wiedziano w gminie chrześcijańskiej; ale oczywiście mogły te grzechy być popełnione w tajemnicy, a teraz dopiero wychodziły na jaw.

Ciężka była pokuta grzeszników w owych czasach, zanim zostali dopuszczeni do brania udziału w nabożeństwach i do komunii św., a trwała nieraz przez kilka lat. Biskupi i upoważnieni przez nich kapłani mogli ją, zwłaszcza za wstawiennictwem męczenników, skracać i łagodzić. Zasadniczo były cztery stopnie pokuty, przez które przechodził grzesznik; a mógł być też skazany wprost na który z dalszych stopni, zależnie od okoliczności, łagodzących winę. A więc płaczący przed wejściem do kościoła błagali wchodzących o modlitwę; klęczący w przedsionku kajali się w pokorze; stojący już za progiem świątyni mogli uczestniczyć w nabożeństwie do Ewangelii, a przed kazaniem opuścić zebranie i słuchający, którzy czynili to samo, ale już po kazaniu.

Inni grzesznicy też surowe, podejmowali pokuty, acz wykonywali je prywatnie, a więc częste i długie modły, ścisłe posty, leżenie krzyżem, sypianie na gołej ziemi, włosiennice, biczowanie, posługiwanie chorym, jałmużny i inne uczynki miłosierne.

Ludzie święci nawet za drobne przewinienia i zaniedbania pokutowali, jak wiadomo nam z ich żywotów.

A o iluż to pustelnikach, i pokutnikach, całe życie spędzających zdala od świata w samotności, nikt nie wiedział i wiedzieć nie będzie, jeno sam Bóg?!

Jakżeż więc wobec tego, czego mogliśmy dotknąć tylko pobieżnie, wyglądają nasze pokuty? Rzeczywiście trudno się nam nie wstydzić. A przecież tak małe postawiliśmy żądania w określeniu istoty pokuty: nawrócić się do Boga, przy równoczesnym odwróceniu się od grzechu — to jest jasne; bo przecież nie można sobie wyobrazić, by ktoś równocześnie mógł służyć Bogu i diabłu. Jak ogień i woda, tak te dwie służby nie zgodzą się ze sobą. Następne żądanie wymaga naprawienia wyrządzonego zła, czyli zadośćuczynienia Bogu i bliźniemu; to także zrozumiałe; bo czyż można nie przestrzegać przykazań boskich, by znów narażać się na poprzednie niebezpieczeństwo utraty łaski, albo czyż można chodzić dalej z cudzą krzywdą na sumieniu? Wreszcie czuwanie, by nie wrócić do poprzedniego stanu — też nic nadzwyczajnego; czy bowiem może być mowa o szczerym nawróceniu, jeśli się nie pilnuje zmysłów, nie unika okazji do grzechu, jeśli się świadomie naraża na pokusy, a zaniedbuje takie lekarstwo, jakim jest umartwienie i modlitwa?

Wypadałoby gruntownie nad tym pomyśleć.

*

*

*

Mędrzec Pański powiada: „Jeśli pokutować nie będziemy, wpadniemy w ręce Pańskie, a nie w ręce ludzkie“ (Ekli. II, 22). A więc nie obawa przed ludźmi, ani żaden wzgląd doczesny ma nas skłaniać do pokuty, jeno obawa wpadnięcia w ręce karzącej boskiej sprawiedliwości. Nie można igrać z miłosierdziem bożym i czekać, aż się miarka przekierze. I Chrystus Pan powtarza z naciskiem: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“ (Łk. XIII, 3 i 5). Św. Ambroży pisze: „Nie gładzi się grzechu, jeno łzami i pokutą“ (List. 59).

Może pamiętacie, o ileście się uczyli, że są t. zw. grzechy przeciwko Duchowi św. Otóż jest między nimi i taki, który brzmi: „Pokutę odkładać aż do śmierci“. Kto poprzestaje na rozgrzeszeniu przy spowiedzi i odmówieniu zadanych pacierzy, a nie myśli poważnie o poprawie życia; kto wpada w te same grzechy, i wciąż liczy na to, że jednakowoż wyświada się przed śmiercią, ten wystawia się na niebezpieczeństwo, że może nie doczekać, by kapłan zdążył na czas do niego.

A przecież sumienie nie daje mu spokoju. „Cóż z tego, żeś był u spowiedzi?“ — mówi mu — „Czyś uczynił choć jeden krok ku zmianie życia na lepsze?“

Nie brak takich dobrych podszeptów; nie brak dobrych natchnień, które od Boga pochodzą, może za pośrednictwem anioła stróża, albo rodzą się w duszy pod wpływem usłyszanych w kościele słów lub wypadków zewnętrznych. Są to zbawienne napomnienia; a kto je lekceważy lub gardzi nimi, znów popełnia grzech przeciwko Duchowi św.

Oczywiście jeszcze w gorszej skórze jest grzesznik zatwardziały, który latami nie pomyśli o spowiedzi, na rekolekcje nie zajrzy, kazań unika, by przypadkiem nie utracił spokoju w swym wnętrzu. Jest to spokój grobów cmentarnych, że już tam nigdy nie zatętni życie; jest to złowieszcza cisza, że już więcej nie odezwie się żaden głos, nie obije się żadne echo. Tyle łask przeszło przez tę duszę i koło niej, począwszy od chrztu św., potem pierwszej komunii św. . . . i potem . . . , i co się stało? Ilu innych mogłoby naprawdę skorzystać z tych dobrodziejstw i z innych: z życia, ze zdrowia, z majątku, ze sposobności czynienia dobrze. Czy jeszcze odezwie się w takiej duszy głos boży? Czy przejdzie przez nią tchnienie Ducha św.? Tajemnica boża. Chyba, że jeszcze ktoś się modli za tę biedną duszę: może, dobra żona, może dobra matka lub dobra córka lub siostra . . . Czy Zbawiciel nasz, który chce i tę duszę zbawić, nie mógłby płakać nad nią, jak ongiś nad grzesznymi miastami galilejskimi, które gorsze były od miast pogańskich: „Biada tobie Korozaïm, biada tobie Betsaido; bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, jakie się stały w was, dawno by były we włosiennicy i w popiele pokutę czyniły. Wszakże powiadam wam: „Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niżli wam?“ (Mt. XI, 21 — 22).

Jakże zawołam do takiego grzesznika: Otrząśnij się, zbudź się ze snu przedśmiertnego, powstań, póki czas! — skoro może go tu nie ma? A może akurat jest.

Wołam i do tych, co nie są zatwardziali, ale nie pokutują: Zabierzcie się nareszcie do dzieła! „Więc powiedz nam wyraźnie, co mamy czynić“ — odezwie się ktoś. Czyż mało dotychczas powiedziałem? Powiem więcej. Jakkolwiek Ewangelia milczy o zachowaniu się syna marnotrawnego po powrocie do ojca, ani nie mówi o żadnej pokucie, to jednakże możemy być pewni, że czynił wszystko, co było w jego mocy, aby wynagrodzić ojcu przykrości i krzywdy; spełniał obowiązki synowskie, wykonywał rozkazy i polecenia, a znosił spokojnie, jeśli go coś mniej przyjemnego spotkało; albowiem trudno, by życie uwite było z samych kwiatów. Ojciec mu nie czynił wyrzutów, przyjął go z radością i ucztę wyprawił; ale krzywym okiem patrzył na to starszy syn i robił ojcu wymówki. Nie ma mowy, żeby nawrócony gniewał się o to, bo czuł się winnym, i dlatego chciał te i inne dolegliwości znosić jako pokutę za dawne grzechy.

Czy Maria Magdalena, po obżałowaniu grzechów i rozgrzeszeniu przez Pana Jezusa, myślała dalej o strojach, o barwiczkach i szminkach, o balach i tańcach, o uwodzeniu mężczyzn? Chyba nie, skoro całe chrześcijaństwo czci ją jako wielką pokutnicę, a więc jako niewiastę umartwioną, pobożną, uczynną, czystą i pokorną. Jej też postać była dla wielu artystów źródłem natchnienia do mniej lub więcej udatnych obrazów i książek.

Wspomniałem już, że św. Piotr miał bruzdy na policzkach od łez pokuty za to, że się zaparł Chrystusa. A ty ileś się razy zaparł, czyniąc grzech; a może nie miałeś odwagi przeżegnać się przed jedzeniem, by

się jaki bałwan nie śmiał z ciebie? Gdy jakiś marny ateusz szydził z wiary św., nie miałeś odwagi wystąpić w obronie. Św. Piotr przeorał kawał świata swą pracą od Jerozolimy przez Antiochię aż do Rzymu, gdzie był głową Kościoła i gdzie zawisł na krzyżu.

Św. Paweł, zawzięty wróg Chrystusa, a potem jego najgorliwszy głosiciel, jeszcze więcej świata przewędrował w pracy, trudzie i znoju, i też zmarł jako męczennik. Jeśliś ciekaw, przeczytaj jego czternaście listów, a zrobisz się wobec niego najnędzniejszym prochem, ty, któremu nie chce się rano, lub wieczór zmówić pacierza; ty, który ociągasz się, czy pójść rania przeciw Bogu, trzeba trochę hartu i odwagi, by głowa, nie wiesz, co ze sobą zrobić. Czyś ty kiedy popracował należycie? Czyś nie narzekał wciąż na nawal pracy? Czy zdolny jesteś do pokuty? Do znoszenia krzyżów, chorób, nieszczęść i smutków bez szemrania przeciw Bogu, trzeba trochę hartu i odwagi, by sobie powiedzieć: „To za moje grzechy; lepiej tu odpokutować cokolwiek, by potem było lżej“.

Byli święci, co ani jednym grzechem ciężkim nie obrazili Boga, a cierpieli bardzo. Papież Grzegorz W. przez całe życie chorował, a przez ostatnie pięć lat z łoża boleści rządził Kościołem. Pracował bez wytchnienia, o wszystkim wiedział, wszystkim się interesował, a tyle napisał i podyktował, żeby ci trudno było wszystko przeczytać. Jest wprawdzie w jego listach biadanie na cierpienia, ale nie ma skarg przeciw Bogu, owszem jest święta rezygnacja i modlitwa, by to wszystko poczytane było jako po-

kuta na odpuszczenie win zaciągniętych i nie odpokutowanych jeszcze za'ęgłości.

W pokusach, od których nikt z ludzi nie jest wolny, poza szczególnymi wyjątkami, bo „diabeł nie śpi“, jak powiada przysłowie, w pokusach załamujesz się bardzo prędko. Dlaczego? Bo je dobrowolnie wywołujesz, igrasz z nimi. Robisz się bohaterem, a stajesz się bezwolnym manekinem i zabawką swych nie pętanych i nie kielznanych chuci. Nie chcesz sobie odmówić chęci popatrzenia na ten wyzdany obrazek, przeczytania owego pornograficznego romansidla, pójścia tam, skąd wrócisz duchowym, a czasem i fizycznym kaleką — i dziwisz się, albo narzekasz, że grzeszysz. Udajesz, że patrzysz w niebo, a chodzisz po błocie.

Może ci dać jeszcze przykład pokutnika? Ale to przykład zbyt wielki i dla ciebie niedostępny. Można jednak coś skorzystać. Św. Hieronim, wielki, mądry i uczony Doktor Kościoła, miał młodość burzliwą, która mu się często, gdy już był mnichem i w pracach naukowych zagłębiony, przypominała z dawnymi ponętami i pokusami. Cóż czynił w takich chwilach? Szedł — jak sam wyznaje — na odludzie (a żył na pustyni), gdzie były kamienie i żwir, rzucał się na ziemię i tarzał się, raniąc w ten sposób swe ciało; albo ostrym kamieniem tukał swe piersi, by bólem uśmierzyć pokusy. Słusznie bowiem mówi św. Ambroży: „Bóle ciała odpędzają grzech“ (O pokucie II, 13). A przez całe dalsze życie pracował Hieronim niez mordowanie, pościł i wiele się modlił. Zapewne widział go ktoś z was na obrazku.

jako uczonego nad księgami, obnażonego lub w li-
chej szacie, z kamieniem lub trupałą czaszką; cza-
sem jest kapelusz kardynalski na znak, że był dorad-
cą i sekretarzem papieża Damazego.

Zapytajmy w duchu, jakie nasze pokuty, jakie umartwienia, jakie modlitwy? I znowu musi nas oblać rumieniec wstydu, a po kościach przejść bo-
jaźliwe drżenie. Jeśli tamci tak czynili, by się zba-
wić, to cóż my czynimy? Może masz na swym rachun-
ku choć trochę uczynków miłosiernych? Bodajże to
bodaj! Nawet tym, co masz, o czym wiesz, że nie
twoje, co albo zginie i przepadnie (jak było podczas
wojny), albo będziesz musiał zostawić, gdy zosta-
niesz odwołany, nie chcesz podzielić się z ubogim
bliźnim. Za pokutę fundowali dawniej ludzie bogaci
kościół, szpitale i zakłady dobroczynne. A ty, bo-
gaczu, coś ufundował? A „według stawu grobla“ po-
wiada przysłowie, t. zn. według możliwości. Chciwość,
skąpstwo i sknerstwo nie są cechami ludzi pokutu-
jących.

Do wszystkich woła św. Jan Chrzciciel: „Czyńcie
owoce godne pokuty, bo już siekiera do korzenia jest
przyłożona“ (Łk. III, 8 i 9). Czyńmy pokutę, i nie
czekajmy na uderzenie siekiery, bo wtedy będzie
już za późno. Posłuchajmy rady Mędrca Pańskiego:
„Przed śmiercią twą, czyń dobrze; bo w piekle nie
znajdziesz pokarmu“ (Ekli. 15, 17). Póki żyjesz,
nigdy nie jest za późno na pokutę (Św. Hieronim
list 48).

*

Najmilsi w Panu!

Bóg nie chce naszej śmierci, t. zn. naszej zguby wiecznej. Powtarzam to jeszcze raz za prorokiem Ezechielem, a raczej za samym Bogiem, mówiącym przez usta proroka. Pierwszym warunkiem nawrócenia i pokuty jest nie wracać do grzechu. Pan Jezus mówi: „Wszelki który czyni grzech, jest sługą grzechu“ (Jan VIII, 34). Następnie w wolności od jarzma grzechu spełniać przykazania boskie i powtarzać za Psalmistą: „Jestem gotów i nie strwożyłem się, abym strzegł przykazań twoich“ (Ps. 118, 60).

Chciałbym wam polecić pilne przeczytanie psalmu 118, gdzie jest wiele razy, (bo to psalm bardzo długi) i prośba o zrozumienie przykazań oraz o siłę do ich wypełniania, i przeproszenie za ich przekraczanie i wreszcie zapewnienie o ich umiłowaniu jako drogowskazów na ścieżkach sprawiedliwości. Dotrzymujmy obietnic, danych przy spowiedzi. Gdy zrobimy wszystko, co konieczne, czynmy coś więcej z własnej woli i ochoty, by to właśnie było wynagrodzeniem Bogu za wyrządzone mu przykrości. A wreszcie znośmy życiowe doświadczenia, krzyże, przeciwności i smutki, nieodłączne od doczesnej naszej pielgrzymki, ofiarując je Bogu na zmazanie naszych win, byśmy oczyszczeni i wypróbowani, mogli — według obietnicy Chrystusa Pana (Jan VIII, 35), nie jako słudzy, ale jako synowie mieszkać u Ojca na wieki. Amen.

7. WYTRWANIE

„Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony“ (Mt. X, 22).

Najmilsi w Panu!

Trudno przypuścić, by nawrócony syn mógł po tak miłym i serdecznym przyjęciu przez ojca myśleć o ponownym wydaleniu się z domu. Przyjęcie to polegało na tym, że obleczone go w pierwszą szatę, dano mu na rękę pierścień, buty na nogi; zabito utuczonego cielca i urządzono ucztę. Zadowolony ojciec daje wyraz swej radości w słowach: „Jedźmy i używajmy; albowiem ten mój syn umarł był, a ożył; zginął był, a znalazł się. I poczęli używać“ (Łk. XV, 23 n.)

Oto wierny obraz tego, co się dokonuje z grzesznikiem w sakramencie pokuty. Odzyskuje on pierwszą szatę, czyli łaskę poświęcającą, otrzymaną na chrzcie św., a przez grzech ciężki utraconą, a z nią wszystkie dary i ozdoby duszy: przyjaźń, miłość i synostwo boże oraz siłę do kroczenia drogą przykazań. Nadto zostaje zaproszony na ucztę najwspanialszą, przy której ze drzeniem asystują duchy niebieskie, aniołowie; pożywa bowiem w Komunii św.

Baranka Niepokalanego, który gładzi grzechy święta. Cieszy się nie tylko Ojciec Przedwieczny, ale z nim cały jego dwór, jak nas o tym zapewnia Zbawiciel: „Tak, powiadam wam, radość będzie przed aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym (Łk. XV, 10).

Cóż masz, nawrócony grzeszniku, czynić dalej? Odejść, czy wytrwać? Czy w ogóle możesz się zastanawiać nad wyborem, jeśli chcesz być zbawionym? (Tu można opowiedzieć o czterdziestu męczennikach w Sebaście w Armenii, z których za jednego wziął koronę męczeńską dozorca. Tamten cofnął się przed męką. Por. brewiarz z 10 marca).

Zastanówmy się obecnie nad tym, jakich winniśmy używać sposobów, by wytrwać w łasce bożej. Podam wam trzy sposoby: umiłowanie pracy i modlitwy oraz hartowanie woli.

*

Odróżniamy trzy stany duchowe i moralne, w których żyją ludzie: stan nieutraconej po chrzcie św. niewinności; stan niewinności odzyskanej w sakramencie pokuty i wreszcie stan grzeszny. O tym trzecim mówiliśmy dotąd obszernie w kilku naukach; o niewinności odzyskanej mówiliśmy już w nauce poprzedniej, ale jeszcze i teraz mówić będziemy, a podane wskazówki odnosić się będą i do dochowanej dotąd niewinności.

• Szczęśliwy ten, kto wytrwał dotąd w łasce bożej, kto nie utracił 'onej „pierwszej szaty“, jaką przy-

obleczony został w tym momencie, gdy woda chrztu św. spłynęła po jego głowie. Szczęśliwy, kto dotrzymał przyrzeczeń, danych wówczas Bogu i Kościołowi przez usta swych zastępców, rodziców chrzestnych. Jakże wdzięcznym winien być Bogu za łaskę wytrwania, i jak się strzec, by nie utracić tego bezcennego skarbu! Św. Hieronim pisze: „I święci upadają; i grzesznicy odzyskują dawny stopień, jeśli łzami zmyli brudy“ (List 34).

Mało jest takich, którzy by się nie rozbili na burzliwym morzu życia, którzy by z całym okrętem zdążyli poprzez zawieruchy i nawałnice do przystani wiekuistego przeznaczenia. Ci szczęśliwi, to ludzie święci. Jeśli wytrwają, będą nie tylko zbawieni, ale świecić będą w chwale wiekuistej jako gwiazdy na firmamencie niebieskim.

Więcej, o wiele więcej jest tych, co ze stanu grzesznego przechodzą w stan łaski. Są to ci, którzy rozbili się na morzu, i może długo borykali się z jego falami; napili się do syta słonej wody, aż wreszcie uczepili się jedynej deski ratunku. Tak, sakrament pokuty, jest ową deską dla rozbitków po chrzcie św.

Przysłowie powiada: „Tonący brzytwy się chwytają“. Nikt zapewne z nas nie zaznał tego dosłownie, ale można sobie wyobrazić grozę położenia. Pływałem dość dużo po różnych morzach, i chociaż nie było większej burzy, przechodził mnie dreszcz strachu, gdy w ciemną noc niewielki statek, kołysany z boku na bok, stękał, skrzypiał, drżał tak, że się zdawało, iż lada chwila popuszczą spojenia, rozpadną się ściany, i można będzie znaleźć się w otchłani, od któ-

rej przedziela człowieka zaledwie kilkadziesiąt centymetrów przestrzeni.

Ciekawy byłby widok, gdyby nam było danym zobaczyć walkę rozbitków na morzu życia. Ale myślny raczej o tym, jak się utrzymać na nowym okręcie po uratowaniu się z katastrofy.

Jako pierwszy środek polecamy umiłowanie pracy, nie dlatego, by praca ważniejszą była w porządku nadprzyrodzonym od modlitwy, ale że chcemy iść kolejno od rzeczy niższych do wyższych; a zresztą i praca jest modlitwą i modlitwa pracą.

Praca i modlitwa, to jak dwa skrzydła ptaka. Jak ptak nie może latać o jednym skrzydle, tak człowiek jest kaleką, jeśli nie łączy pracy z modlitwą, a modlitwy z pracą.

Jeszcze my starsi pamiętamy, żeśmy przed pierwszą wojną światową przynajmniej w t. zw. Galicji, gdzie była mniej sroga niewola, śpiewali w pieśni patriotycznej: „Praca dziś, to nasza broń“.

W drugiej, w porównaniu z tamtą krótkiej, ale zato iście piekielnej niewoli, było za dużo pracy, ale dla wroga, dla okupanta, który chciał dla siebie wycisnąć z nas nie tylko krew, ale i pot i wszystkie soki żywotne. Teraz, gdyśmy się po strasznej, ciemnej nocy znaleźli na wolnym powietrzu, w promieniach dnia słonecznego, możemy śpiewać nieco inaczej: „Praca dziś, to nasza przyszłość“, bo pracą musimy ze zniszczonej w potworny sposób teraźniejszości zdążyć ku lepszej przyszłości.

Mimo wszystko jednakże pozostanie praca nadal naszą bronią w znaczeniu moralnym, bo o tym właś-

nie chcę mówić. Już w poprzedniej nauce, a również przedtem potrącałem o ten przedmiot, bo praca jest dla człowieka niemal takim żywiołem, acz w innym sensie, jak powietrze, ogień i woda. I tych bowiem żywiołów nie może człowiek użyć bez wykonania pracy; i nasze słowa „czynić“, „robić“, „wykonać“, „złatwić“, wyrażają wprost pojęcie pracy; a czyż i każde inne, — z nielicznymi wyjątkami, nie oznacza tego pojęcia?

Nikt z przychodzących na świat nie jest wyjęty z pod klątwy, jaka spadła na rodzaj ludzki po grzechu: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb“ (Gen. III, 19), a więc nie jest zwolniony od pracy na chleb. Nawet Syn Boży za swego pobytu na ziemi pracował, by nam dać przykład i we wszystkim być nam podobnym, prócz grzechu; ten, o którym pisze św. Paweł: „Wyniszczył siebie samego, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą, znaleziony jako człowiek“ (Filip. II, 7). Pracowała i Matka jego, aczkolwiek wyjęta była z pod prawa grzechu, a zatem i z pod przymusu pracy.

Z przekleństwa staje się praca błogosławieństwem i źródłem błogosławieństwa. Przez nią miał się człowiek przygotować na przyjście odkupienia, bo przez nią mógł pokutować i za grzech praojca i za swoje grzechy. Zbawiciel nie skasował obowiązku pracy, ale go swym przykładem potwierdził i uświęcił.

Wszak on powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ (Mt. XI, 28).

Praca wyrabia człowieka i fizycznie i duchowo i moralnie, bo ona jest gimnastyką wszystkich jego władz i zdolności. Nie mamy czasu w tej chwili na rozróżnianie rodzajów pracy, i to nam obecnie niepotrzebne, bo mówimy o pracy w ogólności.

Daje ona człowiekowi zadowolenie, bo w tej czy innej postaci daje mu chleb, jako podstawę bytu w ogóle.

Słusznie mówi Apostoł: „Kto nie chce robić, niech też nie je“ (2 Tes. III, 10). Jeśli wszyscy mamy jednakie prawo do życia, to również jednaki mamy obowiązek pracy na utrzymanie życia. Skąd więc może sobie ktoś rościć pretensję, by go bliźni żywił? Nie mówimy o wyjątkach, gdzie wkracza miłość bliźniego i miłosierdzie, ale stwierdzamy regułę i zasadę.

Trafnie przeto przestrzega Mędrzec Pański: „Synu, czasu żywota twego nie żebrz, bo lepiej jest umrzeć, niżli żebrać“ (Ekli. XL, 29).

Praca chroni człowieka przed nudą, zjełczeniem, przed rdzą i pleśnią. Wiemy, co się dzieje z wodą stojącą; wiemy, jaki jest los narzędzia pracy, które stoi przez długi czas nieczynne. Ale człowiek jest czymś więcej, niż woda lub narzędzie pracy. Źle jest z jego duszą i sercem, gdy w zastoju pleśnieje i rdzewieje, jak źle jest z jego mięśniami, gdy wiotczeją. I oby się na tym kończyło! Ale niestety sprawdza się powiedzenie natchnionego Mędrca: „Licznej złości nauczyło próżnowanie“ (Ekli. XXIII, 29). Dochodzimy do sedna rzeczy. Próźniak, leniwiec ma czas na różne rzeczy, jeno nie na rzetelną pracę; ma czas na nudzenie się, na narzekanie, na chodzenie z kąta

w ką. „Zabija“ drogi czas grą w karty, czytaniem płytkich romansów i sensacyjnych banialuk, a tu „diabeł nie śpi“, jak niedawno wspomnieliśmy. Zły duch — podobnie jak i dobry — może mieć wpływ na człowieka. Cóż więc dziwnego, że gdy go nie zajętego pracą zaatakuje, opanuje go bez wysiłku?

Człowiek też sam w sobie nosi złego ducha, a jest nim owo zarzewie grzechu, które drzemie, dopóki zmysły i władze zajęte są czym innym, a wybucha płomieniem, gdy padnie na nie iskra. Któż, mający rozum, podpala świadomie swój własny dom?

Czyni to próżniak, który spuścił z uwięzi swe namiętności. Czy można nazwać tego mądrym, kto własnoręcznie otwiera klatkę, by wypuścić z niej dzikiego, żarłocznego zwierza? Czyni to leniwiec, który otwiera wrota swych myśli, swej wyobraźni i dobrowolnie oddaje się na pastwę hydrze cielesnych pożądań i wyuzdanych przyjemności. Czy taki może zachować niewinność, odzyskaną na spowiedzi?

Tak ma się rzecz z każdą inną pożądliwością, od której przez pokusę wiedzie droga do złego uczynku, czyli do grzechu.

*

*

*

Starodawna maksyma chrześcijańska mówi: „Módl się i pracuj“. Pięknie się splata żywot człowieka, gdy jego pracy towarzyszy modlitwa, gdy obowiązku względem Boga nie uważa on za mniejszy od obowiązku względem siebie samego. Jeśli bowiem obowiązany jest pracować na chleb codzienny dla siebie i dla swych najbliższych, to nie może zapominać, że

i siły do pracy i czas i wszelkie środki zawdzięcza Bogu wszechmocnemu. Ale powiedzmy, że to wszystko ma według praw natury, podobnie jak inne, niższe odcień stworzenia, którym za pracę należy się pascza, albo po prostu dlatego, iż zostały powołane do bytu. Człowiek jednakże jest wyższym stworzeniem, i nie wystarczy mu ta jedynie karma, którą krzepi się jego ciało.

W księdze Mądrości czytamy: „Mądrością twą (Boże) postanowiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś ty uczynił; aby rządził okręgiem ziemi w prawości i sprawiedliwości i sądził sąd w uprostowaniu serca“ (Mądr. IX, 2 — 3). Widzimy zatem, jak wielkie zadanie ma do spełnienia człowiek. Tymczasem napatrzyliśmy się do syta podczas wojny, jak pewna część ludzi chciała panować nad stworzeniem; w jakiej prawości i sprawiedliwości chciała rządzić okręgiem ziemskim, i z jakim sądem oraz sercem odnosiła się do tych, którym niosła „nowy porządek“.

Było to najhaniebniejsze i najobrzydliwsze wykoszlawienie idei oraz myśli bożej przez spuszczoną z łańcucha bojaźni bożej bestię w ludzkiej postaci. Gdy przejdziemy z terenu szerszego na teren węższy, gdy popatrzymy na rzecz w małych wymiarach i w skali jednostkowej, zauważymy to samo, boć i na szerokim terenie działają jednostki, postawione na czele i ton nadające.

Gdzie nie ma bojaźni bożej, tam na jej miejscu gnieździ się pycha i egoizm, ten na dwoje rozszczepiający się korzeń, z którego kiełkuje i wyrasta wszel-

ki grzech i wszelka zbrodnia. Ponieważ bojaźń Pańską jest i początkiem i koroną mądrości (Ekli. I, 16 i 22), „a oboje są darami bożymi“ (tamże 23), przeto gdzie jej nie ma, tam jest jej przeciwieństwo, to jest głupota. W gruncie rzeczy każdy grzesznik jest głupcem, przynajmniej w momencie grzeszenia, je-
no my tego tak wyraźnie po imieniu nie nazywamy.

Wiadomo, „prawda w oczy kole“. Gdy sobie ktoś podrzyna gardło, nazywamy go szaleńcem; gdy grzechem zabija duszę swoją, to nic nie mówimy, albo co najwyżej potrząsamy ramionami; chyba że jest to grzech szkodliwy porządkowi społecznemu, bo wtedy zajmie się złoczyńcą policja, a następnie prokurator.

Najmilsi!

Wielką rzeczą jest mądrość życiowa, ale nie ta — jak powiada apostoł Jakub: „ziemska, cielesna, diabelska . . . ; lecz która jest z góry mądrość, naprzód jest czysta, potem spokojna, skromna . . . , przyzwalająca dobrem, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, . . . bez obłudy“ (III, 15 — 17).

Ta druga mądrość potrzebna jest do utrzymania i zachowania niewinności tak nie utraconej, jak i odzyskanej. A łatwo zrozumieć, że ta druga niewinność jest zawsze bardziej zagrożona. Jeśli bowiem słusznie stwierdza powiedzenie filozoficzne: „Nie ma żadnego pożądania rzeczy nieznannej“ (Ignoti nulla cupido), to dla nawróconego grzesznika grzech jest rzeczą znaną, i może go nęcić swymi przyjemnościami

mi; zwłaszcza jeśli grzech, często powtarzany, stał mu się niejako drugą naturą. Cóż wtedy ma czynić? Niechże idzie za radą św. Jakuba, który pisze: „Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa, i nie wymawia; a będzie mu dana“ (I, 5).

Przecież nie będziemy tak pyszni, byśmy myśleli, że sobie sami damy radę. Mądrość, to wielki dar Ducha św. Trzeba się o nią modlić. Modlitwa jest najpiękniejszym aktem, na jaki może się zdobyć duch ludzki. Powiedziałbym tak: Człowiek, który się modli, zdradza, że jest mądry, i na odwrót gdy o kim słyszę, że jest człowiekiem mądrym, jestem przekonany, że on się modli. Piękny, zaiste jest widok modlącego się człowieka!

Modlitwa jest szukaniem Boga, za którym tęskni dusza, do którego wrywa się serce. Prorok Izajasz woła do nas: „Szukajcie Pana, póki zostanie być może; wzywajcie go, póki jest blisko“ (LV, 6). Choć jest blisko, chce, byśmy go szukali. A jeśli go szczerze szukać będziemy, znajdziemy go, a z nim jego pomoc i łaskę. Wszak nie kto inny, jeno sam Zbawiciel zachęca nas do tego i o skutku zapewnia: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a będzie wam otworzone“ (Mt. VII, 7). Zbawiciel też nauczył nas owej najpiękniejszej modlitwy „Ojcze nasz...“, w której zawarte są wszystkie rodzaje modlitwy: i chwalebnej i dziękczynnej i błagalnej i przebłagalnej. Wśród siedmiu próśb mamy i tę, która brzmi: „I nie wódź nas na pokuszenie“ (Mt. VI, 13). Prosimy zatem

Ojca niebieskiego o uchylenie od nas pokus, zwłaszcza takich, którym byśmy o własnych siłach nie sprosta-
li. Sami jednak musimy zrobić, co możemy, a więc unikać sposobności do grzechu. Mędrzec Pański przestrzega: „Uciekaj przed grzechami jako przed wę-
żem; a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię. Zęby
lwie zęby ich, zabijające dusze człowiecze“
(Ekli. XXI, 2 — 3). Prośmy gorąco i z ufnością na
każdy dzień, a stanie się, jak pisze św. Paweł: „Po-
kuszenie niechaj was nie zaskakuje, jeno ludzkie;
lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad
to, co możecie; ale z pokuszenia uczyni też wyjście,
abyście znosić mogli“ (1 Kor. X, 13). A naśladujmy
przykład Zbawiciela, jak postąpić z pokusą gdy przy-
puszcza do nas szturm: „Idź precz, szatanie!“ (Mt.
IV, 10). Zrób święty krzyż, i z tym godłem zbawienia
pędź pokusę, a uspokoiwszy się, idź z tym godłem na-
przód do pracy i w życie. Zapamiętajmy sobie, co
mówi Mickiewicz:

„Nawała pokus równie jako morska burza,
Dzielnych pływaków wznosi, a słabych zanurza“.

*

*

*

Z pracą i modlitwą trzeba łączyć trzeci środek
na wytrwanie w dobrych postanowieniach po na-
wróceniu, mianowicie hartowanie woli. Jasną jest
rzeczą, że najwালniej przyczynia się do wyrobienia
woli praca i modlitwa, a jak tych dwóch środków
trzeba chcieć, i stosować je, tak i hartowania. Widzi-
my zatem, że wszystkie te rzeczy związane są razem;

Bóg daje wszystko, a człowiek winien brać i robić użytek, bo na to obdarzony został wolną wolą.

Mędrzec Pański mówi: „Bóg od początku stworzył człowieka i zostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeśli będziesz chciał przykazania zachować, zachowają cię“. (Ekli. XV, 14 — 16). Niedwuznacznie jest powiedziane, że człowiek ma możliwość pracy nad sobą i że ma wybór, jak jeszcze wyraźniej mówi dalej Pismo św.: „Położył (Bóg) przed tobą wodę i ogień; do czego chcesz, wyciągnij rękę swoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć; dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dane“ (Ekli. XV, 17 — 18). Czy trzeba jeszcze wyraźniejszego oświadczenia i stwierdzenia na to, że człowiek może decydować o swoim losie? Tu przytoczę wam piękne i mądre słowa wieszczą Adama:

„Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić“.

Co św. Augustyn wyraża słowy: „Który cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie“ (O łasce i wolnej woli 11, 31).

Trzeba chcieć i pracy i modlitwy, i żeby dobrze chcieć.

W jaki sposób wzmacnia się i hartuje wola? Zapewne każdy z was choć raz w życiu był w kuźni i widział, jak się hartuje stal lub żelazo. Musi ono być najpierw w ogniu, by się rozpalić do czerwoności; następnie idzie na kowadło, a ciężki młot bije w nie raz po raz; idzie dalej do wody i znów młot spada na nie. Wreszcie wychodzi takie, jakie być powinno.

Jeśli przysłowie, od starych Rzymian wzięte, powiada: „Każdy jest kowalem swego losu (szczęścia)” — (Suae unusquisque fortunae faber), to wyraża ono bardzo głęboką prawdę. Pokusy, utrapienia i nieszczęścia są onym ogniem, w którym oczyszcza się i rozpala wola człowieka; one też są onym młotem, który nadaje jej swymi uderzeniami zwartość i formę.

Bez ćwiczenia nikt niczego się dobrze nie nauczy. Tak jest nie tylko z człowiekiem, ale i z każdym stworzeniem, które człowiek zaprzęga do swej służby.

W czasach przedwojennych było pewne słowo, które nie schodziło z ust młodych ludzi i ze szpałt działów sportowych w gazetach — słowo obcego pochodzenia, mianowicie „trening”. A więc bez treningu, czyli bez ćwiczenia nie można być sportowcem, akrobatą cyrkowym, nie można być rzemieślnikiem, ani artystą, ani naukowcem; nawet złodziejem być nie można, boć wiadomo, że istnieją szkoły złodziejskie, a poza tym każdy złodziej ćwiczy się wciąż „prywatnie”.

Do jednej rzeczy, jak wielu mniema, nie trzeba treningu, to jest, by być całym człowiekiem, czyli mającym nie tylko rozwinięty rozum i uszlachetnione uczucie, ale przede wszystkim silną wolę. By wyrobić w sobie wolę, trzeba łamać się ze sobą od młodości; łatwiej opanować jakiegokolwiek zwierzę, niż siebie samego. Słusznie powiada Adam Mickiewicz:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury“.

By coś umieć, trzeba chcieć. Umieć sobie odmówić przyjemności, umieć znieść przykrość albo brak, umieć przełamać pokusę, umieć wcześniej wstać, klęknąć do pacierza, nie spóźniać się stale na mszę św. w niedzielę, nagiąć się do pracy, podjąć trud i umartwienie — oto droga do zdobycia panowania nad sobą, bez którego nie może być mowy o panowaniu nad światem zewnętrznym.

*

Najmilsi w Panu!

Niechże słowa Chrystusowe: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony“, zostaną nam jako hasło i zawołanie po tych świętych ćwiczeniach na całe życie. Zbawienie jest naszym ostatecznym celem, do którego zmierzać winny wszystkie nasze wysiłki, pragnienia i myśli. Trzymajmy się podanych w czasie rekolekcyj wskazań, a na pewno trafimy do tego celu, i szczęśliwi w niebie, błogosławić będziemy ciężką drogę żywota ziemskiego, która nas tam zawiodła. Kończę zachętą św. Pawła: „Stójcie tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, oblókszy pancerz sprawiedliwości. We wszystkim biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniście złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, (którym jest słowo boże)“. Amen.

8. DOPEŁNIENIE

*„Jeśliby kto pożywał ten chleb,
żyć będzie na wieki“ (Jan VI, 52).*

Najmilsi w Panu!

Radością i weselem rozbrzmiewał dom ojca podczas uczty, urządzonej z okazji powrotu grzesznego syna. Radość i wesele jest dziś w niebie, gdy was wielka rzesza po przykładowej spowiedzi zgromadziła się tu, by przystąpić do Stołu Pańskiego, i w ten sposób uroczyście zakończyć rekolekcje.

Dziwnie świąteczny nastrój wyczuwamy wszyscy. Zdaje się nam, że rozszerzyły się mury tej pięknej świątyni, że przez jej okna więcej spływa na głowy nasze bożego światła, że z chóru słychać harmonię sfer niebiańskich, że jaśniej jarzą się ziemskie światła — słusznie się nam tak wydaje, bo rozszerzyły się serca nasze, bo dusze nasze napełniły się na nowo harmonią bożą, bo jasność boża napełnia wnętrzości naszego jestestwa.

A oto zbliża się chwila iż ten błogi stan jeszcze się spotęguje, gdy otworzy się niebo i podczas Najświętszej Ofiary zstąpi na ołtarz nasz Pan, Bóg, Zbawiciel i przyszedłszy nasz Sędzia, by złożyć z siebie

ponownie w sposób mistyczny ofiarę Ojcu Przedwiecznemu, a następnie przyjść do nas jako pokarm dusz naszych.

To będzie najgodniejszym dopełnieniem onych kilku szczęsnych dni, jakie przeżyliście w atmosferze rczważania najgłębszych prawd bożych, największych tajemnic naszego bytu na ziemi i naszych najszczytniejszych przeznaczeń.

By w tych ostatnich chwilach, jakie nas dzielą od owego momentu, rozedrgały się dusze nasze wiarą, nadzieją, miłością i wdzięcznością, powiem krótko: 1) Czym jest dla nas Chleb Żywota, i 2) Jak go pożywać mamy.

*

Felen jest treści szósty rozdział Ewangelii św. Jana. Według jego opisu widzimy Chrystusa Pana w okolicy jeziora Tyberiadzkiego. Otaczają go uczniowie, a za nimi idzie wielka rzesza ludu, który łaknął słowa bożego. Jezus patrzy na wszystkich łaskawie, i wie, że są już głodni, bo jak dusza tak i ciało potrzebuje pokarmu. Ale skąd wziąć chleba dla tak wielu, skoro jest powiedziane, że mężczyzn było około pięć tysięcy; a musiały być zapewne i niewiasty i dzieci. Apostołowie wiedzą, że jakiś młody przekupień ma pięć chlebów i dwie ryby, ale cóż to jest na taką masę? Jezus każe przygotować ludzi do posiłku. Rozsiadło się tedy mrowie ludzkie.

Jezus bierze chleb, modli się nad nim, a następnie rozdaje siedzącym. To samo czyni z rybami. Wszyscy się najedli i zostało jeszcze dwanaście koszów ułam-

ków, czyli więcej, niż mogło być z pięciu bochenków przed jedzeniem. Tak byli wszyscy radzi, że chcieli Jezusa uczynić królem, ale on uszedł przed takim zaszczytem.

Nazajutrz znalazł się Jezus w Kafarnaum i tam nauczał w bóżnicy. Zeszła się znów ta rzesza, wczoraj cudownie chlebem nakarmiona. I jeszcze nie chcą w Chrystusie uznać obiecanego Mesjasza, ale żądają „znaku“. W tym podobna jest ta rzesza do przewrotnych faryzeuszów, którzy patrzyli na cuda, a mocy bożej w nich uznać nie chcieli. Jezus się nie zraża, ale zapowiada największy cud, jaki uczyni; cud, którego owo rozmnożenie chleba było symbolem i zapowiedzią. Zwraca im więc uwagę na figurę tego, co się ma stać. Żydzi jedli na puszczy podczas wędrówki z Egiptu mannę, ów „chleb z nieba“, a mimo to pomarli. On da inny chleb, zapewniający żywot wieczny. „Jam jest chleb żywota“. Chleb ten jest żywy, a zstąpił z nieba. „Jeśliby kto pożywał ten chleb, żyć będzie na wieki, a chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata“.

Żydzi oczywiście nie mogą tego pojąć i swarzą się między sobą. Jezus z naciskiem i uroczyście powtarza w formie odwrotnej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli byście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie“. Zapewnia dalej, że kto będzie pożywał to Ciało i pił tę Krew, będzie miał żywot wieczny i będzie wskrzeszony w dzień ostateczny.

Jeszcze więcej obiecuje: „Kto pożywa ciało moje, i pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim“.

A dalej: „Kto mię pożywa, żyć będzie dla mnie“.

I kończy znów przypomnieniem manny, która była pokarmem wprawdzie cudownym, ale doczesnym, bo nie zapewniała nieśmiertelności. Natomiast: „Kto pożywa ten chleb, żyć będzie na wieki“.

O Najmilsi! Jakże wyraźne, jak jasno, jak uroczyście jest tu zapowiedziane to, co się przed Męką Pańską stało we Wieczerniku, gdy „Jezus wziął chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów“ (Mt. ~~IXVI~~, 26 — 28).

Został Boski nasz Zbawiciel z nami pod postacią chleba w Najśw. Sakramencie; dla nas stał się więzieniem miłości. Został, by być pokarmem dusz naszych, by być dla nas siłą, pomocą, pokrzepieniem i ochłodą w naszej ciężkiej wędrówce przez uciążliwe życie nasze ziemskie. Każe nam pożywać ten pokarm, jeśli chcemy mieć z nim żywot wieczny w niebie. Tu z ołtarza woła do nas biedaków: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ (Mt. XI, 28).

Za pożywanie swego ciała obiecuje nam zmartwychwstanie naszych ciał ten, który powiedział o sobie: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan XI, 25). Nie stanie się, by ciało, które karmiło się Ciałem Chrystusowym, miało na wieki pozostać pastwą nicości.

Tu w Najśw. Sakramencie, który przyjmujemy w Komunii św., jest zadatek nieśmiertelności nie tylko duszy naszej, ale i ciała naszego.

Kto pożywa ciało Jezusowe, stanowi z Jezusem jakby jedną całość. Przy innej sposobności mówi Zbawiciel „Mieszkajcie we mnie a ja w was“, i przyrównuje się do winnego szczepu, a nas do latorośli: „Jam jest winny szczep, wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan XV, 4 — 6).

Kto się karmi Ciałem Jezusowym, żyje nie tylko z nim i w nim, ale i dla niego. Tak żyje latorośl w szczepie i dla szczepu, by z tego współżycia wydawać dla niego owoce.

*

*

*

W hymnie kościelnym śpiewamy: „O Święta Uczto, w której przyjmuje się Chrystusa; przypomina się pamięć jego męki; umysł napelnia się łaską i przyszłej chwały jest nam dawany zadatek“. W naszej zaś pieśni eucharystycznej: „Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, bo tu już nie ma chleba, tu Bóg, tu Jezus mój“. Zmysły widzą zewnętrzne postacie chleba, ale w istocie jest to już „Chleb Anielski“, pokarm niebieski, sam Chrystus z Bóstwem i człowieczeństwem swoim. Pozostał z nami pod postaciami chleba codziennego dla zaznaczenia, że jest naszym chlebem duchownym i dla zachęty, byśmy się do niego garnęli. Jak chleba powszedniego codziennie potrzebujemy dla podtrzymania ciała naszego,

tak też pragnie Jezus, byśmy go jak najczęściej przyjmowali dla podtrzymania na siłach duszy naszej.

Musimy w pokorze chylić czoło przed niezgłębianą tajemnicą, a krzepić się wiarą, że to, czego teraz rozum nasz nie pojmuje, co „widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, w on czas twarzą w twarz“ oglądać będziemy (1 Kor. XIII, 12).

Krzepmy się nadzieją, że spełnią się na nas obietnice Chrystusowe, że pożywanie jego Ciała da nam nieśmiertelność naszego ciała, byśmy z duszą i ciałem królowali z nim na wieki. Utwierdza nas w tej nadziei apostoł Paweł, mówiąc: „Albowiem jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał; tak i Bóg tych, którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z nim“ (1 Tes. IV, 13).

Garnijmy się do Stołu Pańskiego z miłością, by się zjednoczyć z tym, który przyszedł „puścić ogień na ziemię i chce, aby był zapalony“ (Łk. XII, 49), ten ogień miłości, aby rozgorzały nim serca ludzkie; by się wreszcie kiedyś przestał Jezus skarżyć na to, co przewidywał: „A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu“ (Mt. XXIV, 12).

Wdzięcznością wynagradzajmy mu za niewdzięczność tych, którzy od niego stronią, a jeszcze więcej za tych, którzy mu bluźnią i złoścą; za bezbożników i materialistów, za owych nowoczesnych faryzeuszów i obłudników, którzy by może jeszcze nowego „znaku“ żądali, by mogli uwierzyć, a którzy w żaden znak, w żaden cud nie wierzą, bo nie chcą, bo „bogiem ich jest brzuch“ (Filip. III, 19), bo oni grzeszą

przeciwko Duchowi św., bo końcem ich jest zatracenie, gdy wpadną „ w ręce Boga żywego“ (Żyd. X, 28).

Wynagradzajmy mu za tych, którzy go niegodnie przyjmują, stając się — jak mówi Apostoł — winnymi Ciała i Krwi Pańskiej (1 Kór. XI, 27). A sami doświadczajmy siebie samych, oczyszczajmy się z większych grzechów w sakramencie pokuty, a za drobniejsze wzbudzajmy żal, i tak idźmy na pożywanie tego Chleba (1 Kor. XI, 28). W ten sposób zasłużymy sobie na łaskę, że nie zejdziemy ze świata bez zaopatrzenia Wiatykiem na ostatnią drogę.

Najmilsi!

Zbliża się chwila, której ze drzeniem przypatrywać się będą Aniołowie, gdy się kapłan odwróci od ołtarza i mówić będzie: „Niech się zmiłuje nad wami wszechmogący i litościwy Pan, a po odpuszczeniu grzechów waszych niech was zaprowadzi do żywota wiecznego“; czyniąc zaś nad wami znak krzyża świętego, ciągnąć będzie dalej: „Niech wam wszechmogący i miłosierny Pan udzieli przebaczenia, rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów waszych“. A wreszcie wzięwszy w rękę Ciało Pańskie, powtarzać będzie słowa Jana Chrzciciela (Jan I, 36) i pokornego setnika (Łk. VII, 7): „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata; Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja“.

I wy powtarzajcie za kapłanem te słowa, bijąc się w piersi, i w skupieniu przybliżajcie się, by przyjąć Pana nad pany, a odchodźcie z radością, żeście się

stali w swej niegodności godnymi, by być uczestnikami świętej Uczty; w dalszym zaś życiu nie zapominajcie o tej uroczystej chwili, i niech wam wiązanką na drogę nie tylko dziś do domów waszych, ale na całą przyszłość będą piękne słowa Apostoła: „Jednym chlebem, jednym ciałem nas wiele jesteśmy, wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy“ (1 Kor. X, 17).

*

Najmilsi w Panu!

Na zakończenie jeszcze kilka słów. Dziękuję wam serdecznie za pilne uczęszczanie na nauki rekolekcyjne i za wzorowe zachowanie się przez wszystkie dni tych świętych ćwiczeń. Najpiękniejszą dla mnie nagrodą za me szczere, acz nieudolne usiłowania był widok garnących się tak licznie do spowiedzi, a dziś jest widok świątyni przepełnionej wami, którzy sposobicie się na przyjęcie Pana w Komunii św. Niech wam Bóg błogosławi za przyczyną Marii Niepokalanej, Królowej naszej. Rośnijcie w łasce i w poznawaniu Pana naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa“ (2 Piotr. III, 18), byście pobożnie żyli i żywota wiecznego dostąpili. Amen.

SERIA II

I

*Błogosławieni ubodzy duchem, al-
bowiem ich jest królestwo niebieskie“.*

(Mt. V, 3).

Najmilsi w Panu!

Św. Mateusz pisze w swej Ewangelii: „A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę, a otworzywszy usta swe nauczał ich . . . “ (Mt. V, 1 — 2).

Znacie to kazanie Pana Jezusa, ujęte w formę ośmiu błogosławieństw, kazanie, jakiego dotychczas ludzkość nie słyszała.

I ja z woli bożej wyszedłem na to podwyższenie, by mówić do was, w wielką rzeszę zebranych, Odprawiamy rekolekcje, czyli święte ćwiczenia. Gdym się zastanawiał, o czym by należało mówić, narzuciła mi się myśl, by za temat naszych rozważań wziąć to właśnie kazanie na górze. Będziemy więc rozbierali je po kolei, by w świetle poszczególnych punktów robić ze sobą obrachunek, by za grzechy żałować, braki uzupełniać, niedoskonałości poprawiać, czynić postanowienia i w ten sposób przygotować się do dobrej spowiedzi oraz zmiany życia na lepsze.

Starajcie się poświęcić tych kilka dni duszy swojej. Oderwijcie się — o ile możności — od doczesnych spraw i zajęć, by się oddać myślom i rzeczom o sprawach wiecznych. Bierzcie swój rozum, serce i wolę niejako w dłonie swe, by się im dobrze przypatrzyć. Miejcie odwagę zajrzeć w najtajniejsze zakątki swego jestestwa, by poznać swe choroby, słabości i niemoce.

A że nie możecie ufać swym siłom, więc zwracajcie się w tych dniach z większą gorliwością o pomoc do Boga. Proście Ducha św. o światło, a czyńcie to przez przyczynę i wstawiennictwo Matki Najśw.

Tak czyńcie, byście zasłużyli na tę piękną pochwałę z ust Zbawiciela „Błogosławieni“.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“ — powiada Chrystus Pan w pierwszym punkcie swego kazania.

Zastanowimy się dziś nad tymi słowami, a mianowicie przypatrzymy się: 1) Na czym z a s a d z a się ubóstwo duchowe; 2) Jaka z a r t i e c z e k a n a g r o d a .

*

*

*

Najmilsi w Panu!

Słyszy się nieraz w potocznej mowie o kimś, że jest „ubogi duchem“ w tym znaczeniu, iż jest prostaczkiem, człowiekiem niekształconym, często łatwowiernym i naiwnym. Oczywiście i taki człowiek może być do pewnego stopnia nazwany „błogosławio-

nym“, i mieć nadzieję osiągnięcia królestwã niebieskiego przed niejednym uchodzącym za mądrego, obrotnego i sprytnego.

Ale nie o takich ubogich jest tu mowa. Zbawiciel ma na myśli przede wszystkim tych, którzy nie przywiązują się do rzeczy ziemskich, którzy ducha swego odrywają od spraw doczesnych, by mógł swobodnie wznosić się ku Bogu.

Najidealniej czynią to ci, którzy składają śluby zakonne, a między nimi ślub ubóstwa, że żadnej prywatnej własności posiadać nie będą. Ale nie wszyscy powołani są do życia zakonnego. W społeczności ludzkiej, która ma rozkaz od Boga, by rosła, rozmnażała się, napełniała ziemię i panowała nad nią (Gen. I, 28), są różne stany. a wszystkie mają prawo do życia i obowiązki względem Stwórcy i względem siebie nawzajem. Prawa i obowiązki domagają się pracy i wysiłku.

Praca jest nieodłącznym żywiołem człowieka po utracie rajskiej szczęśliwości (Gen. III, 17 n). Dobroek pracy człowieka stanowi jego własność, zabezpieczoną i obwarowaną osobnym przykazaniem boskim.

A jeśli zakonnik nie posiada swej własności, to z tego nie wynika, by był zwolniony od pracy. Poza nielicznymi zakonami, bogomyślności oddanymi, których ciągle modły są niejako wynagradzaniem Bogu za tych, którzy wcale się nie modlą, we wszystkich innych wre praca, czy celem utrzymania wspólnoty, czy dla społeczeństwa.

Tym bardziej obowiązuje praca tych, którzy założyli ognisko rodzinne, stanęli przy warsztacie w jakiegokolwiek dziedzinie zorganizowanego życia, lub pełnią czynności na jakimkolwiek szczeblu drabiny społecznej.

Dobrze jest, jeśli kto od młodości nauczy się pracować, bo tylko taki ma prawo do kawałka chleba. Wstrętne jest lenistwo i próżnowanie, albo owo przysłowiowe „zabijanie czasu“. Nie trzeba się nad tym rozwodzić, ani przytaczać zdań Pisma św.

Człowiek miłujący pracę, nie ma czasu na grę w karty, na przesiadywanie w szynku lub wałęsanie się z ziewaniem z kąta w kąt. Próżniak i leniwiec nie tylko się nie dorabia, ale zjada to, co po przodkach odziedziczył; łatwe jest branie „z kupy“, ale jakież zasoby nie wyczerpią się bez szczególnego talentu marnotrawstwa, jeśli więcej się wydaje niż się dodaje?

Z drugiej strony znamy przykłady, jak ludzie zapobiegliwi dorabiają się majątku w myśl hasła „oszczędnością i pracą, ludzie się bogacą“. Dochodzą do tego drogą uczciwą, bez krętactw i oszustw, o takich bowiem tylko chcemy tu mówić. Bo jakżeż często sprawdza się na naszych oczach stare łacińskopolskie przysłowie „male parta do czarta“, czyli rzecz źle nabyta czarta warta.

Chrystus nie potępiał majątku ani ludzi majątnych, bo i do bogatych przychodził w gościnę, a jeśli powiedział po rozmowie z bogatym młodzieńcem, pytającym, w jaki sposób można być doskonałym, a nie chcącym wyzbyć się majątności, by pójść

za Panem: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Mt. XIX, 21), to chciał zaznaczyć, że majątność może być przeszkodą w osiągnięciu doskonałości, bez której nie można marzyć o dojściu do królestwa niebieskiego.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy.

Nie samo posiadanie majątności jest rzeczą naganą, lub choćby wzbudzającą wątpliwości, ale może być nagannym, albo nawet złym, sposób posiadania i szafowania majątnością „Nie bogactwa są oskarżone, ale bogactwa grzeszników“ — powiada św. Ambroży (Przedmowa do ps. 35).

Św. Paweł taką daje naukę biskupowi Tymoteuszowi: „Bogatym tego świata rozkazuj nie wysoce rozumieć, ani pokładać nadziei w niepewności bogactw, ale w Bogu żywym dobrze czynić, w uczynki dobre wzbogacać się, łącno dawać, używać, skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego“ (1 Tym. VI, 17 n).

Oto, program, jaki podaje Apostoł wiernym wyznawcom Chrystusa w stosunku do posiadanych przez nich rzeczy tego świata.

Kto według tego programu postępuje, dobry użytek czyni z majątności. Taki zdaje sobie sprawę, że majątność, rzecz nabytą, można utracić, a w każdym razie przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie ją opuścić. Takiego człowieka, który uważa się tylko za tymczasowego rządcę powierzonego przez Boga majątku, można snadnie nazwać człowiekiem mądrym.

Taki człowiek ceni sobie pracę, ale nie przywiązuje się do owoców swej pracy, nie tonie w nich z duszą i sercem, jakby pamiętał, co mówi Psalmista: „Nie miejście nadziei w nieprawości i drapiestwa nie pożądamie; jeśli wam przybędzie majątności, nie przykładajcie serca“ (Ps. 61, 11).

Dobrze jest mieć, by móc czynić dobrze, ale bez przykładania, to jest przywiązywania serca do rzeczy posiadanych. Dobrze pisze Klemens Aleksandryjski: „Nie ten jest bogatym, kto ma, ale kto udziela; podział i dawanie, nie zaś posiadanie, czyni szczęśliwym“ (Pedagog. 3, 10).

Na tym polega ubóstwo duchowe, za które Chrystus błogosławi i niebo obiecuje.

Zastanówmy się, jakimi byliśmy dotychczas szafarzami naszego majątku. Czyśmy uczciwym sposobem doszli do jego posiadania? Czyśmy może harowali bez wytchnienia, by mieć jak najwięcej, a światła poza gromadzeniem nie widzieli? Czyśmy przy tym nie zapominali o Bogu i o potrzebującym bliźnim?

*

*

*

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Błogosławionym nazywa Chrystus Pan człowieka, który wyzwala ducha swego z materii, z ziemskich więzów i doczesnych pożądań. Błogosławiony znaczy tyle, co miły Bogu, zasługujący wobec niego i u niego na pochwałę i nagrodę.

Człowiek błogosławiony czuje się szczęśliwym. Zda je sobie sprawę ze swej zależności od Boga, w którego rękę są losy tak jednostek, jak i całych społeczeństw. Wdzięczny wobec Stwórcy za wszystko, co otrzymał i z niczego się nie wynosi nad bliźnich swoich. A odnosi się to zarówno do rzeczy materialnych, jak i przymiotów ducha, czy ciała.

Shczęśliwym jest człowiek, który się wyzbył, albo jest na drodze do wyzbycia się namiętności, ściągających na ziemskie padóły, takich namiętności, jak: pycha, chciwość, skąpstwo i zazdrość.

Iluż przykrości i trudności zaoszczędza sobie człowiek bezinteresowny. Nie każdy bowiem, kto nie posiada bogactw materialnych, może być nazwany ubogi duchem, o ile równocześnie nie jest wolnym od żądzy posiadania i zazdrości na widok posiadających.

Chrześcijańska bezinteresowność jest czymś więcej, niż pogańska stoicka obojętność. Pogański filozof gardził dobrami ziemskimi w tym celu, by mu nie przeszkadzały w pracy duchowej, i zasługiwał przez to na uznanie.

I bezsprzecznie słynny Diogenes, który mieszkał w beczce i żadnych przyrządów do jedzenia nie używał, zawsze będzie podawany za przykład mędrca, gardzącego wygodami życiowymi i poprzestającego na najmniejszym.

Ale jakaż różnica między pogańskim mędrcom a wiernym wyznawcą Chrystusowym! Ten ostatni odrywa się od ziemi nie tylko dlatego, by sprawy ziemskie nie zakłócały mu wewnętrznego spokoju, ale przede wszystkim by mógł swobodną myślą wznosić

się ku Bogu. Więc nie ma przesady w tym, co mówi św. Hieronim: „Doskonały sługa Chrystusa nie ma nic prócz Chrystusa. Bo jeśli ma coś prócz Chrystusa, nie jest doskonały“ (List 1).

Szczytne miał hasło św. nasz rodak, Stanisław Kostka: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony“ i często je powtarzał.

Od Boga wyszedłeś, człowieku, i do Boga masz zdążać. Rzeczy stworzone, doczesne, winny ci być pomocą, a nie przeszkodą w tym dążeniu.

Zdążasz do królestwa niebieskiego. A gdzież jest to królestwo? Czy tylko i dopiero w niebie? Posłuchaj co mówi Zbawiciel: „Królestwo boże w was jest“ (Łk. XVII, 21). A więc jest ono już tu na ziemi, mianowicie w naszych duszach, w naszych sercach. Kto chce mieć je w sobie, musi być ubogi duchem, to jest wolnym od ziemskich naleciałości. Kto pragnie wzlatać ku niebu, ten musi wolne mieć skrzydła od ziemskich obciążeń.

Jeśli Chrystus Pan powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ (Jan XVIII, 36), to właśnie chciał podkreślić boskie pochodzenie swego królestwa. Przyniósł je z nieba, by je zaszcześcić w nas.

Pytanie, jak je należy w sobie urzeczywistniać? Apostoł Paweł pisze: „Nie w mowie jest królestwo boże, ale w mocy“ (1 Kor. IV, 20), co się równa słowom Jezusowym: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mt. VII, 21). A zatem wolą bożą jest, byśmy działali i przez uczynki zmierzali do królestwa niebieskiego.

Słusznie powiedział nasz wieszcz Adam: „W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę; trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę“.

Każdy dobrze przeżyty dzień przyczynia się do budowy i wzrostu tego królestwa w nas.

Apostoł żąda od nas mocy, to jest silnej woli, bo samo chcenie nie wystarczy.

Znamy przysłowie: „Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane“. Jeśli inny nasz wieszcz powiedział: „Z woli naszej czyn nasz będzie“, to również głęboko wyraził prawdę chrześcijańską.

Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że hartowanie woli to rzecz nie łatwa. Ciężkiego trudu wymaga codzienne zmaganie się z sobą samym; najtrudniej pokonać tego wroga, jakiego każdy z nas w sobie nosi.

Ale czyż wyznawca Chrystusowy będzie liczył tylko na własne siły? Czyż nie ma zapewnionej pomocy z wysoka? Czyż wolno mu zapominać o tym, który powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie?“ (Jan XV, 5), o czym pamiętał i co wyznaje Apostoł: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ (Filip. IV, 13).

To umocnienie, tę pomoc możemy sobie wypraszać modlitwą, a mamy zapewnienie, że będziemy wysłuchani, bo mówi Pan: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone“ (Łk. XI, 9).

Nauczmy się łączyć modlitwę z pracą, i wysiłek nasz co dnia ponawiajmy, by doprowadzić do harmonii naszych starań o ciało ze staraniami o duszę.

Sprawdzianem zaś, w jakiej mierze budujemy sobie królestwo niebieskie, jest nasze sumienie. Ten głos boży, to wielki dar od Boga, to nasz bezpośredni stróż, opiekun i sędzia. On się w nas odzywa, silniej lub słabiej, zależnie od tego, jakiego udzielamy mu posłuchu, i czy nie zatracamy go w hałasie grzechów naszych.

*

Najmilsi w Panu!

Nie zasłużymy sobie na obiecane przez Chrystusa Pana królestwo w niebie, jeśli za naszego ziemskiego życia nie staniemy się błogosławionymi jako ubodzy duchem, czyli nie założymy i nie utrzymamy królestwa bożego w duszach naszych.

Zastanówmy się poważnie w świetle słyszanych uwag nad dotychczasowym naszym życiem; zapytajmy się, jakie były nasze dążności, nasze ambicje, nasze przywiązania; gdzie lokowaliśmy nasze uczucia. Zbawiciel mówi: „Gdzie skarb wasz, tam i serca wasze“ (Łk. XII, 34). Nie lękajmy się, choćby przyszło zaczynać pracę od fundamentów nad odbudową królestwa bożego w sobie. Bóg nas wspomůže, wysiłki nasze opłacą się, będziemy błogosławieni i przez królestwo serca naszego zdążać będziemy do nieba.

Amen.

II

*„Błogosławieni cisi, albowiem oni
posiądą ziemię“ (Mt. V, 4).*

Najmilsi w Panu!

Następne z kolei błogosławieństwo pozostaje w ścisłym związku z poprzednim. Cichym bowiem będzie w zasadzie człowiek ubogi duchem, ubogi w tym znaczeniu, jak to przedstawić usiłowaliśmy. Wszak i hałas jest przeciwieństwem cichości i nie świadczy o takim ubóstwie, za jakie błogosławi Pan w kazaniu na górze.

Rozumiemy słowo „cichość“. Nie idzie nam obecnie o jego znaczenie fizyczne, ale o znaczenie moralne. Sam Zbawiciel nam je tłumaczy i wyjaśnia, gdy mówi przy innej sposobności: „Uczcie się ode mnie, zem cichy i pokornego serca“ (Mt. XI, 29).

A więc cichość znaczy tyle, co pokora. Zastanowimy się obecnie: 1) Nad istotą pokory; 2) Nad jej owocami. Uczynimy to w tym celu, by wśród tych świętych rekolekcyj lepiej poznać stan duszy naszej, i przedsięwziąć środki naprawy.

*

Pokora, to jedna z najpiękniejszych cnót, jakie zdobić mogą człowieka. Nie też dziwnego, że często jest chwalona na kartach Pisma św. Moglibyśmy nazwać ją podstawą i fundamentem wszystkich cnót. Ma ona swą siedzibę w umyśle, w sumieniu, a polega na tym, że się nie uważamy za coś, albo że coś wiemy lub rozumiemy (Św. Hieronim, koment. listu do Efezów, 3).

Cnoty, czyli szlachetne przyzwyczajenia, przez które człowiek zwalcza zło w sobie i koło siebie, a miłuje i szerzy to, co dobre, piękne i prawdziwe, wyrabiają się w ciszy i skupieniu, a nie w zgiewku i rozgwarze światowym.

Przeciwieństwo pokory, pycha, która jest korzeniem i źródłem wszystkich grzechów, bo z niej i przez nią przyszło zło na świat, lubi gwar i rozgłos, albowiem tego domaga się jej natura. Pycha chce być widziana, słyszana i podziwiana.

Świat starożytny, świat pogański nie znał cnoty pokory, a jeśli była ona w warstwach uciskanych i wyzyskiwanych przez możnych i bogatych, to była wynikiem gwałtu i przymusu, a zatem nie była cnotą, jeno stanem nienormalnym, była tylko podniętą do nienawiści i buntu, choćby cichego przeciw ciemnościom.

Wszak wiemy, że oświecony Grek, a za nim Rzymianin uważał, w poczuciu swej wyższości, każdego obcoplemieńca za barbarzyńcę. Tu w nawiasie wtrącić trzeba, że to samo mniema, jeno jeszcze w wyższym stopniu, i to niestety po prawie dwóch tysiącach lat istnienia chrześcijaństwa butny i krwiożerczy Teuton.

Jeśli zaś zwrócimy uwagę na wybrany ongiś naród, to musimy stwierdzić, że cnota pokory była tam znana. Byli bowiem mężowie wielcy, posyłani przez Boga czy to dla kierowania tym narodem ku idei mesjańskiej, czy dla strofowania za zbaczanie od niej. Mężowie ci, jako święci, byli pokorni; uważali się tylko za narzędzie boże, za wysłanników, mających spełnić powierzone im przez Boga zadanie. Ostatnim z nich, tym, który stoi, już na przełęczy obu Testamentów, był ów, nazywający się pokornie „głosem wołającego na puszczy: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“ (Mr. I, 3).

Innego pokroju, zwłaszcza u schyłku Starego Prawa, byli różni sekciarze z faryzeuszami na czele, wypaczyciele zakonu i śmiertelni wrogowie Chrystusa. Tym obcą była pokora, natomiast rozdymała ich pycha, która do spółki z fałszem i obłudą została ich cechą charakterystyczną, i jako „faryzeizm“ stała się po wsze czasy symbolem zakłamania. Zostali też przez Chrystusa napiętnowani (por. Mt. XXIII), a piętnowani byli przezeń na każdym kroku, bo wciąż nań czyhali i sidła zastawiali.

W całej swej piękności i mimo przeciwnych pozorów, w całym swym majestacie zjawiała się pokora na ziemi w onej chwili, gdy wśród ciszy nocnej rozległ się nad mizerną szopką betlejemską anielski głos, zwiastujący nowy porządek rzeczy: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łk. II, 14).

Bez szumu, bez rozgłosu, w postaci cichej, ludzkiej dziecińcy, w największym upokorzeniu przycho-

dzi do nas Słowo Wcielone, Syn Boga najwyższego, by nas ku pysze uwiedzionych, by nas oszukanych i w niewoli grzechu jęczących, podźwignąć. Sam się uczyłowiecza, by nas ubóstwić.

Ciało nasze bierze z cichej, skromnej Dziewicy, tej, która wyzna w onym wspaniałym „Magnificat”: „Wejrzał na niskość służebnicy swojej“ (Łk. I, 48).

Odtąd, rozpoczyna się królewski pochód pokory, aczkolwiek dopiero z wystąpieniem Pana na widowie publiczną staje się ona widoczną.

Jezus jest najdoskonalszym uosobieniem pokory, ten, który mówi o sobie: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu“ (Mt. XX, 28). A gdzie indziej, powołując się na proroka Izajasza, powiada, co ów prorok o nim przepowiedział: „Nie będzie się wadził, ani będzie wołał... ; trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi“ (Mt. XII, 19 n).

Pokorę głosi Chrystus Pan jako lekarstwo na pychę, którą zarażony został rodzaj ludzki. Oto posłuchajcie, jak się modli do Ojca, po rzuceniu groźby przeciw zatwardziałym i nie chcącym uznać go za Mesjasza miastom: „Wyznam ci, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je małym“ (Mt. XI, 25).

Nie rzuca tu Pan kamieniem potępienia na mądrość prawdziwą i naukę, ale na mądrość światową, na mędrkowanie, połączone z chytrą i przebiegłością: na tę, o której pisze św. Paweł: „Mądrość świata tego głupstwem jest u Boga“ (1 Kor. III, 19).

Jest bowiem mądrość, o której czytamy u św. Jakuba: „Która jest z góry mądrość, najpierw jest wstydliva, następnie spokojna, skromna, łatwa ku namówieniu, przyzwalająca dobrym, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nie sadząca, bez obłudy“ (Jak. III, 17).

Słusznie powiada wieszcz Adam: „Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może. I wyższy rozum tylko na głębszej pokorze“.

Chrystus, Mądrość Przedwieczna, daje nam siebie samego za przykład pokory, mówiąc: „Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca“ (Mt. XI, 29); gdy zaś przychodzą doń uczniowie z zapytaniem: „Kto mniemasz, większym jest w królestwie niebieskim?“ — bierze dziecię, stawia je w pośrodku nich, i mówi: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wjdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mt. XVIII, 13).

Dochodzimy zatem do porozumienia, czym jest pokora, mianowicie że jest to uniżenie się przed Bogiem w poczuciu swej nicości i niemocy, małe o sobie mniemanie, a w związku z tym niewynoszenie się nad bliźnich. Innymi słowy, pokora jest to cnota, która zwalcza w nas pychę, samolubstwo, miłość własną i chęć błyszczenia.

Pokora sprawia, że człowiek nie wynosi się ani z bogactw materialnych, ani z darów rozumu, ani z przymiotów ciała, pomny przestrogi Apostoła: „Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliś wziął, czemu się chełpisz, jakobyś nie wziął?“ (1 Kor. IV, 7). Pięknie

myśl tę wyraża Mickiewicz: „Zaiste, miłe Bogu jest aniołów pienie, ale daleko miłsze człowieka milczenie“.

I tu jest, owa złota klamra, która spaja dwa pierwsze błogosławieństwa dla ubóstwa duchem i dla cichości, czyli pokory.

Zwróćmy teraz uwagę na siebie samych. Jaka była nasza pokora, i czy w ogóle była? Czyśmy się nie buntowali przeciw Bogu, gdy nas spotykały niepowodzenia, gdy nas dotykały krzyże? Czyśmy nie potępiali i potłaczali drugich, mając się za lepszych od nich? Czyśmy zbyt nie dufali w naszym rozumie, w naszym zdrowiu i zręczności fizycznej, albo w naszych dostatkach?

Rachujmy się ze sumieniem i przygotowujmy się do spowiedzi.

*

*

*

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię“.

Najmiłsi!

Oto za cichość obiecuje Pan z błogosławieństwem dziedzictwo ziemi. Posiadanie zatem ziemi jest owocem cichości i pokory. O jakiej tu ziemi mowa?

Tą ziemią obiecaną nie jest jakaś kraina o fizycznych granicach, jaką była np. Palestyna, do której Bóg kierował Izraela, wyzwolonego z niewoli egipskiej.

W tamtej ziemi obiecaniej możemy widzieć figurę innej posiadłości, do której prowadzi Zbawiciel wierznych swych, oswobodzonych z niewoli grzechu i mocy czartowskiej.

Tą naszą ziemią jest najpierw dusza nasza. Sam Pan wskazuje nam na to, gdy mówi: „Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mt. XI, 29).

Cichość i pokora daje duszy odpoczynek. Chciejmy zrozumieć te ważne słowa!

Pycha nie daje spokoju. Pysznego wciąż trawi gorączka. On wciąż myśli o sobie. Jak on duch światłości, stawszy się demonem, duchem ciemności, nazywany jest diabłem, to jest rzucającym się na wsze strony i miotaczem oszczerstw, tak i człowiek, w jego drapieżnych szponach przez pychę będący, nie ma dla duszy swej odpoczynku.

Z pychy rodzi się lęk o utratę znaczenia i chwały u ludzi; z pychy rodzi się zazdrość, gdy innych chwala; z pychy rodzi się zawiść, gdy inni większym poważaniem cieszą się u bliźnich.

To wszystko nie tylko odbiera spokój wewnętrzny, nie tylko zakłóca i mąci życie duszy, ale nadto sprawia ból. Pyszałek zawsze nosi w piersi swej kolec, który mu dokucza. A jeśli jeszcze w pysznym człowieku kołata się głos sumienia, to mu od czasu do czasu przypomni nicść wszystkich rojeń, wszystkich zabiegów, poczętych z pychy.

A czyżby mógł mieć spokój w duszy swej, gdyby wiedział, ile gróźb pada z ust bożych przeciw pysze? Tylko drobną cząstkę mogę tu przytoczyć. Mędrzec Pański mówi: „Gdzie będzie pycha, tam i hańba“ (Przyp. XI, 2); „Przed upadkiem podnosi się serce człowieka i przed sławą bywa uniżone“ (Przyp. XVIII, 12).

Na innym miejscu czytamy: „Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi . . . Czemu się pyszni ziemia i popiół?“ (Ekli. X, 7; 9).

W Księdze Królewskiej znajdziemy straszne słowa Boga pod adresem króla syryjskiego: „Szalałeś przeciwko mnie, a pycha twoja wstąpiła do uszu moich. Założęć tedy kolce na nozdrze twoje, a wędzidło w gębę twoją, a wrócę cię na drogę, którąś przyszedł“ (4 Król. XIX, 28).

Moglibyśmy cytować dalej ze Starego Testamentu, ale na tym poprzestaniemy, a z Nowego chyba jeszcze słowa stanowcze Zbawiciela: „Kto by się wywyższał, będzie unizon“ (Mt. XXIII, 12). Albo: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszech ostatecznym i sługą wszystkich“ (Mr. IX, 34).

Św. Jakub pisze: „Bóg pysznym się sprzeciwia“ (IV, 6 por. 1 Piotr. V, 5).

Najmilsi!

Te ciężkie groźby i orzeczenia nie dotyczą człowieka cichego i pokornego. W jego duszy panuje spokój i błogość, bo on odczuwa błogosławieństwo boskie; na nim sprawdza się, co mówi Mędrzec Pański: „Gdzie pokora, tam i mądrość (Przyp. XI, 2); a dalej: „Bojaźń Pańska ćwiczenie mądrości, a sławę uprzedza pokora“ (Przyp. XV, 33).

Chrystus mówił: „Kto się unizy, będzie wywyższon“ (Mt. XXIII, 12), a św. Jakub: „Bóg pokornym łaskę dawa“ (IV, 6).

Szczęśliwy, kto posiadł ziemię, to jest duszę swoją. Może na niej siać dobre nasienie, może szczepić szlachetne latorośle, może wzbogacać ją cnotami

i w ten sposób budować w niej królestwo niebieskie. Pięknie powiedział nasz wieszcz Adam:

„O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię:

Zostań cichym, a możesz całą posiadać ziemię“.

Powiada znane nam przysłowie: „Pokora niebiosa przebija“.

Pokora taka, jak my ją w świetle wiary uważamy, nie jest poniżeniem, ani upodleniem, jakby myślał może niejeden zarozumialec i mydłek światowy, ale przeciwnie jest wywyższeniem, bo otwiera człowiekowi oczy na jego prawdziwą oraz istotną wartość i toruje mu drogę do innej ziemi obiecanej, do nieba.

Na cóż zdałaby się praca nad duszą naszą, jeśli byśmy nie mieli wyższego celu?

Czy mam tego dowodzić? Zbyteczne, bo wszyscy, którzyście się tu jawili, jesteście o tym przekonani.

Jeśli się trudzimy w pocie i znoju, by przynajmniej zbliżyć się do doskonałości, to czynimy to z wewnętrznej potrzeby naszej duszy i serca naszego, które jak pisze wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn (Wyz. I, 1) „jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Panu“.

Tu na tej ziemi, która nas wydała, ma serce nasze odpocząć w Panu przez łaskę, a w życiu przyszłym przez chwałę. A jeśli nas podczas ziemskiej wędrówki trapią rozczarowania, klęski i zawody, to przypominamy sobie pełne pociechy słowa Apostoła narodów, „iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym VIII, 18).

Zapytam Was, Najmilsi: Czy pyszałkowi, egoiście, samolubowi wszystko idzie jak z płatka? Czy on nie doznaje zawodów i rozczarowań? Czy one go nie stokroć więcej urażają niż człowieka pokornego?

A ta jest przepastna różnica, że on ich nie umie znosić ze spokojem i równowagą ducha, bo jemu nie przyświeca wyższy cel, do którego by dążył, bo on nie posiadał ziemi duszy swojej i nie podnosi serca swego ku innej ziemi, jako ostatecznemu kresowi naszego doczesnego pielgrzymowania.

On, który według swych ambicji obliczał swe zamiary i starania, zabiegał o ludzkie względy, snuł w wyobraźni przedzę swych marzeń, częstokroć w momencie przekonuje się, że to wszystko było uludą, że się rozwiewa jak mgła, że mdłe i słabe jak przedza pajęcza.

Pokornemu naśladowcy cichego i pokornego Chrystusa brzmią często w uszach słowa pysznego ongiś faryzeusza Szawła, a potem pokornego Apostoła: „Z łaski jaka mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy są między wami, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary“ (Rzym XII, 3).

Oby nam Bóg użytywał miary właściwego o nas rozumienia! Prośmy o to gorąco za przyczyną pokornej Służebnicy Pańskiej, naszej Matki Niebieskiej.

*

Najmilsi w Panu!

Widzimy, jak pięknym jest to wtóre błogosławieństwo, choć zresztą mógłby ktoś z was zapytać, które z wszystkich ośmiu nie jest piękne?

Przeto z dziecięcą prostotą umiłujmy cnotę pokory i cichości, jako warunek nieodzownie stawiany przez Zbawiciela do zdobycia królestwa niebieskiego. Naśladujmy Pana pokornego, jeśli chcemy być uczestnikami jego chwały.

Słuchajmy jego serdecznej zachęty do umiłowania pokory i ćwiczenia się w niej: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy; cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“ (Łk. XVII, 10).

Miarą naszej pokory niech będzie nie tylko nasz stosunek do Boga, ale i do braci naszych. „Jeśli ja Pan i Nauczyciel — mówi Jezus do Apostołów — umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“ (Jan XIII, 14 — 15).

Bez pokory nikt nie zostanie świętym, nikt nie posiadzie ziemi, to jest duszy swojej i królestwa niebieskiego. Bez cichości nikt w sercu swoim nie usłyszy Boga, jak mówi Mickiewicz: „Głośniej, niżli w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy. I kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy“. Posłuchajmy tedy wezwania pokornych uczniów Chrystusa: Jakuba, który woła do nas: „Uniżcie się przed oblicznością Pana, a podwyższy was“ (IV, 10). A na innym

miejscu: „Który mądry i ćwiczony między wami? Niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości, mądrości“ (III, 13) i Piotra: „Unizajcie się pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył czasu nawiedzenia“ (1 Piotr. V, 6). Czas nawiedzenia Pańskiego może przyjść już w tym życiu, a przyjdzie niezawodnie z końcem tego życia naszego i przejścia do wspólnej naszej ziemi obiecanej tam w górze u Pana naszego. Amen.

III

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ (Mat. V, 5).

Najmilsi w Panu!

Kto z nas w życiu nie płakał? Nie mam w tej chwili na myśli tego faktu, że każdy z nas płakał, gdy zjawiał się na tym świecie, wyszedłszy z łona matki, ale idzie mi o te momenty, kiedy jako ludzie władający sobą, roniliśmy łzy. Mógł to być płacz nad sobą, samym pod obuchem nieszczęść i ciężarem krzyżów; mógł być płacz nad drugimi i za drugimi, bardzo nam bliskimi i drogimi; mógł być płacz nad Ojczyzną i po utracie wolności.

Wiele, wiele może być przyczyn płaczu, a rozmaitość ich i ogrom chyba nigdy nie dochodziły do takiej miary, jak w czasie ostatniej wojny, tyle lat się wlokącej.

Jasną jest rzeczą, że będę mówił o przyczynach łez gorzkich, skoro błogosławieństwo obiecuje za nie pocieszenie; a nie o łzach radości (bo są i takie), bo te są wyrazem i objawem szczęścia i zadowolenia.

A zatem tematem obecnego naszego rozważania będą: 1) Cierpienia i krzyże, jakie

nas w tym życiu nawiedzają i jaka ich cena i wartość; 2) Pobudki, tchnące otuchą, do mężnego znoszenia cierpień i dźwigania krzyżów. Krótko można by powiedzieć, że będzie mowa o cierpieniu.

*

Najpierw, należałoby załatwić kwestię płaczu, a mianowicie odpowiedzieć, azali godzi się wyznawcy Chrystusowemu, płakać, szlochać i biadać? Otóż, by się nie rozwodzić, stwierdzamy, że płacz ma swe uzasadnienie w naturze ludzkiej. Z płaczem rodzi się człowiek, a gdy umiera, łza stacza się po jego policzku.

Gdy w sercu człowieka wzbiera boleść, gdy się zwala nań, jak ciężki głaz, smutek, gdy w oczach mu ciemnieje z przerażenia, wtedy uczucie samorzutnie szuka sobie ujścia, i znajduje je w westchnieniach, w wołaniu o ratunek, we łzach.

Rzadko trafi się tak twardy człowiek, który by w takiej chwili nie zapłakał, i zdarza się, że pada z bólu dlatego właśnie, iż nie zdołał zapłakać.

Oczywiście płacz chrześcijański różni się od płaczu pogańskiego i żydowskiego. Poganin nie miał przed sobą żadnych widoków poza granice życia doczesnego, i dlatego w nieszczęściu popadał w rozpacz, aczkolwiek i u pogan były wyjątki, zwłaszcza u filozofów, zwanych stoikami, i stąd jeszcze dziś mówi się o kimś, że zniósł cios ze stoickim spokojem.

Żydzi, jak tongiś, tak i później i sami zawodzili i sprowadzali po śmierci drogiej osoby zawodowe piszcзки i płaczki, by w ten sposób okazać żal, i oni bowiem nie myśleli o życiu pozagrobowym, ale kurczowo trzymali się ziemi.

Że nam wolno płakać, toć mamy tego przykład na samym Chrystusie Panu, który zapłakał nad grobem Łazarza: „I zapłakał Jezus“ — pisze Ewangelista. „Mówili tedy Żydowie: Oto jak go miłował“ (Jan XI, 35 — 36). Do niewiasty z Naim, idącej za trumną jedyne go syna mówi łagodnie: „Nie płacz“ — i przywraca życie synowi (Łk. VII, 13 n).

W Dziejach Apostolskich czytamy: „I pogrzebali Szczepana (po ukamienowaniu go przez rodaków) ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płkanie“ (VIII, 2).

A że płacz przynosi ulgę, to rzecz znana każdemu z własnego doświadczenia, a przekonał się o tym św. Augustyn, gdy się wyplakał po śmierci matki swej św. Moniki, i dał temu wyraz w swej nieśmiertelnej książce p. t. „Wyznania“ (Ks. VIII...), gdzie zbudował tak wspaniałe pomnik swej dobrej rodzicielce, jak żaden inny z synów ludzkich.

I czyżby znalazł się ktoś tak wyzuty z uczuć ludzkich, żeby się ważył rzucić kamieniem na płacz dziecka za matką, lub matki za dzieckiem?

Nam nie przystoi, a właściwie nie wolno popełniać w smutku i płaczu przesady, bo by słusznie mógł odezwać się do nas Jezus, jak do Apostołów podczas burzy: „Czemuście bojaźliwi? Jeszcze nie macie wiary?“ (Mr. IV, 40).

Umiarkowany płacz uświęcony jest w naszych pieśniach religijnych. Weźcie kolędy, Gorzkie żale, niektóre pieśni ku czci Matki Najśw. („Nie opuszczaj nas“; „Nie płacz już, dziecino“; „Salve Regina“ itp.). Do Serca Jezusowego: („Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny“).

Najmilsi!

Wszystko to, przed czymkolwiek wzdryga się natura nasza aż do śmierci włącznie, jest fatalnym następstwem grzechu pierworodnego. Odkąd Bóg powiedział do pramatki naszej: „Z boleścią rodzić będziesz dziatki“, a do praojca naszego: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim... W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz“ (Gen. III, 16 — 19), stały się udziałem człowieka: cierpienia, choroby, dolegliwości, nieszczęścia, przeciwności, prześladowania, przykrości, utrapienia, pokusy i smutki, które wyciskają z oczu łzy.

Odkupiciel nasz uwolnił nas z mocy czartowskiej i otworzył nam drogę do nieba, ale nam nie przywrócił nieskazitelności ciała.

Sam cierpiał, oczywiście za nasze grzechy, i cierpienia nam przepowiedział, gdy mówił do uczniów: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smucić będziecie“. I dla pociechy dodaje: „Ale smutek wasz w radość się obróci“ (Jan XVI, 20); a nieco dalej: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan XVI, 33).

Naturalnie i ten weselący się świat skazany jest na cierpienia, ale Chrystus nie mówi tu o nim dlatego, iż świat ten, to jest ludzie źli, na pociechę nie zasługują.

Pociecha i wezwanie do ufności ze strony Zbawiciela wskazuje nam niedwuznacznie na wartość cierpień.

Ano przypatrzmy się, jakie nam one przynoszą pożytki: Otóż cierpienia (a mianem tym obejmujemy wszystko, co nam może dokuczać) odrywają nas od ziemi i pouczają nas, że jesteśmy tylko czasowymi przechodniami na tej ziemi, w nieustannej wojnie uwikłanymi, jak to stwierdza Job cierpiętniwy: „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi; a jako dni najemnicze dni jego“ (VII, 1).

Cierpienia nas oczyszczają. One są jakby piecem ognistym, w którym przepala się kruszec, by opadły zeń obce i zbyteczne domieszki. Podkreślają to autorowie natchnieni. Wspomniany Job mówi: „Doświadczył mię (Bóg) jak złota, które przez ogień przechodzi“ (XXIII, 10). Inny pisze. „Jak w ogniu próbują srebra, a złota w piecu, tak Pan próbuje serce“ (Przyp. XVII, 3; por. Mądr. III, 6).

Jeszcze inny: „Bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia“ (Ekli. II, 5; por. XXVII, 6).

Cierpienia mają dla nas wartość wychowawczą, pedagogiczną. Czytamy w psalmie: „Każń twoja poprawiła mię do końca, a nauka twoja, ta mię nauczy“ (Ps. 17, 36). W innym zaś: „Laska twoja i kij twój, te mię cieszyły“ (Ps. 22, 4).

Mędrzec Pański powiada: „Kogo Pan miłuje, karze, i jako ojciec w synie kocha się“ (Przyp. III, 12), co powtarza św. Paweł: „Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“ (Żyd. XII, 6).

Prorok Jeremiasz: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej“ (Tren. III, 27).

Cierpienie hartuje wolę naszą i zaprawia nas w cnocie, tak potrzebnej w życiu, mianowicie w cierpliwości. Św. Jakub zwraca na to uwagę: „Doświadczenie (pokusa) wiary waszej sprawuje cierpliwość; a cierpliwość ma doskonały uczynek; abyście byli doskonali i zupełni, którym na niczym nie schodzi“ (I, 3; por. Rzym. V, 3). Pięknie mówi Adam Mickiewicz: „Czy masz działać, czy cierpieć? Bądź Stwórcy obrazem. I jak On, każdej chwili działaj i cierp razem!“

Wymieniliśmy różne rodzaje cierpień. W gruncie rzeczy dadzą się one podzielić na dwa rodzaje, a mianowicie na cierpienia fizyczne, czyli cielesne, i na cierpienia duchowe. Mówi się zazwyczaj, że gorsze i boleśniejsze są cierpienia duszy niż ciała, ale to zależy od poszczególnego człowieka.

Gdy ktoś utraci zdrowie, cierpi nie tylko fizycznie, ale i duchowo, a zapewne więcej cierpi z powodu własnej choroby, niż utraty majątku, albo nawet niż z powodu choroby drogiej mu osoby. Tylko wielka miłość, albo świętość zdoła cudzemu cierpieniu dać pierwszeństwo przed swoim.

Niekoniecznie musimy patrzeć na cierpienia i krzyże okiem wiary, by im przyznać moc i siłę uszlachet-

niająca. Zapewne wielu załamuje się duchowo pod wpływem wielkiego nieszczęścia; tracą wiarę, popadają w rozpacz, wyrzekają przeciw Bogu, a nawet bluźnią. I nie zawsze da się powiedzieć, że to są ludzie słabi w potocznym znaczeniu słowa. Bo zresztą trudno żądać od wszystkich, by byli bohaterami, ludźmi z granitu i spiżu. Nie wolno też pochopnie lub w czambuł wszystkich takich potępiać.

My, którzy płużyliśmy jaki taki żywot, i nie padliśmy łupem kwiożerczego wroga, znamy wiele wspaniałych przykładów niezłomnego bohaterstwa naszych rodaków, którzy z głęboką wiarą i gorącą miłością Ojczyzny szli na katusze, na najpotworniejsze tortury, wobec których bledną i gasną pochodnie Nerona; i ginęli jak najszlachetniejsi męczennicy.

Te piękne przykłady, które zapewne dadzą się liczyć na mnogie tysiące, i które w przyszłości zliczy statystyka, są naszą szlachetną dumą, a wobec Ojczyzny i wobec przyszłości naszej narodowej odtrutką i przeciwwagą tych upodlonych jednostek (a jakże wiele ich było!), tych zaprzańców i zdrajców Ojczyzny i braci swoich, tych przeniewierców, Judaszów we wszystkich postaciach...

Urywam, bo krew zalewa serce, a świadomość tego mąci myśli, a rozum woła o pomstę do Boga.

Najmilsi!

Kto ma żywą wiarę w Boga i miłość Ojczyzny, ten, choćby się chwilowo załamał, wskrzesi w sobie, a raczej łaska boża w nim, nadzieję i dźwignie się na du-

chu. A moglibyśmy się też dowiedzieć, że wielu właśnie w obozie, we więzieniu teutońskim odzyskało wiarę.

Przez wiele miesięcy chadzałem ze mszą świętą koło słynnego więzienia na Pawiaku w Warszawie (w latach 1939 — 40 — 41) i niemal codziennie sły-
szałem pobożne pieśni, tak z działu męskiego, jak i żeńskiego, dobywające się przez grube mury tego kryminału.

Może każdy z nas zdołałby nie tylko o innych, ale przede wszystkim o sobie coś powiedzieć?

Przy badaniu naszego sumienia, pytajmy się, jakie mieliśmy dotychczas pojęcie o cierpieniu i krzyżu? Jak znosiliśmy utrapienia i przykrości? Co należy przedsięwziąć, by się nie łamać, ale przeciwnie hartować i wzmacniać?

Dopomogą nam do tego uwagi, jakie usłyszymy w drugiej części nauki.

*

*

*

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“. Któż to błogosławi cierpienie, i pocieszenie zapowiada, jak nie sam Chrystus Pan? A więc mamy pewność, że stanie się tak, jak słyszeliśmy przed chwilą, iż smutek nasz w radość się obróci. On może dokonać tej przemiany, bo jest pogromcą śmierci, piekła i szatana, bo jest Bogiem.

Jakież są pociechy, z których może płynąć ku nam otucha, dodająca nam bodźca, byśmy mężnie znosili cierpienia i krzyże i płacz nasz uśmierzali?

Pociechą winno być dla nas już to, cośmy powiedzieli o wartości cierpienia.

Mamy w księgach świętych wiele słów pocieszających, z których choć niektóre przytoczymy.

Z pewnością przyznamy rację, i to z własnych przeżyć, św. Tobiaszowi, który tak przemawia do Boga: „Nie kochasz się w naszym zatraceniu; bo po niepogodzie, pogodę czynisz, a po płaczu i żalobie pocieszenie wlewasz (II, 22).

Nie można i nie wolno twierdzić, że nie miłym jest Bogu ten, na kogo spadają ciosy i doświadczenia. Słyszeliśmy w poprzednich cytatach, że miłym mu Bóg doświadcza, jak mówi Rafał Tobiaszowi: „A iż się był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“ (XII, 13).

Przecież często się zdarza, że ludzie źli i bezbożni przez długie lata cieszą się doskonałym powodzeniem, ale czy istotnie są oni szczęśliwi, i czy — o ile by im danym było inaczej rzeczy widzieć — nie zamieniliby się chętnie z t. zw. na oko nieszczęśliwymi? Słusznie powiada wieszcz Adam: „Dobrzy ludzie nie mogą mieć nic na tym świecie, a zato, źli, na tamtym nic mieć nie będziecie“.

Co innego łupina, a co innego jądro; co innego pozór, a co innego treść, istota rzeczy.

Jeśli mamy choć trochę poczucia sprawiedliwości i równowagi, to powtórzmy za Jobem, mężem wielce w nieszczęściach doświadczonym: „Jeśliśmy przyjęli dobre z ręki bożej, czemu byśmy złego przyjąć nie mieli?“ (II, 10).

Psalmista, także mąż wypróbowany, świadczy: „Bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca, i zbawi pokornych w duchu“ (Ps. 33; 19). I zaraz dodaje: „Mnogie uciski sprawiedliwych, a z tych wszystkich Pan ich wybawi“ (Ps. 33, 20).

W innym psalmie: „Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością. Idąc, szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje. Ale wracając, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“ (Ps. 125, 5).

Te słowa dokładnie spełniły się na Apostołach Chrystusowych. Dlatego też na ich uroczystości powtarza je Kościół w swej liturgii.

Tenże Kościół stosuje do Męczenników z Księgi Mądrości: „I choć przed ludźmi męki cierpieli, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności“ (III, 4). Czyż, pytam, zawiodła nadzieja tych bohaterów Chrystusowych? Czyż nie mają już nieśmiertelności, zapewnionej w Kościele aż do skończenia wieków, poza nieśmiertelnością, jaką cieszą się w chwale wiekuistej?

Eklezjastyk woła do ciebie, bracie: „Znoś oczekiwanie boże; złóż się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój“ (Ekli. II, 3). A więc innymi słowy: Należy wytrwać w smutku, bo koniec wieńczy dzieło. „Bo łącno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego“ (Ekli. XI, 28).

Może w dzień śmierci jedyną legitymacją dla niejednego będzie to, co w życiu przecierpiał.

Boski nasz Zbawiciel żąda od nas wytrwania aż do końca i za to obiecuje zbawienie: „Kto wytrwa aż

do końca, ten będzie zbawion“ (Mt. X, 22). I słyszymy dalej stanowcze powiedzenie: „Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“ (Mt. X, 38). A zatem naśladowanie Chrystusa wyraża się w dźwiganiu krzyża.

Wspomnieliśmy w pierwszej części, że przez cierpienie wyrabia się cnota cierpliwości. Otóż cierpliwość jest nam potrzebna do wytrwania i utrzymania równowagi ducha, bo mówi Pan: „W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze“ (Łk. XXI, 19). Nie łatwa to rzecz osiąść, czyli opanować duszę swoją, jak to wykazaliśmy w drugiej nauce, ale konieczna, skoro, jak naucza św. Paweł: „Przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa bożego“ (Dz. Ap. XIV, 21).

Nie możemy uskarżać się na brak zachęcających przykładów ze strony tych, którzy, jak my, byli również ludźmi. Albowiem najpierw Apostołowie, następnie legiony Świętych torują nam drogę za Chrystusem; ci, których niejako imieniem mówi Apostoł narodów: „Ale się też w uciskach chlubimy, wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję“ (Rzym. V, 3).

Za współcierpienie z Chrystusem spodziewa się współuwielbienia (Rzym. VIII, 17), i wygłasza owe wielce pocieszające słowa: „Iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, jaka się w nas objawi“ (Rzym. VIII, 18). I jakże nie przytoczyć dalszych tak zawsze na czasie zdań: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? Czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz? Ale w tym

wszystkim przewyżczamy dla tego, który nas umi-
łował“ (Rzym. 35; 37).

I znowu chce pocieszyć, zwracając uwagę na
krótkotrwałość niniejszych przykrości: „Albowiem
to, które teraz jest, prędziutko przemijające, lekkie
nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały
wiekuistą w nas sprawuje“ (2 Kor. IV, 17).

Św. Jakub pisze w swym liście: „Oto za błogosła-
wionych mamy tych, którzy wycierpieli. Jobową
cierpliwość słyszeliście i koniec Pański widzieliście,
iż litościwy jest Pan i miłosierny“ (V, 11).

Św. Piotr wzywa nas do radości wśród cierpienia:
„Weselcie się, uczestnikami będąc Chrystusowych
ucisków; abyście się i w objawieniu chwały jego ra-
dując, weselili“ (1 Piotr. IV, 13).

Najmilsi!

Przyjdzie czas, a raczej będzie to już wieczność,
kiedy to wszystko, co nas nęka na tej dolinie płaczu,
należć będzie do bezpowrotnej przeszłości, a my,
zgromadzeni w niebieskim Jeruzalem, z weselem
błogosławić będziemy, cośmy na ziemi przecierpieli,
wolni od tego wszystkiego, co nam towarzyszyło
w uciążliwym podróżowaniu ku górnemu Sionowi.

Ukazał to w apokaliptycznym obrazie Bóg na
wyspie Patmos św. Janowi, który między innymi pi-
sze: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; i śmierci
dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści
więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły“
(Obj. XXI, 4).

*

Najmilsi w Panu!

Często mówi się o „rezygnacji“, o człowieku „zrezygnowanym“, i wyczuwamy w tych powiedzeniach pojęcia ujemne. Rezygnacja w rozumieniu czysto światowym znaczy tyle prawie, co poddanie się losowi, który działa z jakąś fatalną koniecznością.

Rezygnacja jest wprawdzie dość daleka od rozpacz, ale jest ona stanem jakiegoś duchowego ogłuszenia i przygnębienia.

Nam, wyznawcom Chrystusowym, nie wolno poddawać się pogańskiej rezygnacji; my za wiele mamy powodów, byśmy się cieszyli z naszych cierpień i krzyżów. Nie zwietrzały bynajmniej słowa Apostoła, „że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym. VIII, 28).

Pogańscy Rzymianie mieli piękne i mądre powiedzenia-aksjomaty, które wtłaczali wychowawcy w głowy uczniów: „Per aspera ad astra“ — po gurdzie ku gwiazdom; „per angusta ad augusta“ — wprzód ciasno, potem jasno. — I my, chrześcijanie możemy je powtarzać. Ale my mamy piękniejsze zawołanie: „Per crucem ad lucem“ — przez krzyż do światłości. Taka jest nasza droga, droga Chrystusowa, droga królewska.

Znacie zapewne piękną naszą pieśń: „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka — Kto Ciebie Boże raz pojąć może, ten nie nie pragnie, ni szuka...“

Kończę apelem św. Pawła: „Przeto wzniescie opuszczone ręce i dźwignijcie omdlałe kolana“ (Żyd. XII, 12); i błogosławieństwem Pana: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ — Amen.

IV

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni“ (Mat, V, 6).

Najmilsi w Panu!

Nie było chyba w dziejach ludzkości takich czasów, jakieśmy przeżywali. Tylu potworności, tylu zbrodni, tylu krzywd i niesprawiedliwości nie mogłaby sobie wyobrazić najbujniejsza fantazja, a jednak stały się one rzeczywistością, a upragniony koniec tego wszystkiego wciąż był daleko.

Zawodziły nas wszystkie optymizmy, a musiało się być zadowolonym, jeśli się przeżyło nie tyle dzień, ile noc. Człowiek zgnębiony przeżyciami lat pięciu z okładem, otoczony ciemnościami niepewności, gotów był powtarzać za Psalmistą: „Czy jest wiadomość (o tym) na wysokości?“ (Ps. 72, 4) t. zn. czy Bóg nie zapomniał o nas, czy Opatrzność jego czuwa nad nami, i czy nie ustała działać sprawiedliwość jego?

Jest to ciężka pokusa, która wśród nieszczęść nagabuje człowieka, myślącego, podobnie jak pokusa przeciw wierze.

Pokusę tę trzeba zwalczać i budzić w sobie wiarę, zwłaszcza przez gorącą modlitwę. A jeśli zachowamy wiarę w Boga, ten najcenniejszy skarb na tym świecie, to nie przyjdzie nam trudno utrzymać także wiarę w sprawiedliwość bożą.

Ponieważ wy, Najmilsi, żyjący według nauki Chrystusowej, łakniecie i pragniecie sprawiedliwości, przeto będę dziś przy pomocy bożej mówił do was: 1) że jest i działa sprawiedliwość boża; 2) Jaka winna być nasza sprawiedliwość.

*

W drugiej prawdzie wiary wyznajemy: „że Bóg jest sprawiedliwy, to znaczy że za dobre wynagradza, a za złe karze“. Już z tego określenia możemy wywnioskować, na czym polega sprawiedliwość, a mianowicie, by każdemu oddać to, co mu się należy. A zatem jeśli kto źle czyni, należy się mu kara; jeśli czyni dobrze — nagroda.

Bóg posiada wszystkie przymioty w stopniu najdoskonalszym, a więc: jak świętość, wszechwiedzę, wszechmoc, tak i sprawiedliwość.

My, marne robaki ziemskie, możemy o Bogu, istocie nie dającej się pojąć, ani ogarnąć, mówić tylko naszym językiem, i do przymiotów, czyli doskonałości jego tylko naszą, to jest ludzką, przykładać miarę. Dopiero w życiu przyszłym, po osiągnięciu zbawienia, doskonalszym będzie nasze pojmowanie Boga.

Jakkolwiek jest, Pismo święte upoważnia nas, byśmy mówili o Bogu, i na to Chrystus Pan zostawił nam

w Kościele swoim naukę swoją, byśmy ją rozbierali i życie nasze do niej stosowali.

Zrozumiała jest rzeczą, że do pojęcia sprawiedliwości należy: sąd, czyli ocena uczynków podsądnego; gniew, czyli oburzenie na złość podsądnego, albo miłosne nań spojrzenie, gdy dobre są uczynki jego; i wreszcie wyrok, mocą którego odbiera podsądny nagrodę, albo karę.

Bardzo często w księgach świętych jest mowa o sprawiedliwości bożej, a mocne są o niej słowa nie tylko w St. Testamencie, gdzie przeważało surowe prawo, trzymające w karbach niesforny i niewdzięczny naród wybrany, ale i w Nowym, gdzie przeważa prawo miłości, także — niestety — łamane i deptane przez złość i niewdzięczność ludzką.

Nie wiele mogę przytoczyć, by kazania nie rozdymać i pamięci waszej nie przeciążać, a to, co usłyszycie, zechciejcie przemyśleć podczas tych świętych ćwiczeń, by się przejąć myślą o obecności Boga sprawiedliwego, przed którym jedni wcześniej, drudzy później, ale ostatecznie wszyscy odpowiadać musimy.

Otóż poczciwy Tobiasz, doświadczony bardzo, bo dotknięty ślepotą, powiada: „Sprawiedliwyś jest, Panie, i wszystkie sądy twoje są sprawiedliwe, i wszystkie drogi twoje miłosierdzie i prawda i sąd“ (III, 2). A zaś Job sprawiedliwy: „Bóg nie potępi bez przyczyny... Który nie ma względu na osoby...“ (XXXIV, 12; 19; por. Rzym. II, 11).

Tak, wobec Boga są wszyscy równi: nie ma panujących i podwładnych; bogatych i ubogich; uczonych

i prostaczków; herbowych i plebejów; czyli raczej — cni są, ale jednaką miarą są wszyscy sądzeni.

Psalmista stwierdza: „Bóg, sędzia sprawiedliwy, mocny i cierpliwy“ (Ps. 7, 12). A gdzie indziej: „Sprawiedliwość twoja, Boże, jako góry; sądy twoje przepaść wielka“ (Ps. 35, 7). Jeszcze gdzie indziej: „Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich; a święty we wszystkich sprawach swoich“ (Ps. 144, 17).

Mędrzec Pański oświadcza: „Bóg wygładzi mnóstwo pysznych, i pokruszy berła niesprawiedliwych. Aż odda ludziom według spraw ich i według uczynków człowieka i według pychy jego. Aż osądzi sąd ludu swego i ucieszy sprawiedliwych miłosierdziem swoim“ (Ekli. XXXV, 23).

Czyżby, w tych słowach nie było dla nas pociechy? Czy mało było już na to przykładów w dziejach ludzkości? A słuchajcie, co mówi dalej: „Nadto śmierć, krew, zwada i miecz, gwałty, głód, skruszenie i plagi. Wszystko to na niesprawiedliwych stworzono, i dla nich stał się potop“ (Ekli. XL, 9).

Czyż nie wygląda, jakby to wprost odnosiło się do naszych czasów? Spadały od lat z dopustu boskiego plagi na miliony ludzi, Europa sphywała potokiem krwi, a zbrodniarze, sprawcy wojny nie myśleli o jej zaprzestaniu! Masy cierpiały, ale pytam, czy i wśród tych mas obudziło się sumienie? Czy hieny i szakale przestały żerować za zdobyczą? Czy ustały, czy raczej nie wzmożyły się drapiestwa, rabunki i kradzieże? Czy plugawa chęć materialnych korzyści nie gasi resztek tlejącej pod skorupą egoizmu miłości bliź-

niego, albo choćby t. zw. po nowoczesnemu altruizmu?

Nie lękam się zarzutu, że przesadzam, bo dobrze starałem się patrzeć w różnych stronach naszej utraconej ziemi na to, co się działo. Bo cóż powiecie na taki, oczywiście jeszcze nie najgorszy kwiatek: Płynię górski potok w czasie normalnym; most na szosie nad nim spalony. Można nawet w obuwiu przejść, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak. Nadchodzi starszy człowiek, inteligent, ocalony z nieszczęsnej Warszawy; ma tyle, co na sobie i małe zawiniątko w ręce. Akurat nadjeżdża w tym samym kierunku fura; człowiek on, zdrożony i zziajany (było właśnie upalnie), prosi o przewiezienie na drugą stronę — dosłownie kroków pięćdziesiąt. Na to słyszy warunek: pięćdziesiąt złotych! Nie było tragedii, bo wreszcie sam przedostał się, ale co sądzić o tym drugim bliźnim?

Nie mówcie, że to wyjątek, bo za dużo jest podobnych wyjątków. Idź, starszy człowieku, szosą w dalszą drogę; bądź zmęczony, opadaj ze sił; niech cię mijają dziesiątki pojazdów, czy się który zatrzyma, byś był zaproszony do wsiadania? Może wreszcie, gdy będziesz błagał i gotówkę pokazywał.

Czy nie zawsze niemal, nawet w czasach normalnych, słyszało się, jak to podczas pożaru, albo jakiegoś innego nieszczęśliwego wypadku korzystały ciemne, zbrodnicze elementy z cudzego nieszczęścia, rabując resztki uratowanego mienia? Trudno się rozwodzić nad tym, tym bardziej, że wszyscy o tym wiemy.

U Izajasza proroka czytamy: „Dwie rzeczy są, które cię spotkały (Jeruzalem); któż się użali nad tobą? Spustoszenie i zburzenie i głód i miecz; któż cię pocieszy? Synowie twoi porzuceni są, leżeli na rogach wszech ulic... Piłós z ręki Pana kielich gniewu jego; aż do dna kielicha uśpienia napiłós się i wypiłós aż do drożdży“ (LI, 19; 17).

Nie będziemy tu osądzali, w jakim stopniu Ojczyzna nasza zasłużyła, by napadli na nią drapieżni zbroje, albo że stolica nasza po szlachetnym, ale przedwczesnym zrywem ku wolności, doszczętnie zniszczona została. Jeśli były w naszym kraju grzechy, to były i cnoty, a jeśli były w stolicy naszej hulaszce wybryki, to było i bohaterstwo, była praca i modlitwa, była ofiarność i poświęcenie.

To pewne, że zbrojów kara nie minęła, ale i u nas były (a jeszcze i są) wrzody, które muszą być wypalone. Bo tak, jak mówi do Boga prorok Daniel: „Wszystko, coś przywiódł na nas i wszystko, coś nam uczynił, sprawiedliwym uczyniłeś sądem“ (IX, 14).

Skąd, pytam, wzięło się tylu zdrajców Ojczyzny, tylu sykofantów, konfidentów, szantażystów i wszelkiego rodzaju zgangrenowanych jednostek? Skąd te młode Polki w stolicy i w innych miastach, a również i na prowincji, sprzedające się wrogom? A czy wiecie, co się działo w stolicy w one nieszczęsne dni? Kto najpierw rabował cudze, choćby na chwilę opuszczone mienie? Swoi to byli! I cóż dziwnego, że rumieniec wstydu pali oblicza dobrych ludzi, a ślina przez gardło przejść nie może? Czy wciąż będziemy

żądali od Boga cudów, a do naszych Patronów ży-
wili żal, że nas nie biorą w obronę?

Wzdrygam się przytaczać słów Jeremiasza; „Pośle
na nie miecz i głód i mór, aż będą wytraceni z ziemi,
którą im dałem i ojcom ich“ (XXIV, 10) — bom wie-
rzył w zmartwychwstanie i odrodzenie Ojczyzny, ale
muszę wołać do błędzących rodaków imieniem same-
go Boga: „Omyjcie się, czystymi bądźcie; odejmcie
złość myśli waszych od oczu moich; przestańcie źle
czynić. Uczcie się dobrze czynić... Choćby były
grzechy wasze jako szkarłat, jak śnieg wybieleją“
(Iz. I, 16).

Wszyscy grzeszyliśmy, wszyscy pokutować musi-
my. Sumienie daje świadectwo każdemu, jaką winien
zastosować miarę pokuty, a nie czekać na ostateczną
zagładę, bo jak grozi św. Paweł: „Straszną jest rze-
czą wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. X, 31).

To, co na nas spadło, znośmy z pokornym podda-
niem się wyrokom bożym, a kto do mniejszej poczu-
wa się winy, niech część swej pokuty dorzuci do
wspólnego skarbu naszych modłów przebłagalnych
dla uproszenia zmiłowania bożego i odwrócenia od
nas dalszego karania.

*

*

*

Najmilsi!

Chrystus Pan obiecuje łaknącym i pragnącym
sprawiedliwości nasycenie. O jakże często wygląda-
my tego nasycenia! A może nie nasycenia, ale przy-
najmniej skromnego zaspokojenia!

Straszny bowiem ból sprawia człowiekowi, choć grzesznemu, ale uczciwemu to, że nie może wystąpić czynnie i skutecznie przeciwko zbrodni i gwałceniu sprawiedliwości. O ileż takich bolesnych chwil każdy z nas przeżywał! Ileż razy zgrzytaliśmy zębami na widok iście szatańskich wybryków i łotrów wroga, lub gdyśmy słyszeli o nich!

Ale, nie zapominajmy, że Bóg jest sprawiedliwy, że aczkolwiek młyny jego miały powoli, ale zmięły każdego zbrodniarza. Iluż to już historycznych zbrodniarzy, podobnie jak ów babiloński Baltazar (Dan. V, 5), przeczytało z przerażeniem złowrogie: „Mane, Tekel, Fares“ za udrękę uciskanych milionów! Tak będzie zawsze. Z tego oczywiście nie wynika, żeśmy się nie powinni bronić, jeśli mamy możliwość. Nikt nam tego nie zabrania. Wolno nam stawać w obronie naszego mienia przeciw rabusiowi, a tym bardziej w obronie życia. Bo musimy raz na zawsze wiedzieć, że religia nasza nie żąda od nas, byśmy byli bezwolnymi i potulnymi baranami, skoro nazywamy się Kościołem wojującym.

Jako wyznawcy łagodnego i przebaczącego Chrystusa winniśmy darować urazy i zapominać o doznanych krzywdach, ale nie zawsze. Dla osiągnięcia większej doskonałości wolno zrezygnować z krzywdy czy przykrości osobistej, w myśl rady Pana Jezusowej: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu drugiego“ (Mt. V, 39); gdy jednak wchodzi w grę cześć Boga, sprawy wiary i świętości naszych, całość Ojczyzny i dobro społeczne, tam nie wolno nam kryć głowy w piasek strusim sposobem.

Inna rzecz, co w takim wypadku doradza roztropność, aby lekkomyślnie, przy najlepszych intencjach, nie porywać się z motyką na słońce. Zasada roztropności nakazuje w chwili zagrożenia podwójnego zła, wybierać mniejsze, aby uniknąć większego.

Trzeba też odróżnić sprawiedliwość prawną od sprawiedliwości prywatnej. Kto sprawuje jakiś urząd, ten większe ma zobowiązania względem sprawiedliwości, niż człowiek całkiem prywatny.

Powyższe uwagi odnoszą się do takich czasów wyjątkowych, jakie niedawno przeżywaliśmy.

Inaczej kształtuje się życie w czasach spokojnych, gdy mamy do czynienia z pospolitymi rabusiami, złodziejami i krzywdzicielami. I w takich czasach wolno się nam bronić, ale przede wszystkim władze i organy bezpieczeństwa powołane są do wymiaru sprawiedliwości. Oczywiście, że w momencie, gdy bandyta rzuca się na ciebie, albo włamuje się złodziej nocą do twego domu, będziesz się bronił, jak będziesz mógł i umiał. Potem działać już będą inne czynniki, do tego powołane. Do nich należy pomścić krzywdę, albowiem władza jest przez Boga ustanowiona, jak nas poucza św. Paweł: „Nie ma zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione... Przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu“ (Rzym, XIII, 1, 3). Naturalnie źli przełożeni mogą źle używać władzy, ale to nie zmienia faktu, że władza dana jest przez Boga. Zły ojciec np. nie przestaje być ojcem, a czwarte przykazanie nie przestaje obowiązywać dzieci.

Za złe sprawowanie władzy jest osobna odpowiedzialność przed Bogiem, jako najwyższym władcą i prawodawcą.

Św. Paweł pisze: „Nie mszcząc się sami, najmilsi . . . , albowiem napisane jest (Deut. XXXII, 35): Mnie pomstę; ja oddam, mówi Pan“ (Rzym. XII, 19). Tymczasem, w naszych ziemskich stosunkach wyłącza Boga władza, co oczywiście nie wyklucza, że Bóg często już w tym porządku rzeczy wkracza wprost i wymierza sprawiedliwość.

Św. Paweł powiada: „Nie błǳcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął“ (Galat. VI, 7).

Z tych słów sływa kojący balsam na nasze udręczone serca, a zarazem przestroga, byśmy się w całym naszym życiu kierowali poczuciem sprawiedliwości i odpowiedzialności przed Bogiem.

Po co nam powtarzać frazesy o odpowiedzialności przed historią, przed przyszłością; zapewne, jest i taka odpowiedzialność dla figur wysoko postawionych . . . ; ale na każdym cięży odpowiedzialność osobista, i przed tą trzeba drzeć. Apostoł powtarza za Jobem: „Nie ma względu na osoby u Boga“ (Rzym. II, 11).

Przeto tenże Bóg — mówi Paweł — „odda każdemu podług uczynków jego. Tym, którzy w cierpliwości uczynku dobrego szukają sławy i czci i nieskazitelności, (odda) żywot wieczny. A tym, którzy są sprzeczni i nie przestawają na prawdzie, ale wierzą niesprawiedliwości, (odda) gniew i zapalczywość“ (Rzym. II, 6 — 8).

Każdy z nas w sobie nosi sprawdzian, czyli miernik sprawiedliwości, a jest nim jego sumienie. Rację miał stary grecki filozof, który powiedział: „Człowiek jest najlepszą miarą wszystkich rzeczy“ (Demokryt). Tą miarą jest rozumny głos sumienia. Człowieka, miary tej nie posiadającego, nazywamy niepoczytalnym.

Sprawiedliwość domaga się od nas, byśmy nikomu nie czynili krzywdy, ani na dobrej sławie, ani na majątku. A zatem przeciwnymi sprawiedliwości są oszczerstwa, obmowy, pochodzące przeważnie z chęci zemsty lub zazdrości, no — i te tak nagminnie rozpowszechnione u nas kradzieże, czy jakiegokolwiek przywłaszczanie sobie nieprawne cudzego mienia. Niestety — tak było u nas, że w sądach więcej zajmowano się t. zw. „pyskówkami“, to jest pospolitymi obrazami honoru, co można było na innej załatwiać drodze, a natomiast kradzieże, ta hańba nasza i istna plaga, nie były dostatecznie ukróćcane.

Kradzieże — powtarzam — to nasza wielka bolećczka. Siódme przykazanie postawił Bóg na straży cudzej własności, a postawił je na równi z wszystkimi innymi przykazaniami, i kto je przekracza, w większy zatarg popada ze sprawiedliwością, która nakazuje oddawać każdemu, co mu się należy, a więc tym bardziej zakazuje przywłaszczać sobie rzecz cudzą.

Prawda, że większa może być krzywda bliźniego moralna, a więc z powodu oszczerstwa, czy fałszywego posądzenia, ale te wypadki nie są tak częste i rażące, jak pospolite kradzieże.

Sprawiedliwość domaga się, byśmy nie nosili na sumieniu naszym cudzej krzywdy, w jakikolwiek by sposób została ona wyrządzona. A zatem nie zwlekać, lecz zawczasu wyrównywać rachunki i zaległości względem bliźnich naszych; nie czekać na godzinę śmierci, gdy może będzie za późno, ani nie zostawiać załatwiania takich rzeczy spadkobiercom. Pamiętać mamy o tym, przed czym ostrzega nas Apostoł: „Bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, lub dobre lub złe“ (2 Kor. V, 10).

*

Najmilsi!

Jeśli łakniecie i pragniecie sprawiedliwości, dobrze czynicie. Bądźcie przekonani, że niejednokrotnie już w tym życiu będziecie nasyceni. Bóg jest sprawiedliwy. Warunek, byśmy umiłowali sprawiedliwość, i chadzali prostymi ścieżkami przykazań Pańskich. Piękną nagrodę obiecuje Psalmista Pański: „Ponieważ umiowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość, przeto namaścił cię Pan olejkiem wesela przed uczestnikami twymi“ (Ps. 44, 9).

Doczekamy tej radosnej chwili, jeśli nie tu, a w zupełności tu niemożliwe, to zaiste w przyszłym życiu, gdzie będziemy wielbić Boga naszego: „Sprawiedliwyś jest, Panie, któryś jest, i któryś był, Święty, któryś to osądził“. Amen.

V.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mt. V, 7).

Najmilsi w Panu!

Jeśliby mię ktoś zapytał, które błogosławieństwo najczęściej przemawia mi do serca, do uczucia, tobym bez wahania odpowiedział, że właśnie to piąte, które za okazane miłosierdzie bliźniemu obiecuje w nagrodę miłosierdzie u Boga.

Wszystko, czym jesteśmy i co mamy, zawdzięczamy miłosierdziu bożemu, i wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, wszyscy poddanymi jednego Pana i wszyscy przed jednym Sędzią rachunek zdawać będziemy. Bez względu na rasy, stany, klasy społeczne, pochodzenie, wyposażenie duchowe czy materialne, słowem na jakiegokolwiek różnice, wszyscy z jednego wyszliśmy rodu, wszyscy jesteśmy spadkobiercami tej samej natury ludzkiej i ciężaru grzechowego, wszyscy jedną Krwią Chrystusa zostaliśmy odkupieni i do jednego jego królestwa powołani.

Jakiegokolwiek dzielą nas przedziały, albo odrębności, to w gruncie rzeczy nie są one istotne, ani zasadnicze.

Tak samo wszystkich nas obowiązuje przykazanie miłości i wszyscy do miłosierdzia wzywani jesteśmy, jeśli chcemy miłosierdzia dostąpić. A jeśli obowiązek ten zawsze na nas ciążył, to tym większa jest jego waga w tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy.

Będę więc dziś mówić do was o miłosierdziu, a mianowicie: 1) Jak i e s ą j e g o r o d z a j e i 2) Jak i e s k u t k i .

*

Miłosierdzie jest praktycznym objawem miłości bliźniego, z niej bowiem wypływa. A jak ta miłość ma swe źródło w miłości Boga, a uzasadniona jest tymi racjami, jakie przytoczyliśmy na wstępie, tak też i miłosierdzie, które uczynkiem na zewnątrz ujawnia oną miłość.

Miłosierdzie znaczy tyle, co miłościwe osierdzie, a więc tyle, co miłujące serce. A jeśli serce jest miłujące, to jest i litościwe, co znaczy, że przepelnione jest szlachetnymi uczuciami względem bliźnich, przede wszystkim wtedy, gdy ci bliźni litości i zmiłowania potrzebują.

Kiedyż to bowiem może się okazać z naszej strony przynależność do wielkiej społeczności, która ludzkością się nazywa, jak nie wtedy właśnie, kiedy ze współczucia należy członkom, w potrzebie będącym spieszyć z pomocą?

Wszak i u pogan było znane uczucie litości i miłosierdzia, aczkolwiek było ono bardzo dalekie od chrześcijańskiego ideału. Grek znał treść słowa „sympatia“, boć to słowo greckie oznacza współczucie; Rzymianin zaś posługiwał się wyrazem „miseri-

cordia“, co wprost oznacza „miłosierdzie“, jako wpływ „ludzkości“ — „humanitas“.

O tej „ludzkości“ umieli deklamować pogańscy retorzy i rozprawiać filozofowie, w praktyce jednakże nie była ona prawie wykonywana. Jeśli bowiem po wielu wiekach chrześcijaństwa zdobywcy nowych światów i nowych krajów nie mieli uczuć ludzkich dla czarno, czy czerwonoskórych mieszkańców, to cóż się dziwić dumnym zdobywcom światowładnej Romy?

I gdy grożą nas przejmują opisy nieludzkiej wegetacji tysięcy niewolników w rozległych latyfundiach magnatów-rzymskich, czy w kopalniach rządowych, czy przy wiosłach na okrętach i galarach, to zapytajmy, co się działo niemal do dwudziestego wieku naszej ery, czy na wielkich plantacjach w Afryce, czy południowej Ameryce, że pominiemy wszystkie inne formy i postacie niewolnictwa?

Ale wróćmy do tematu!

Żydzi mieli pojęcie o miłosierdziu, bo wszak im były dane przykazania miłości (Deut. VI, 5), które Chrystus podkreślił i zatwierdził (Mr. XII, 30). W księgach St. Testamentu znalazłem czterdzieści pięć miejsc, w których jest mowa o miłosierdziu. Niektóre z nich, przynajmniej najważniejsze, wkrótce przytoczę. Jednakże jak miłość bliźniego, tak i miłosierdzie rozumieli Żydzi o tyle błędnie, że w zasadzie rozciągali je tylko na swoich współplemieńców, a i to nie zawsze, w czym byli w zapatrywaniach swych podobni do pogan. Czyż nie wystarczy na potwierdzenie tego dowód z przypowieści Chrystuso-

wej o miłosiernym Samarytaninie? (Łk. X). Onym zranionym przez zbójców był zapewne żyd, a mimo to nie ulitował się nad nim ni kapłan, ni lewita. Tem mniej można by po nich spodziewać się tego, gdyby był nim człowiek obcego pochodzenia.

Pełne pojęcie miłości bliźniego i miłosierdzia bez żadnych wyjątków, zastrzeżeń, czy ograniczeń, przekazał rodzajowi ludzkiemu Boski Zbawiciel. Nauka jego, którą głosi Kościół katolicki, przepojona jest miłością i miłosierdziem. Św. Ambroży mówi: „Miłosierdzie nie ma zwyczaju osądzać zasługi, lecz wspomagać potrzeby; wspierać ubogiego, nie badać sprawiedliwości (De Nabuthe, 8). „Nikt nie jest wyjęty od świadczenia miłosierdzia: ni celnik, ni żołnierz, ni rolnik, czy mieszczanin; ni bogaty, czy ubogi“ (In Evang. Lucae, 1).

Miłosierdzie chrześcijańskie w swych praktycznych objawach ujęte jest w t. zw. uczynki miłosierne, które zapewne pamiętacie z nauki katechizmu, a choćbyście zapomnieli, to znacie je, przynajmniej te najpopularniejsze z życia codziennego. Znacie też, choćby z widzenia albo ze słyszenia działalność Czerwonego Krzyża, Pogotowia Ratunkowego i różnych stowarzyszeń samarytańskich, które wywodzą swą nazwę od ewangelicznego Samarytanina.

Najmilsii!

Nie będę przechodził z wami wszystkich po kolei uczynków miłosiernych, których jest czternaście, po połowie co do duszy i co do ciała. Dotknę tylko tych, które w naszych czasach są aktualne. Trzeba

zauważyć, że tych aktualnych jest obecnie więcej, niż było przed tą potworną wojną. Sporo bowiem z nich, które z biegiem czasu nie miały zastosowania, odżyły w obecnych czasach.

Mało mamy czasu, a częstokroć wcale go nie mamy na uczynki miłosierne co do duszy, poza tym może, że zdołamy czasem pocieszyć strapionego, a zgnębnego i wątpliwego podnieść na duchu, albo modlić się za bliźnimi.

Wszystkie bowiem nasze siły — o ile nam jeszcze jako tako dopisują — zużywać trzeba na potrzeby cielesne, najpierw swoje, a następnie bliźnich naszych.

Powiedzmy bez ogródek: Dziś miłosierdzie krystalizuje się i uzewnętrznia w pomocy materialnej, niesionej braciom naszym. I trzeba zaznaczyć, że mimo ustania tej przeklętej zawieruchy wojennej nie prędko zbyteczną się stanie ta pomoc. Zniszczenia bowiem na naszych ziemiach są tak potworne — że przez długi czas będzie otwarte pole dla miłosierdzia.

Któreż zatem wymienię uczynki, by wam je położyć na sercu?

„Głodnych nakarmić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć“. Ten jest zew chwili niniejszej. Któż policzy, ilu jest potrzebujących? Dziś nie idzie o tych tradycyjnych, fachowych żebraków i dziadów, którzy zawsze byli i zawsze będą, ale o tych, którzy mogli spokojnie pracować i żyć, a bez własnej winy znaleźli się w położeniu bez wyjścia. Są tu może tacy wśród was słuchających mię. A któż z was, mających

się lepiej, może sobie tuszyć, że jutro nie spotka go to samo?

Materialne wsparcie, świadczone ubogiemu, nazywa się pospolicie „jałmużną“. W potocznej mowie przez jałmużnę rozumie się kawałek chleba, szklanka mleka lub kilka groszy. Teraz atoli nie chcemy dawanego wsparcia nazywać jałmużną, ani potrzebujących ubogimi. Oszczędzajmy wspomaganym przykrości.

Tu da się znakomicie zastosować powiedzenie Pana Jezusa: „Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni“, nie tylko dlatego, jak mówi dalej Pan „aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mt. VI, 3 — 4), ale w ogóle byś nie mniemał, iż czynisz coś nadzwyczajnego. Spełniasz bowiem tylko obowiązek miłości bliźniego, i — jak się dowiesz za chwilę — więcej przez to dobrego czynisz sobie samemu, niż bliźniemu.

Nie zaszkodzi być ostrożnym, gdyby zachodziło podejrzenie, że ów podróżny, czy proszący o wsparcie, nie zasługuje na nie, ale i w tym wypadku, gdyby zaszła pomyłka, zysk będzie po twojej stronie. Oczywiście, gdy mówimy o zysku, to w znaczeniu wyższym, bo za rzecz doczesną odbierasz albo sobie skarbisz zasługę i łaskę u Boga. Jeślibym chciał się wyrazić po ziemsku, po kupiecku, to powiedziałbym, że jest to najlepsza lokata kapitału.

Niechże nam w tęczowym blasku staje w myśli ten punkt kazania Chrystusowego: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Zanim się dowiecie, jakie miłosierdzie czeka was ze strony Boga, proszę was, abyście przy rachunku sumienia skontrolowali swe dotychczasowe życie, by się przekonać, jakie było wasze miłosierdzie względem bliźnich. Czy — w miarę waszych możliwości — nie kurczyliście ręki waszej, by nie sięgła do mieszkania waszego, czyście nie zamykali podwoi domu waszego, by nie wpuścić proszącego, czyście brutalnie nie odtrącali łaknącego bliźniego, czyście nie zadrżeli w duszy, gdy on drżał z zimna na ciele — czyście w ogóle nie zasklepiali się w swym samolubstwie? św. Augustyn powiada: „Doskonałe miłosierdzie polega na tym, by wcześniej ~~z~~zjawił się chleb przed łaknącym, nim prosić będzie żebrzący. Nie jest bowiem miłosierdzie doskonałe, które wymusza się prośbami“ (Hom. 197).

Cieężko by wam było stanąć przed trybunałem Chrystusa.

*

*

*

Jakie są skutki miłosierdzia? Oto drugie pytanie, na które chcecie mieć odpowiedź. Pytanie to, postawione inaczej, brzmiałoby. Jakie nagrody czekają nas za uczynki miłosierne?

Przypatrzmy się tym skutkom, czyli nagrodom albo zapłatom, najpierw w świetle Starego, a następnie Nowego Objawienia Bożego, wreszcie zaś na przykładach Świętych i na podstawie naszego własnego doświadczenia.

W księdze Tobiasza czytamy: „Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, nie dopuści isć duszy do ciemności“ (IV, 11).

Job sprawiedliwy stwierdza: „Przed domem moim nie stał przychodzień, drzwi moje podróżnemu otworne były (XXXI, 32).

W psalmie czytamy: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebującego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“ (Ps. 40, 2).

Mędrzec Pański powiada: „Dobrze czyni duszy swej człowiek miłosierny“ (Przyp. XI, 17). „Kto gardzi bliźnim swoim, grzeszy; ale kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie“ (Przyp. XIV, 21).

A dalej: „Na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogim; nagrodę jego odda mu“ (Przyp. XIX, 17). „Czynić miłosierdzie i sprawiedliwość więcej się Panu podoba niżli ofiary“ (Przyp. XXI, 3). „Kto zатуła uszy na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go“ (Przyp. XXI, 13). „Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się sprzeciwia“ (Ekli. III, 33). Oto, jakie piękne powiedzenie: „Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi od wszego złego. Bardziej niżli tarcz mocarza i niżli włócznia przeciwko nieprzyjacielowi twemu będzie walczyła“ (Ekli. XXIX, 15 — 17).

U proroka Izajasza czytamy: „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego; gdy ujrysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim“ (LVIII, 7).

Prorok Ozeasz mówi imieniem Boga: „Bom miłosierdzia żadał, a nie ofiary“ (VI, 1).

Te słowa za onym prorokiem powtarza Chrystus Pan: „A gdybyście wiedzieli, co jest: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, nigdy byście byli nie potępiali niewinnych“ (Mt. XII, 7).

Na sądzie powie Pan tym, co byli miłosierni: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mt. XXV, 34, 40).

A gdzie indziej: „A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ (Mt. X, 42).

„A tak bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz miłosierny jest“ (Łk. VI, 36). „Dawajcie, a będzie wam dane: miarą dobrą i natłoczoną i potręszoną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo taką miarą, jaką mierzycie, będzie wam odmierzone“ (Łk. VI, 38).

Do tych, co dążą do wyższej doskonałości, zwraca się Jezus: „Poprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustający w niebiesiech“ (Łk. XII, 33).

Nie będę wam przypominał przypowieści o niesprawiedliwym włodarzu, gdzie Jezus mówi: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“ (Łk. XVI, 9).

Mógłbym z N. Testamentu przytoczyć miejsc około trzydzieści o miłosierdziu.

Posłuchajcie jeszcze paru zdań apostoelskich. Św. Paweł napomina: „A prosimy was, bracia, karćcie niespokojnych, cieszcie małego serca, przyjmujcie

niemocnych, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim“ (1 Tes. V, 14).

W innym liście poleca pamięci — więźniów: „Pamiętajcie na więźnie, jakby wspólni więźniowie, i na utrapionych, jakby sami będący w ciele“ (Żyd. XIII, 2). Nieco dalej: „A dobroczynności i udzielania wspólnego nie przepominajcie. Albowiem takowymi ofiarami zasługujemy się Bogu“ (XIII, 16).

Mocne są też słowa apostoła Jakuba, z których przytaczamy najmocniejsze: „Sąd bez miłosierdzia temu, kto miłosierdzia nie czyni“ (II, 13).

Niech nam, te ostatnie słowa przypominają się często, a zwłaszcza wtedy, gdy źle pojęta miłość własna stawać nam będzie w poprzek drogi ku czynieniu miłosierdzia.

Gdybyśmy przerzucali karty żywotów Świętych, przekonalibyśmy się, jak piękne kwiaty miłosierdzia kwitły na niwie Kościoła. Czy jednak są księgi, które by objęły wszystko, co godne notowania? Czy to w ogóle możliwe? Ktoż by zdołał, choćby w jednym tylko pokoleniu, przejść wszystkie szpitale, ochronki, przytułki i zakłady dobroczynne, nie mówię w całym chrześcijaństwie, ale przynajmniej w jednym kraju? Któż będzie opowiadał lub pisał o cichym poświęceniu setek i tysięcy Szarytek, Albertynek, Felicjanek, Bonifratrów i innych zgromadzeń, których wliczać nie sposób?

A wszyscy i wszystkie idą z zapalem i poświęceniem do pracy dla ubogich i nieszczęśliwych, zapatrzeni w ideał miłosiernego Samarytanina, tego,

który błogosławi czynnemu miłosierdziu i miłosierdzie jako zapłatę obiecuje.

Któż z was, nie zna z obrazków pięknej postaci rycerza na białym koniu, Marcina, który płaszczem swym dzieli się z napotkanym gołym nędzarzem?

Marcin był wówczas dopiero katechumenem, t. zn. dopiero się do chrztu przygotowywał, ale miał już w sercu prawdziwą miłość Chrystusową. W nagrodę ukazał mu się następnej nocy Chrystus, odziany daną ubogiemu połową żołnierskiego płaszcza, i tymi doń przemówił słowa: „Marcin katechumen tą szatą mię okrył“.

Czyż nie mamy tu potwierdzenia, i jakże dobitnego, przytoczonych już wyżej słów Zbawicieliowych: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mt. XXV, 40)? Marcin był później mnichem i biskupem, a czczony jest w Kościele jako wielki święty.

My, starsi, mieliśmy w czytankach (i to pod zaborem austriackim!) opowieść o naszym rodaku, św. Janie Kantym, profesorze wszechnicy krakowskiej. Wszystkim co miał, dzielił się Jan z ubogimi. Często wracał do domu, okryty do samej ziemi skromnym płaszczem, by nie było widać, że nie ma na sobie sukni, ani obuwia, które podarował uboższym od siebie.

Tak czynili ludzie, którzy pojęli dobrze miłość Chrystusową. A przytoczę wam i poganina, który był miłosiernym. Był nim cesarz rzymski, Tytus, który powtarzał często: „Nulla dies sine linea, t. zn. „żaden dzień bez kreski“. Jeśliby się zdarzyło, że

którego dnia pod wieczór nie było kreski na tabliczce, posyłał służącego z datkiem do ubogiego, aby była kreska, jako znak, że zrobił coś dobrego.

A teraz wreszcie sięgnijmy wspomnieniem w nasze własne życie. Powiedzcie, czyście nie mieli błogiego uczucia po spełnieniu jakiegoś uczynku miłosiernego? Czy się wam nie zdawało, że ludzie są lepsi, że świat jest piękniejszy, że słońce jaśniej świeci, a lazur nieba błękitniejszy?

Tak jest, a było tak dlatego, żeście wtedy mieli niebo w duszy. Sprawdzały się wtedy słowa Pana Jezusowe, na które powołuje się Paweł: „Szczęśliwsza jest dawać, niżli brać“ (Dz. Ap. XX, 35).

*

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Niechże, te błogie słowa Pana Jezusa będą dla nas podniecią i zachętą do czynienia miłosierdzia.

Wszyscy jesteśmy ułomni i grzeszni i wiemy dobrze, jak bardzo potrzebujemy miłosierdzia i zmiłowania bożego. Czymże to są nasze potężne suplikacje: „Święty Boże, Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“ — jak nie błaganie o zmiłowanie i przepuszczenie?

Czy możemy mieć odwagę, a raczej czelność, kłamać wobec Boga wszechmocnego, a raczej wzywać go na gniew, jeśli śmiemy zebrać u niego miłosierdzia, a wobec braci naszych uciśnionych i utrapionych kamienne mieć będziemy serce.

Złą gotowalibyśmy sobie przyszłość, jeślibyśmy czekali na straszny wyrok: „Idźcie ode mnie, prze-

klęci w ogień wieczny... albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; nagim, a nie przyodzialiście mię; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię“.

Gdybyśmy się dziwili, kiedy tego mogło nie być, usłyszelibyśmy: „Zaprawdę powiadam wam: Póki nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“ (Mt. XV, 41 — 45).

Wołam więc słowa wielkiego Apostoła: „Póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary“ (Galat. VI, 10), to jest najpierw tym, którzy bliscy są nam wiarą, a potem innym, abyśmy w najcięższej chwili, to jest w godzinę śmierci i na sądzie znaleźli miłosierdzie. Amen.

VI.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. V. 8.)

Najmilsi w Panu!

Wielorakie jest pojęcie słowa „czystość“. W pojęciu fizycznym oznacza to słowo wolność od brudów, plam i skaz materialnych; w pojęciu moralnym wolność od grzechu w ogóle, w szczególności zaś od grzechu „nieczystego“, to jest od grzechu przeciw szóstemu i dziewiątemu przykazaniu boskiemu. I gdy mówimy potocznie o czystości w znaczeniu moralnym, to mamy na myśli piękną cnotę powściągliwości cielesnej, opanowania cielesnych żądz i chuci, poddania ciała pod panowanie ducha.

Mozemy też przez czystość rozumieć szczerłość, prostotę, otwartość, wolność od chytryści i podstępności, podobnie jak mówimy o czystym kruszcu, który nie ma w sobie żadnych obcych domieszek.

Według przytoczonego błogosławieństwa oglądają Boga teraz w sumieniu swoim, acz w sposób niedoskonały, ci, którzy wolni są od grzechu ciężkiego, a w niebie oglądać będą twarzą w twarz.

Szczególniejszym jednakże oglądaniem cieszą się i cieszyć będą wolni od grzechów cielesnych, czyli miłośnicy cnoty czystości.

O tej też cnocie będzie mowa w obecnej nauce. Zastanowimy się: 1) J a k p i ę k n ą j e s t c h r z e ś c i j a ń s k a c n o t a c z y s t o ś c i ; 2) J a k m a m y p r a c o w a ć , b y z d o b y ć l u b o d z y s k a ć i z a c h o w a ć t ę c n o t ę .

*

Trzy stany odróżniamy w naszej społeczności: stan małżeński, stan wdowi i stan wolny. Każdy stan jest na swój sposób obowiązany do zachowywania czystości.

Małżeństwo, jako związek, oparty na prawie naturalnym i boskim (Gen. II, 18 — 24), a nadto jako sakramentalny, związek nierozzerwalny (Mt. XIX, 6 — 9; Mr. X, 11), obwarowane jest szóstym i dziewiątym przykazaniem boskim, to znaczy, że żadnemu z małżonków nie wolno za życia drugiego małżonka mieć łączności cielesnej z osobami postronnymi, czyli że oboje obowiązani są do dochowania sobie wiary małżeńskiej przez całe życie.

Te same dwa przykazania stoją na straży dwóch innych stanów: wdowiego i wolnego. Wolno wdowcowi, czy wdowie wejść w ponowny związek małżeński, ale dopóki tego nie uczynią, winni żyć w czystości.

To samo odnosi się do ludzi stanu wolnego, który nazywa się: bezżeństwem, panieństwem, dziewictwem, niewinnością.

Dorośli ludzie stanu wolnego obowiązani są do bezwzględnej czystości, dopóki nie wstąpią w związek

małżeński, bo wtedy obowiązuje ich czystość małżeńska.

Ludzie stanu wolnego mogą żyć w bezżeństwie przez całe życie lub do jakiegoś czasu dobrowolnie, albo też wiążą się osobnym ślubem dziewictwa, czy to czasowym, czy dożgonnym. Taki ślub można uczynić nie tylko w zakonie, gdzie go wymaga reguła, albo w zgromadzeniu, nie będącym zakonem, ale także w życiu prywatnym, gdy się pozostaje na świecie.

W St. Zakonie surowymi zakazami i karami ogrodzona była czystość małżeńska. W Księdze Kapłańskiej czytamy: „Jeśli by kto cudzołożył z żoną drugiego, a cudzołóstwa się dopuścił z żoną bliźniego swego, śmiercią niechaj umrze cudzołożnik i cudzołożnica“ (XX, 10).

W Księdze Mądrości: „Synowie cudzołożników w zniszczeniu będą i od złego łoża nasienie będzie wygładzone“ (III, 16).

Mędrzec Pański powiada: „Niewiasta, która opuszcza męża swego i stanowi dziedzictwo z cudzego małżeństwa . . . , zostawi pamiątkę swą na przekleństwo, a sromota jej nie będzie zgładzona (Ekli. XXIII, 32 — 36).

Prawo Mojżeszowe dozwalało mężowi, w pewnych wypadkach, opuścić żonę, czyli dać jej tak zwany list rozwodny (Deut. XXIV, 1), i taka mogła wstąpić w inny związek, a on mógł pojąć inną.

Chrystus Pan kasuje możność rozwodu, gdy mówi do żydów: „Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze; lecz od początku

nie było tak. A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla porubstwa, a inną by pojął, cudzołoży; a kto by opuszczoną pojął, cudzołoży“ (Mt. XIX, 8 — 9). To samo odnosi się do żony: „A jeśliby żona opuściła męża swojego, a szłaby za drugiego, cudzołoży“ (Mr. X, 12)

A więc cudzołośćwo jednego z małżonków może być przyczyną rozejścia się, ale żadnemu z nich nie wolno wstępować w nowy związek.

O wdowach pisze św. Paweł: „żona przywiązana jest do zakonu (prawa), póki żyje mąż jej; a jeśliby zasnął mąż jej, wolna jest; niech idzie, za kogo chce, tylko w Panu. Ale błogosławieńska będzie, jeśliby tak została, wedle mojej rady“ (1 Kor. VII, 39).

Przejdźmy do dziewictwa. Było ono znane już w St. Zakonie, aczkolwiek rzadko było praktykowane. W Księdze Sędziów czytamy o córce Jeftego, która według ślubu ojca pozostała niezamężną (XI, 30).

Mędrzec Pański zachwyca się dziewictwem: „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego; gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“ (Mądr. IV, 1).

Przez Izajasza proroka mówi Pan trzebieńcom, to jest wstrzemięźliwym: „Którzy obiorą, com ja chciałem i zachowają przymierze moje, dam im w domu moim i w murach moich miejsce i imię lepsze nad syny i córki; imię wieczne dam im, które nie zaginie“ (Iz. LVI, 4).

W całym blasku piękności swej zajaśniało dziewictwo w Nowym Zakonie. Chrystus obrał sobie za matkę Dziewicę, którą Bóg wybrał przed wiekami

i zachował ją niepokalaną, to jest wolną od grzechu pierworodnego. Niepokalana Matka Zbawiciela stała się wzorem i przykładem całych legionów dziewic obojga płci w Kościele Chrystusowym, oraz ideałem cnoty czystości.

Dziewictwo u nas nie jest nakazane, ale zalecane i chwalone, a nazywa się radą ewangeliczną. Oto jak mówi Chrystus: „Są rzezańcy (wstrzemięźliwi, pozbawieni zdolności do związku małżeńskiego), którzy z żywota matki tak się narodzili; i są rzezańcy, którzy od ludzi są uczynieni; i są rzezańcy, którzy sami otrzebili dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje“ (Mt. XIX, 12). Z tych więc słów: „Kto może pojąć, niechaj pojmuje“, wynika, że Chrystus zaleca dziewictwo, ale go nie nakazuje.

Podobnie czyni apostoł Paweł, który pisze: „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty. Albowiem chcę, abyście wy wszyscy byli, jakom ja sam, ale każdy ma własny dar od Boga; jeden tak, a drugi tak“. I zwracając się do bezżennych, oraz wdów, ciągnie: „A mówię nieżonatym i wdowom: „Dobrze im, jeśli by tak trwali, jako i ja“ — Robi jednakże zastrzeżenie: „Ale jeśli się nie wstrzymują, niech w małżeństwo wstąpią. Bo lepiej jest w małżeństwo wstąpić, niż być palonym“ (1 Kor. VII, 1; 7 — 9).

O pannach zaś powiada: „A tak i który daje w małżeństwo pannę (córkę) swoją, dobrze czyni, a który nie daje, lepiej czyni“ (2 Kor. VII, 39).

Radę swoją uzasadnia Apostoł tym, że ludzie wolnego stanu, nie skrepowani węzłami małżeńskimi, mogą niepodzielnie poświęcić się służbie bożej

i utrzymać ducha swego i ciało swe w świętości, podczas gdy żyjący w małżeństwie muszą z konieczności myśleć o sprawach światowych (1 Kor. VII, 32 — 34).

Popatrzcie, na minione wieki Kościoła! Czybyście zdołali policzyć choćby tylko szeregi dziewiczych męczenników i męczennic w pierwszym okresie dziejów chrześcijaństwa, w okresie prześladowań? Agata, Agnieszka, Katarzyna, Małgorzata, Perpetua, Apoloniusz, Tarsycjusz . . . Pośród setek i tysięcy, które oddawały niewinne swe życie za Chrystusa, tylko niektóre imiona przekazały nam akta, czyli protokoły męczeńskie; inne utonęły w masie pomordowanych.

A wieleż razy potem lała się krew dziewic, i tak, jak ongiś nie tylko za wiarę, ale i za zachowanie klejnotu czystości?

Co daje moc i siłę onym nie kończącym się nigdy szeregom duchownych, mnichów, braci, siostr poświęcających się pracy i posługowaniu dla bliźnich? Skąd to bohaterstwo zaparcia siebie samego? Pochodzi ono z zapomnienia o sobie, o swym ciele, o swych wygodach i troskach, z opanowania cielesnych żądź i namiętności.

Trudno to zrozumieć człowiekowi światowemu, pogrążonemu w cielesnym używaniu. Ale Apostoł powiada: „Mądrość ciała jest śmiercią; a mądrość ducha żywotem i pokojem“ (Rzym. VIII, 6).

Człowiek cielesny nie rozumie spraw duchowych. bo rozum jego przyćmiony jest chucią, która pożera

jego duchowe soki; serce jego jest zwiotczone, niezdolne do idealnych, szlachetnych porywów, wola jego jest słaba, chwiejąca się za każdym podmuchem cielesnej zachcianki.

Ale i cielesny człowiek musi uchylić czoła przed świętą czystością. I najbezczelniejszy pornolog czy pornograf nie ma odwagi bryzgać na nią swą zatrutą pianą . . . Chyba żeby był wyzuty z ostatnich resztek choćby zdawkowej przyzwoitości.

I tym byśmy się jednak nie przejmowali, bo nas na podobny wypadek uświadamia św. Paweł: „Wszystko czyste czystym; lecz pokalanym niewiernym nie ma nic czystego, ale pokalane są ich i umysł i sumienie“ (Tyt. I, 15).

Najmilsi!

Róbmy rachunek sumienia; badajmy sumienie nasze, jakie były myśli nasze, jakie słowa, jakie uczynki. Może w tej materii mieliśmy w życiu najwięcej trudności?

Prośmy o światło Ducha św. przez przyczynę Niepokalanej Dziewicy, Patronki tej najpiękniejszej z cnót! I myślm, co mamy przedsięwziąć na przyszłość, by zrozumieć i pokochać cnotę czystości.

*

*

*

Najmilsi!

żaden Święty nie spada gotowy z nieba, ale każdy musiał wypracować sobie doskonałość, na podstawie której osiągnął świętość, dzięki czemu wyniesiony

został na ołtarze. Mówimy bowiem o Świętych kanonizowanych, to jest czczonych publicznie w Kościele. Oczywiście są i między Świętymi różnice, jak w ogóle między ludźmi: jedni w młodym wieku doszli do świętości i odeszli po nagrodę, inni borykali się długie lata, przechodząc przez życie wśród walk, pokus i doświadczeń. Wszyscy jednakże zostawili nam przykład, jak należy ujarzmić swe ciało i trzymać cugle jego pożądliwości, pomni słów Pańskich: „Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz“ (Gen. IV, 7).

I jeśli byli Święci w rodzaju Alojzego, oraz Stanisława Kostki i Kazimierza, rodaków naszych, Teresy młodszej i wielu im podobnych, którzy bez nadzwyczajnych wstrząsów, w kwiecie wieku powiększyli w niebie grono dusz liliowych, to nie mniej było takich, którzy w całej pełni doznali na sobie, iż „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job. VII, 1).

Od Marii Magdaleny przez Hieronima, Augustyna, Małgorzatę z Kortony i wielu, wielu innych ciągnie się długi szereg tych, którzy zakosztowali świata i jego uciech, ale szczęście i zadowolenie i spokój znaleźli dopiero wtedy, gdy poszedłszy za Chrystusem, ujarzmili swoje ciało.

A nie myślm, że im to przyszło łatwo, albo że po nawróceniu nie mieli już pokus cielesnych, skoro wielki nawrócony z Tarsu, Paweł, który spalał się w pracy i umartwieniu, pisze o sobie: „Żeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzko-

wał. Dlatego trzykroć prosiłem Pana, aby ode mnie odstąpił. I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa“ (2 Kor. XII, 7 — 9).

Któż więc z nas będzie sobie rościł pretensję, żeby wolnym był od pokus cielesnych, jeśli miał je św. Paweł? Ale również ten Apostoł poucza nas, jak należy w czasie pokus postępować: modlitwa, połączona z pracą i umartwieniem, oto skuteczne lekarstwo, bo Bóg proszącym i skarżącym się nie odmawia swej łaski.

Nie odzyska dziewictwa, kto je utracił, ale po zerwaniu z grzechami cielesnymi może odzyskać czystość i wytrwać w niej, jeśli uparczywie stosować będzie środki zapobiegawcze, licząc zawsze na pomoc bożą. Jakież to są środki? Wspomnieliśmy modlitwę. Tak, — modlitwę stawiamy na pierwszym miejscu, modlitwę przez przyczynę Matki Najśw. Kto ma gorące nabożeństwo do Marii, ten dźwignie się z grzechu nieczystego, a jeśli się dźwignie, to i wytrwa.

Wspomnieliśmy pracę. Praca wyteżająca, nie zbywanie, jest zarazem umartwieniem, niejednokrotnie skuteczniejszym, niż ujęcie sobie obroku. Człowiek czynny nie ma czasu na bezpłodne marzenia, wśród których łatwo z obojętnych majaków ześlizgnąć się na wyobrażenia i myśli nieczyste, a za nimi na uczynki.

Schlebianie brzuchowi i podniebieniu nie da się pogodzić z umiłowaniem cnoty czystości, zwłaszcza zaś używanie napojów gorących. Ludzie, o których mówi św. Paweł, jako o tych, „których koniec zatracenie, których bogiem jest brzuch i chwała w sro-

„mocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują“ (Filip. III, 19), tacy ludzie nie są zdolni do wzniesienia się wyżej ponad używanie doczesne i sprawy materialne: oni nie rozumieją błogosławieństwa Chrystusowego. iż ludzie czystego serca oglądać będą Boga. Przeto posłuchaj, co ci radzi Mędrzec Pański: „Nie bywaj na biesiadach pijaniców..., bo którzy się, pijaństwem bawią, zniszczają“ (Przyp. XXIII, 20 — 23).

Jakież jeszcze inne pobudki winny nas hamować w schlebianiu ciała i hołdowaniu jego niskim chuciom? Jest ich jeszcze sporo.

A więc myśl o marności doczesnych uciech. Przekonał się o tym niejeden, czemu dał wyraz Salomon mędrzec: „Marność nad marnościami i wszystko marność“ (Ekle. I, 2), i jak mówi Apòstoł: „Przemija kształt świata tego“ (1 Kor. VII, 31).

Może niejeden, słuchający dziś słów moich, doszedł przez własne doświadczenie do Salomonowego wniosku: „Mówilem ja w sercu mojem: Pójdę i rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra. I widziałem, że i to jest marność“ (Ekle. II, 1).

Tak jest. Ciało, któremu dogadzasz, postarzeje się, złamają i zniszczą je choroby, o ile wcześniej nie zniszczysz go sam i nie zarazisz jaką chorobą, której się wstydzisz, a wreszcie wśród szybkiego rozkładu stanie się pastwą robactwa oraz zgnilizny.

A dusza? Co się z nią stanie? Dusza pójdzie na sąd boski: „Wszeteczników i cudzołożników Bóg będzie sądził“ — pisze św. Paweł (żyd. XIII, 4). Tenże Apòstoł zamyka przed nimi królestwo niebieskie. W liście do Koryntian czytamy: „A za nie wie-

cie, iż niesprawiedliwi nie osiągną królestwa bożego? Nie mylcie się: Ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani Sodomczycy“ (1 Kor. VI, 9) ; a w liście do Efezów: „Bo to wiedzcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusa i Boga“ (V, 5).

Czy wobec tego — zapytacie — jesteście już straceni, my, którzy upadaliśmy w grzechy cielesne?

Najmilsi!

O nikim, dopóki żyje, nie można twierdzić, że jest stracony. Słyszeliście o środkach, przy których pomocy można według stanu swego zachować czystość, czy to gdy miało się szczęście nie postradać jej dotychczas, czy gdy się ją odzyskało.

A jeśli jeszcze ktoś jęczy w niewoli grzechu nieczystego, może w zastarzałym nałogu, niech się dźwiga, póki mu Bóg użyzcza czasu. Niech stosuje podane już środki, a nadto niech nie zwleka z odbyciem gruntownej i szczerzej spowiedzi i niech częściej do niej przystępuje. Łaska sakramentalna podziela zbawiennie na duszę, uwolnioną z kajdan zmysłowego opętania.

Zwracam się zwłaszcza do was, młodzi, z serdecznym apelem: Szanujcie młodość waszą. Nie kalajcie rozpustą ciała waszego! Pamiętajcie, co mówi do was wszystkich św. Paweł: „Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi. Albowiem jesteście kupieni zapłatą wielką. Chwal-

cież i noście Boga w ciele waszym“ (1 Kor. VI, 19 — 20).

Unikajcie pokus diabelskich, złych towarzystw i okazji, różnych tyngłów i kabaretów, oraz plugawej lektury, ziejącej jadem i trucizną.

Wszyscy musimy walczyć z ciałem naszym i ujarzmić je, ale wiemy, że po rzetelnej walce przychodzi zwycięstwo i nagroda.

*

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Najmilsi w Panu!

Niech nam zawsze wśród cielesnych pokus brzmia w uszach te, pełne pociechy, słowa Chrystusowe, i niech będą zachętą do wytrwałości w hartowaniu woli naszej, potrzebnej nam w potykaniu się z największym wrogiem naszego zbawienia, z ciałem naszym.

Spełniajcie wolę bożą, którą jest według orzeczenia Apostoła narodów „poświęcenie wasze; żebyście się powściągali od porubstwa. Aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości. Nie w namiętności żądy, jako i poganie, którzy nie znają Boga“ (1 Tes. IV, 3 — 4).

Tych, którzy nie tylko nie skalali się przez całe życie grzechem nieczystym, ale dochowali dziewictwa, czeka nagroda specjalna, jak to wynika ze słów św. Jana w Objawieniu: „Ci są, którzy się

z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie“ (XIV, 4). Oczywiście, to samo odnosi się do dziewic — niewiast.

Ale i wszystkich innych wielka czeka nagroda, o ile z czystym sercem odejdą z tej ziemi, jeśli dochowają czystości według stanu swego.

A zatem z otuchą stańmy do dalszej pracy z mocnymi postanowieniami poprawy i wytrwania, pomni na to, co mówi Apostoł: „Bo nas Bóg nie wzywał ku nieczystości, ale ku poświęceniu“ (1 Tes. IV, 7). Amen.

VII.

*„Błogosławieni pokój czyniący,
albowiem nazwani będą synami bożymi”*

(Mat. V, 9).

Najmilsi w Panu!

W przytoczonym błogosławieństwie mówi Chrystus Pan o pokoju. O jakże dziwnie słodko brzmiało to słowo wtedy, gdy świat wstrząsany był w swych posiadach od lat tą okrutną wojną, niosącą ze sobą tyle nieszczęść i spustoszeń jednostkowych i ogólnych!

Wszyscy, którzy jeszcze żyliśmy, pragnęliśmy końca tego szału, jaki ogarnął narody z powodu pychy i ambicji iście szatańskiej jednostek i klik; wszyscy wzdychaliśmy do pokoju. Miliony istnień ludzkich ginęły nie wiedząc, dlaczego i po co; wiekowy dorobek pokoleń obracał się w nicość; zamiast iść naprzód, cofaliśmy się milowymi krokami wstecz; wszystkie wynalazki wprzagnięto w służbę krwawego Molocha. A wszystko, kierowane ciemnymi mocami piekła, zmierzało do powszechnej zagłady.

Zapewne moc boża położy zawsze kres, gdy się wyczerpie miara dopustu bożego, i wtedy nastanie no-

wy porządek rzeczy. Wierzymy w to niezachwianie, jak daliśmy już temu wyraz przy czwartym błogosławieństwie.

Nie będzie pokoju na świecie, dopóki nie będzie go w poszczególnych narodach, a w narodzie nie będzie pokoju, dopóki nie będzie go w rodzinach, jako podstawach społeczności; w rodzinie nie będzie pokoju, dopóki nie będzie go w poszczególnych duszach.

Będziemy dziś mówili o pokoju, jaki potrzebny jest każdemu z nas, byśmy sobie zasłużyli na miano synów bożych. Zastanówmy się przeto: 1) Nad wartością pokoju w duszy i w sercu; 2) Nad jego przeciwieństwami; 3) Jak zdobywać ten pokój.

*

Najmilsi!

W przeciwieństwie do Starego Zakonu, gdzie jest bardzo często mowa o wojnie, o przelewie krwi, o sporach i niesnaskach, z ksiąg Nowego Testamentu tchnie cisza, spokój, pojednanie i miłość. O pokoju mówi Chrystus, o pokoju mówią za Chrystusem jego uczniowie; pokój głosi Kościół Chrystusowy.

Oto mówi Zbawiciel do uczniów swoich: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka“ (Jan XIV, 27).

Apostoł Paweł naucza o Bogu pokoju, nie rozterki (1 Kor. XIV, 33), i pokoju bożego życzy wiernym,

do których posyła swe listy (por. Rzym. XV, 33; XVI, 20; żyd. XIII, 20).

Chrystusa nazywa „pokojem naszym, który oboje jednym uczynił i średnią ścianę przegrody rozwalił, nieprzyjaźń w ciebie swoim“ (Efez. II, 14), to znaczy pojednał ludzi z Bogiem, a Żydów i pogan złączył w jednym swoim Kościele, a uczynił to przez mękę swoją (Kol. I, 20). Dlatego nazywa Chrystusa „Panem pokoju“ (2 Tes. III, 16).

Ale może ktoś zapyta: Jakże wobec tego należy rozumieć słowa Chrystusowe: „Nie mniemajcie, że bym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz?“ (Mt. X, 34). Wyjaśnienie tego dają nam następne słowa, gdzie Pan zaznacza, że „będą nieprzyjaciółni człowieka domownicy jego“, t. j. najbliżsi krewni, którzy nie przyjmując wiary w Chrystusa, podczas gdy tamten ją przyjął, staną się jego wrogami. Wszak wiemy, ile wojen domowych w węższym i szerszym pojęciu spowodowała w ciągu wieków niewiara, herezja i schizma. Winę ponosi oczywiście nie religia Chrystusowa, czy nauka Kościoła, ale złość i przewrotność ludzka. Nawet w jednym domu tak bywało i bywa, jak Chrystus przepowiedział: „Odtąd będzie ich pięć w jednym domu rozłączonych, trzej przeciwko dwom, a dwaj przeciwko trzem. Oddzielią się ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu swemu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce...“ (Łk. XII, 52 — 53).

A przecież Chrystus przyszedł na świat po to, by wszyscy mieli pokój, jak zapowiedzieli to Aniołowie

nań stajenką betlejemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łk. II, 14).

Oto, Najmilsi, warunek pokoju Chrystusowego: dobra wola. Kto nie ma dobrej woli, czyli kto jest człowiekiem złej woli, ten nie może mieć pokoju koło siebie, bo go nie ma w sobie. Jakże taki spełni polecenie Apostoła: „Jeśli może się stać, co z was jest (t. j. według sił waszych), ze wszystkimi ludźmi pokój mając?“ (Rzym. XII, 18). Albo takie św. Piotra: „Kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre . . . , niech szuka pokoju i niechaj go ściga“ (1 Piotr. III, 10 — 11).

Dochodzimy zatem do wniosku, jak cenną rzeczą jest osobisty pokój człowieka, pokój w jego duszy i sercu, a zależy on, jak powiedzieliśmy, od dobrej woli. Co zaś rozumiemy przez dobrą wolę? Nie co innego, jeno szczerą chęć życia w zgodzie z Bogiem i z bliźnimi. Musielibyśmy tu powołać się na wszystkie poprzednie błogosławieństwa Chrystusowe.

By być człowiekiem pokojowym, trzeba być wolnym od wewnętrznych rozterek, trzeba mieć pokój ze sobą samym, czyli mieć spokojne sumienie. „Nikt nie daje tego, czego nie ma“ — powiada stare łacińskie przysłowie, albo raczej zasada filozoficzna. Nie może szerzyć pokoju wokół siebie, kto go nie posiada w sobie. Trzeba opanować w sobie samym zwierzę, o czym trafnie powiada Adam Mickiewicz:

„Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo ma w sobie zwierzę“.

Kto ma świadomość grzechu ciężkiego na sumieniu, kim miotają namiętności takie, jak pycha, zazdrość, gniew, chęć zemsty, ten nie zazna spokoju. Zawsze bowiem będzie prawdą to, co powiedział Chrystus: „Z wnętrzości serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, mężobójstwa . . . , złości, zdrada . . . , bluźnierstwo, pycha, głupstwo“ (Mr. VII, 21 — 22).

Nie muszą wszystkie te złościwości gnieździć się w sercu równocześnie, ale wystarczy, gdy jedna tam panuje.

Namiętność zaślepia. Przesłania ona człowiekowi widok na rzeczy wyższe, zakłóca szlachetniejsze uczucia, albo je nawet całkowicie niweczy; gasi miłość ku Bogu i ku bliźniemu. Człowiek opanowany namiętnością, nie może się modlić i nie odczuwa potrzeby modlitwy; stroni od sakramentów świętych i lekceważy sobie praktyki religijne. Nawet codziennego pacierza nie zmówi uczciwie, bo złe myśli, nad którymi wziął władanie diabeł, wodzą go po manowcach zachcianek zepsutego serca.

A niech dołączą się do tego większe niepowodzenia życiowe lub nieszczęścia, wówczas stan jego duszy staje się rozpaczliwy.

Ponieważ nie ma także fundamentu wiary, ani spójni miłości, więc skądże weźmie się nadzieja? Czy można u takiego nieszczęśliwca mówić o wzniosłych porywach, o poświęceniu i bohaterstwie dla wyższych spraw, dla Ojczyzny, dla ogółu, jeśli on nie ma żadnej władzy nad biedną swą duszą i roztrzęsionym sercem?

Jakże będzie czynił pokój, gdy nie wie, jak ten pokój wygląda, gdyż go może nigdy nie zakosztował, a o dzieciństwie sielskim, anielskim dawno zapomniał?

Narzuca się pytanie gdzie tego wszystkiego przyczyna? Kto ponosi winę? Zapewne duży wpływ, a nieraz decydujący, mają takie okoliczności, jak: wychowanie, środowisko, środki materialne, pokusy; ale przecież — mimo to — człowiek normalnie rozwinięty pozostaje sobą, to jest istotą wolną. Orzeczenie Mędrca Pańskiego pozostaje po wsze czasy w mocy: „Bóg od początku stworzył człowieka, i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię... Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co mu się podoba, będzie mu dane“ (Ekli. XV. 14 — 16; 18).

A ja zapytam, czy człowiek spokojny, zrównoważony, panujący nad swymi porywami, a przy tym pobożny i uczynny, nie w gorszych niejednokrotnie wychował się, wzrósł i żyje warunkach? I może być przez Chrystusa nazwany błogosławionym i synem bożym, bo stworzony na obraz i podobieństwo boże, nie zatracił tego obrazu i podobieństwa.

Zawsze więc musimy nawrócić do dobrej woli.

*

*

*

Jeszcze wyraźniej wystąpi wartość pokoju w duszy i w sercu, gdy choć pobieżnie przypatrzymy się jego przeciwieństwow.

Więcej razy jest w Piśmie św. piętnowany gniew i towarzyszące mu objawy takie, jak: klótnie, nienawiści, pieniactwo, zemsta, aniżeli zalecany jest pokój, zgoda i odpuszczenie uraz. Oczywiście, idzie tu o te ujemne uczucia, niegodne człowieka, a tym bardziej chrześcijanina. Może bowiem być gniew uzasadniony i słuszny, jak również proces, czy pomsta w postaci kary.

Obecnie mówimy o przeciwieństwach pokoju w naszym powszednim, codziennym życiu, bez zapuszczania się na szersze pole, czemu należałoby poświęcić osobną naukę, chociaż już w dotychczasowych naszych rozważaniach dużo padło światła i na szersze dziedziny.

Człowiek, nie mający w sobie pokoju, wybucha gniewem, a za gniewem idą dalsze następstwa.

Mędrzec Pański powiada: „Mąż gniewliwy pobudza swary . . . ; człowiek przewrotny wszczyną zwady . . . ; zły człowiek zawsze swarów szuka . . . wszyscy głupcy wdawają się w swary . . . ; słowa podszuwacza jakoby proste, a one przerażają aż do wnętrzości żywota“ (Przyp. XV, 16; XVI, 28; XVII, 11; XX, 3; XXVI, 22).

Inny Mędrzec: „Nie bądź ku zagniewaniu prędko, bo gniew w zanadrzu głupiego spoczywa“ (Ekle. VII, 10).

Jeszcze inny: „Nie pamiętaj każdej krzywdy bliźniego, i nie czyn nic w sprawach krzywdy . . . Pohamuj się w zwadzie, a umniejszysz grzechów“ (Ekli. X, 6; XXVIII, 10).

Chrystus Pan grozi: „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“ (Mt. V, 22). Zakazuje składać ofiary przed pojednaniem się z bratem, a nakazuje pogodzić się z przeciwnikiem w drodze do sądu (Mt. V, 23; 25). Każe miłować nawet nieprzyjaciół, bo przecież żadną nie jest sztuką miłować tych, którzy nas miłują (Mt. V, 44; 46).

Nakazuje dalej Pan Jezus odpuszczać bliźnim grzechy (Mt. VI, 14) i darować urazy bez ograniczenia (Mt. XVIII, 15 — 21). „Jeśli wy nie odpuścicie, ani Ojciec wasz, który w niebie jest, nie odpuści wam grzechów waszych“ (Mr. XI, 25).

Św. Paweł napomina: „Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze“ (Efez. IV, 26). A gdzie indziej: „Bóg pokoju niechaj będzie z wami wszystkimi“ (Rzym. XV, 33). Tu mi się cisną na usta słowa Mickiewicza: „Pokój jest przyszłym dobrem, przyszłym szczęściem moim: Nie chciałbym Boga, gdyby Bóg nie był pokojem“.

Św. Jakub zapytuje: „Skądże walki i zwady między wami? Izali nie stąd — z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych?“ (IV, 1).

Niech wystarczą te cytaty!

A teraz kolej, byśmy zapytali siebie samych, jak wyglądamy w świetle wypowiedzi ksiąg objawionych? Czyli innymi słowy, przypatrzmy się, jakie było dotychczasowe nasze postępowanie.

Dziwna rzecz, tak jesteśmy zaślepieni samolubstwem, że nigdy nie widzimy własnej winy, ani jej uznać nie chcemy. Wyspowiadałem wiele tysięcy

ludzi, i jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby się ktoś oskarżał, iż się gniewa na sąsiada. Zawsze gniewa się sąsiad, który nie chce rozmawiać, ani się pojednać. I tej drugiej strony nie ma, bo tamten tak samo zeznaje. Jest więc gniew, są swary, przekleństwa, złorzeczenia i procesy, jeno nie ma winowajcy. A gniewy te i rankory trwają często przez całe lata, i dopiero jakiś większy wstrząs, może misje, rekollekcje, wspólne nieszczęścia zbliżają ludzi na powrót ku współzyciu. Nieraz zaś dopiero gdy do jednego z gniewników, leżącego na śmiertelnej pościeli, ksiądz z Wiatykiem przybędzie, dokonuje się pojednanie.

Przyznajcie, że tego rodzaju rzeczy hańbę przynoszą imieniowi katolickiemu.

A ile przy tych gniewach i kłótniach obrazy boskiej, ile zgorzenia dla młodzieży! Oj trzeba będzie za to wszystko odpowiadać przed Bogiem! Z gniewu powstaje kłótnia, z tej zaś bójka, a w bójce różnie bywa, leje się krew, albo się trafia i śmierć. A w sądzie orzekną, iż uderzenie nastąpiło w przystępie afektu, i uwolnią zabójcę. Nie łudź się, bracie; wobec Boga inaczej wygląda twój afekt, niż wobec sędziego człowieka. A zanim zdasz rachunek przed Bogiem, robak wyrzutów sumienia będzie cię gryzł i nie da ci spokoju, skoro byłeś awanturnikiem i nie miłowałeś pokoju.

Gdy człowiek spokojny, uczciwy, zgodny w życiu z bliźnimi, znajdzie się przypadkiem w sądzie na rozprawie, choćby tylko „o obrazę honoru“, a takich marnych spraw bywało u nas w czasach normalnych chyba najwięcej, to go musi oblewać rumie-

niec wstydu, a we wnętrznościach wszystko mu się wywracać, wobec tego, co tam mówią oskarżyciele, podsadni i świadkowie. Leją się brudy i ohyda ocieka z każdego niemal słowa. Zdarza się, że nieletnie dzieci zeznają rzeczy tak haniebne, iż zgroza przejmuje.

Nie, u żydów, czy u pogan nie bywało tego.

A cóż dopiero dzieje się, gdy się rozgrywają większe sprawy na tle skrytobójczych morderstw i erotyzmów? A sprzedajna albo chciwa sensacyj prasa robiła z tego huczek i robiła na tym interesy. Tymczasem różne nasze wrogi, tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne cieszyły się, że Polaków zjada gangrena.

Nie wszyscy aktorzy, występujący na scenie, potrzebują suflerów, czyli podpowiadaczy, ale przeważnie posługują się nimi. Tu często suflerzy sami się narzucają. Byłaby może zgoda między sąsiadami, czy w rodzinie, gdyby nie owi diabelscy podpowiadacze i podszczuwacze, którzy uciechę mają z bigosu między ludźmi. A więc dolewają po troszce, a czasem w większych dawkach oliwy do ognia. Szepty, półsłówka, domyślniki, miny; gesty, albo wprost otwarte podjudzania — oto szatańskie sztuczki i sposoby, jakimi robią zamęt i piekło wśród bliźnich.

I tacy mieliby odwagę s'uchać Chrystusowego kazania na górze? Obłudnicy, faryzeusze, syny diabelskie, a nie boże!

Was, których to dotyczy, pytam: Czy mało nędzy wszelakiej na świecie, czy mało mamy trosk, zgryzot i utrapień w tym krótkim życiu, byśmy to życie sami sobie wzajemnie zatruwali? Czy śmiecie mówić

w codziennym pacierzu, a ile go odmawiacie, „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?“ Wiedźcie, co jest napisane: „Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe“ (Przyp. XII, 22). Albo jesteście bezczelnymi kłamcami, albo głupcami. Ale taka głupota nie może być żadną wymówką, bo wszak nie żyjecie w dzikim stanie gdzieś w niedostępnej dżungli, albo na odosobnionej wyspie, ale w Kościele Chrystusowym, do którego się formalnie przyznajecie, i którego głos dochodzi do uszu waszych. A jeśli nie słyszycie, to wasza wina. A za winę czeka kara.

Trzeba raz wreszcie zatrąbić do odwrotu i odmienić swe życie! Teraz z okazji tych świętych ćwiczeń jest sposobność ku temu, by nastąpił zwrot w życiu naszym, by serce nasze nie ropiało dalej, by dusza nie parszywiła nadal.

Posłuchajcie wezwania Apostoła: „Wyczyśćcie stary kwas, abyście byli nowym zaczynieniem“ (1 Kor. V. 7), to znaczy wyrzucie ze serca gniewy i zawiści, abyście, odtąd jako miłujący i czyniący pokój, mogli prowadzić nowe życie i urabiać w sobie podobieństwo synów bożych.

*

*

*

Zdobywanie pokoju przez tego, kto go nie miał, nie będzie rzeczą łatwą i za jednym zamachem nie da się przeprowadzić. Praca ta może potrwać dłużej, zależnie od tego, jak kto gorliwie będzie współpracował z łaską bożą. Idzie tu bowiem o to, by spełnić

nakaz Apostoła: „Wszelaka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością“ (Efez. IV, 31).

Musi być przede wszystkim dobra wola z naszej strony, ku której, by była, Bóg swą pomoc daje.

Z dobrą wolą ma się łączyć wysiłek i działanie. Nie można czekać apatycznie, że to, co my mamy zrobić, uczyni ktoś za nas.

O pomoc bożą, by wysiłki nasze były skuteczne, trzeba się modlić. Jednakże modlitwa, to nie wszystko. Cóż to mają być za wysiłki?

Po pojednaniu się z bliźnim, co powinno nastąpić przed spowiedzią rekolekcyjną, należy zapomnieć bezwzględnie o gniewie, o sporach i urazach, i pod żadnym warunkiem nawet wspomnieniem, ani słowem nie wracać do nich, aby ran podgojonych nie rozdrapywać. Przeciwnie, czynić wszystko, aby się dokładnie zblizniły.

Umarłych, do których miało się zale, zostawić w spokoju; już ich Bóg osądził.

Unikać sposobności do nowych powikłań i zatargów z bliźnimi, a jeśliby z cudzej strony wyszła ku temu zaczepka, nie wybuchać od razu, ale starać się łagodnie i po dobremu rzecz załatwić. Dobrze czynią ci, którzy w takich wypadkach odwołują się do ludzi bezstronnych o rozstrzygnięcie. Do sądów z drobnostkami nie chodzić, by nie tracić czasu i grosza. Brzydzić się pieniactwem i unikać podszczuwaczy, bo to są wrogowie, a nie, jak się nam zdaje, przyjaciele nasi.

Czasem lepiej jest nie słyszeć zaczepki, albo puścić ją mimo uszu, by nie dać się wyprowadzić z równowagi, i nie ściągnąć na się przekleństwa, o jakim czytamy w Piśmie św.: „Przeklęta zapalczywość ich, iż uporna; a gniew ich, iż nie zmiękczony“ (Gen. XLIX 7). A św. Paweł napomina: „Nie mszcząc się sami, najmilsi; ale dajcie miejsce (ustępujcie) gniewowi, albowiem napisane jest (Deut. XXXII, 35): Mnie pomstę, ja oddam, mówi Pan“ (Rzym. XII, 19).

W ten sposób można i zajadłego przeciwnika rozbroić, a jeśliby był nieustępliwy, uważać go za nieistniejącego; do kroków zaś prawnych uciekać się dopiero w ostateczności, to jest gdy zachodzi istotna konieczność bronięcia swej czci, albo mienia.

*

• „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi“.

Najmilsi!

Niechże to błogosławieństwo Pana naszego osładza nam przykrości, jakich doznajemy ze strony naszych bliźnich.

Bądźmy wyrozumiali dla słabości i krewkości natury ludzkiej. Naprawiajmy przykrości, wyrządzone przez nas innym; darujmy doznane od innych, i starajmy się łagodzić niesnaski wśród bliźnich naszych.

Idąc śladami dobrego i przebaczącego Zbawiciela, nieśmy różdżkę pokoju i pojednania, byśmy mogli sobie zasłużyć na najpiękniejszą nazwę „synów bo-

żych", mających prawo tu na ziemi do błogosławieństwa Chrystusowego, a w niebie do chwały z Chrystusem.

Kończę piękną zachętą św. apostoła Piotra: „A na koniec wszyscy jednomyślni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni. Nie oddawajcie złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiając; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli“ (1 Piotr. III, 8 — 9). Amen.

VIII.

„Błogosławieni którzy, cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“

(Mat. V, 10).

Najmilsi w Panu!

Ósmem błogosławieństwem zamyka się kazanie na górze. Co nas uderza? Oto, że pierwsze i ostatnie kończy się obietnicą królestwa niebieskiego. W ten sposób wszystkie są objęte jakoby złotą obręczą tej obietnicy, i stanowią jedną całość.

Tu, na ostatku mówi Chrystus o znoszeniu prześladowań dla sprawiedliwości, czyli za sprawiedliwe i uczciwe postępowanie oraz za prawdę; gdzie bowiem jest sprawiedliwość, tam musi być i prawda.

Dziwnym się to wydaje, ale tak było jest i będzie. Przepowiedział to nieomylnie Chrystus Pan, a potwierdzają to dotychczasowe dzieje jego Kościoła.

Jak bowiem Chrystus był prześladowany, tak i Kościół wystawiony jest na prześladowania.

Prześladowania Kościoła różnymi chadzają drogami; nie zawsze są one zbyt widoczne i rażące, ale

niemal zawsze są dostrzegalne i odczuwalne. Wrogowie nie zawsze atakują wprost, zwłaszcza tam, gdzie Kościół silniej stoi, ale się maskują i uderzają z zasadzki, albo czynią podkopy. Bywa jednakże i tak, że na modłę pogańskich cesarów rzucają się z furją, by obalić, zdeptać i unicestwić zmienawidzone dzieło Chrystusowe. A wiernych w Kościele przejmuje nieraz trwoga i pytają, co będzie dalej, dlaczego to się dzieje i jaki jest tego cel. Wielu upada na duchu i poddaje się zwątpieniu; inni zapadają w bezduszne odrętwienie i nie chcą się nad tym zastanawiać; wreszcie i ludzie religijni i wierzący przeżywają chwile niepewności oraz wahań, gdy wiara ich wystawiona jest na próbę.

W naszych czasach wszyscy przeżywaliliśmy chwile nie tylko ciężkie, ale i potworne.

Przeto też, tematem naszego dzisiejszego rozważania będą następujące pytania: 1) Czego nas uczą prześladowania Kościoła; 2) Jakie winno być wśród nich nasze stanowisko.

*

Chrystus Pan powiedział: „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą“ (Jan XV, 20). W przeświadczeniu, że będą musieli cierpieć i posłannictwo, wzięte od Chrystusa, krwią swoją przypieczętować, poszli Apostołowie w świat, by zakładać Kościół.

W jakież środki wyposażył ich Mistrz do spełnienia tego zadania? Posłuchajcie, co mówi do nich: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzo-

sach waszych, ani torby w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski“ (Mt. X, 9).

Dwunastu prostych rybaków galilejskich wybiera się z gołymi rękami na podbój świata. Czy to nie szalone przedsięwzięcie? Ciasno im wśród niewiernych rodaków, więc idą do innych narodów, by je nauczać (Mt. XXVIII, 19).

Przyłącza się do nich nawrócony Szaweł pod imieniem Pawła, który nazywany będzie po wsze czasy „Apostolem narodów“. Nieprzeparta moc ciągnie ich na wszystkie strony, bo wszędzie wielkie jest żniwo, ale w pierwszym rzędzie zwracają oczy w stronę świata cywilizowanego, którego punktem centralnym jest dumny, pogański Rzym.

Na to rzymskie imperium zagina parol przede wszystkim głowa Apostołów, Piotr i jego współapostoł, a następne współmęczennik Paweł.

Po co oni wszyscy idą, ci boży szaleńcy? Nauczać idą, to znaczy głosić udręczonej ludzkości Ewangelię, czyli dobrą nowinę, że moc piekła złamana, niebo otwarte, Bóg przejednany, zbawienie zapewnione. Idą głosić prawdę o jednym Bogu, o wysokim przeznaczeniu człowieka, o nicości bałwanów pogańskich, jak i o zwietrzeniu wierzeń żydowskich; idą rzucać fundamenty pod granitową budowę, której według zapowiedzi Pana moce piekielne, a więc tym bardziej żadne inne, nie przewyciężą (Mt. XVI, 18).

Wielka jest liczba zapowiedzi i przepowiedni o rozroście i potędze Kościoła Chrystusowego, a są one w księgach tak Starego, jak i Nowego Testa-

mentu. Tylko szczupłą cząstkę mogę tu przytoczyć.

Oto, jak czytamy w księdze proroka Daniela (r. II), król babiloński, Nabuchodonozor, widzi we śnie olbrzymi posąg. Głowa ze złota, piersi i ramiona ze srebra, biodra ze spiżu, uda z żelaza, a nogi gliniane. I oto bez ludzkiego współdziałania odrywa się od skały kamyk, uderza w nogi posągu i gruchocze go, wiatr zaś wszystko wokoło rozrzuca. — Teraz kamyk staje się olbrzymią górą, która napelnia całą ziemię.

Daniel tłumaczy ten sen królowi: Posąg wyobraża cztery wielkie mocarstwa przedchrześcijańskie: Assyrię i Babilonię; Medię i Persję; królestwo Aleksandra W. oraz państwo rzymskie, które zostaną obalone uderzeniem kamyka, jak czytamy: „A we dni onych królestw wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które się na wieki nie rozprószy, a królowanie jego nie będzie dane ludowi innemu; a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki“ (Dan II, 44).

To się dosłownie spełniło. Wymienione państwa obróciły się w nicość, a królestwo Chrystusowe żyje.

A iluż to Nabuchodonozorów po upadku cesarstwa rzymskiego mogło być podobne sny? Królestwa ich przeminęły, a Kościół stoi.

Prorok Zachariasz wieszczy: „Przyłączą się narody mnogie do Pana w on dzień, i będą mi ludem, a będę mieszkał w pośrodku ciebie (mówi do Sionu), i poznasz, że Pan zastępów posłał mię do ciebie. A którzy są daleko, przyjdą, i budować będą w Kościele Pańskim“ (II, 11; VI, 15).

Kościół z grecka „ekklesia“ znaczy tyle, co „zwołanie“, zebranie, zgromadzenie. A więc Kościół Chrystusowy jest zgromadzeniem wierzących w Chrystusa i pozostaje pod kierownictwem tych, którym Chrystus zlecił w nim rządy t. j. Apostołów i ich następców. Innymi słowy nazywa się Kościół „królestwem bożym“, albo „królestwem niebieskim“. O tym królestwie często jest mowa w Ewangelii: w przypowieściach i podobieństwach Chrystusowych.

Kościół, jako królestwo niebieskie, jest widzialną tu na ziemi częścią Obcowania Świętych, do którego należą także Święci w niebie, i dusze w czyśćcu. Taki podział będzie do końca wieków, a po sądzie ostatecznym będzie już tylko jedno królestwo, czyli Kościół triumfujący w niebie.

Pewność naszą, że Kościół katolicki, czyli powszechny, tu na ziemi, przetrwa do końca świata i spełni swe zadanie, opieramy przede wszystkim na obietnicy i zapewnieniu samego jego założyciela, Chrystusa, który mówi do Piotra, mianując go swym zastępcą i oddając mu naczelne kierownictwo: „A ja tobie powiadam, iżś ty jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego . . . “ (Mt. XVI, 18 — 19; por. Jan XXI, 15).

Aby się to mogło urzeczywistniać, przyrzeka Chrystus Kościołowi swą opiekę: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt. XXVIII, 20).

To mówi Syn Boży, Odkupiciel rodzaju ludzkiego, w sposób uroczysty; w tym streszcza się jego misja, dana mu przez Ojca przedwiecznego.

że Chrystus dotrzymuje swej obietnicy, i że wypełnia się jego przepowiednia, świadczą o tym dzieje Kościoła w ciągu przeszło dziewiętnastu wieków, a jest to duży szmat czasu.

Czegóż przez te wieki nie przeszedł i nie przecierpiał Kościół? Kościół, to znaczy ludzie, tworzący go, a więc ci, którzy nim i w nim rządzą, i ci którzy rządzących słuchają.

Ten Kościół widział św. Jan w objawieniu: „I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta obleczone w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu, *) (Obj. XII, 1). Na tę niewiastę i na potomstwo jej czyha smok wielki, potwór piekielny. Toczy się bój, aż przychodzi moment, że „zrzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystkim świat; i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego też są z nim zrzuceni“ (Obj. XII, 7 — 9).

Ta walka trwa w różnych okresach historii Kościoła z różnym natężeniem. Nie da się zaprzeczyć, że często ponosi Kościół klęski, szczybią się jego mury, ale ostatecznie zawsze wychodzi zwycięsko, bo fundament jego niewzruszalny. Toczą się, pchane mocami ciemności wzburzone fale, bałwaną się i kotłują; zdaje się częstokroć, że święte miasto na

*)Te słowa odnoszą się również do Matki Najśw.

skale zniknie w ich czeluściach; ale oto opadają bałwany, a w słońcu błyszczą wieże miasta bożego; brudna piana splywa po stokach skalistych i paruje w promieniach słonecznych.

Nieraz powtarza się scena, jaka ongiś rozegrała się na jeziorze Genezaret: Zrywa się burza, tak iż pokrywa wałami łódź, w której znajdują się uczniowie, a Chrystus jakoby spał. Wylęknieni uczniowie budzą go, wołając: „Panie zachowaj nas, giniemy!“ Jezus odpowiada łagodnie: „Czemu bojaźliwi jesteście, malej wiary?“ „I na rozkaz Pana staje się uciśnienie wielkie“ (Mt. VIII, 24 — 26).

Jak miasto stoi dalej na skale, tak łódź pływa dalej po morzu, bo Chrystus jest poręczycielem ich całości i bezpieczeństwa.

Boże wielki! Ileż było to już tych burz, tych nawałnic, tych wrażeń bałwanów?!

Czyż może być inaczej, skoro i to musi się spełnić, co powiedział Chrystus: „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą“ (Jan XV, 20).

Prześladowany jest Kościół z zewnątrz i z wewnątrz. Rzucają się nań oświeceni poganie, rzucają się dzicy barbarzyńcy; od błazeńskiego krwiożercy Nerona, aż do cynicznie wyrachowanych totalistycznych zbrodniarzy, rzekomych chrześcijan, leje się strugami krew chrześcijańska. Wciąż spełnia się na wrogach Kościoła to, co powiedział Bóg, przez proroka Jeremiasza: „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku i kładzie ciało za ramię swoje, a od Pana odstępuje serce jego“ (XVII, 5).

Przez dziewiętnaście z górą wieków, przewija się purpurowe pasmo męczeństwa, na którym to paśmie haftowane są najpiękniejsze kwiaty cnót poświęcenia, bohaterstwa i całopalnej ofiary. Męczennicy, to najdroższe klejnoty w chwalebnej koronie Kościoła. Ich krew staje się posiewem nowych bohaterów (Tertulian Apolog. I, 15).

Gorsi od zewnętrznych są wrogowie wewnętrzni, te istne wilki w odzieniu owczym (Mt. VII, 15). To herezje, schizmy i wszystkie poczwary, jakie lęgną się raz po raz; małpowania i karykatury nawet tego, co dawno odpadło, odrzucone i potępione. Z Kościoła wyszli ci wrogowie, bo nie mieli ducha kościelnego, ni miłości Chrystusowej (por. 1 Jan II, 19). Te marnotrawne syny większy ból sprawiają Matce, szarpią jej wnętrzności, zdzierają z niej królewski płaszcz i świętokradzko nadużywają jej świętości. Ale jak wrogowie zewnętrzni czezną i zapadają się w haniebną niepamięć, tak i ci szybko zaczynają wydawać zapach trupi, rozkładają się i gniją. Przed żniwem ludzie kąkol i chwast na spalenie. A latorośl Kościoła ciągle się zieleni, kwitnie i owoce wydaje!

Inne jeszcze są w kościele chwasty i kąkole. Można powiedzieć, że są w Kościele, ale tylko ciałem, bo dusza ich może nawet dalej, niż dusze heretyckie. Są to bezbożnicy i szydery, dla których nie ma nic świętego. Nie wypisują się formalnie z grona wiernych, bo by wtedy zwrócili na siebie uwagę i trucizna ich stałaby się zbyt jawną. Ale czy oni się czymkolwiek krępują? Jedni chytrze szerzą bezbożność piórem, (jak to czynił np. francuski Wolter, lub u nas

w Polsce różne Ganszyńce, Boye, Kotarbińscy i inni) : inni czynią to żywym słowem przy nadarzonej sposobności. Cóż się dziwić, że rzucają się na Kościół, na jego sługi, na ludzi wierzących, skoro miotają się na samego Boga?

W istocie rzeczy są to głupcy, bo o takich mówi Psalmista: „Rzekł głupi w sercu swoim: Nie ma Boga“ (Ps. 13, 1; por. Ps. 52, 1). Ale też marny zwyczaj ich koniec. Ciężką miał śmierć cynik Wolter i wielu jemu podobnych. Z każdym tak się dzieje. Pamiętam ze studenckich moich czasów wypadek: Był człowiek prosty, ale zły, bluźnierca i oszczerca. Do kościoła nie chodził, a zacnego kapłana, proboszcza, szkalował. W piękny letni dzień niedzielny chwytają go straszne konwulsje; tarza się po ziemi z językiem srodze z ust wyciągniętym. Ktoś z domowników spieszy po kapłana, ale mimo niezbyt wielkiej odległości, nim kapłan zdążył, nędznik ów skonał w ciężkich boleściach.

Był to oczywiście mały wróg Boga i Kościoła. Jednakże na wielkich, czy małych bezbożnikach spełnia się to, co o wielkich powiada Psalmista: „Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie. I minąłem, alić go już nie ma; i szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego“ (Ps. 36, 35 — 36). O takich i tym podobnych pisze św. apostoł Juda: „Ci czegokolwiek nie znają, bluźnią, a cokolwiek z przyrodzenia, jako nieme bydło rozumieją, w tym się psują“ (wiersz 11).

Moglibyśmy, mnożyć i przykłady i uwagi. Niechże jednak wystarczy nam to, co powiedzieliśmy, by

wysnuć dla siebie pożyteczną naukę następującą: Nie mamy się co lękać o Kościół święty, bo go Chrystus Pan ma w swej pieczy. Nieskończona ilość wrogów złamała już zęby na twardych murach Opoki Piotrowej, i zawsze tak będzie. Pięknie mówi nasz wieszcz Adam: „Pewna Rzeczpospolita jest zawsze i wszędzie, Chociaż państwem na ziemi nie była, ni będzie“. Chrystus jest mocniejszy niż przewrotny przez piekło podjudzany świat, i on to powiedział, by nas napoić otuchą: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan XVI, 33). Tej ufności daje wyraz nasz wielki pisarz, Henryk Sienkiewicz, który tak kończy swe potężne dzieło o prześladowaniu chrześcijan (Quo vadis): „Przeminął Neron, przeminął, pogański Rzym, a msza odprawia się w kościele po staremu“. Wyraził innymi słowy chrześcijańskie zawołanie: „Stat crux dum volvitur orbis“ — Świat się obraca, ale krzyż stoi.

*

*

*

Chrystus obiecuje królestwo niebieskie tym, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. I my, jeśli nie byliśmy jeszcze prześladowani, możemy się kiedyś znaleźć w podobnym położeniu, jak wielu przed nami, jeśli jesteśmy wiernymi uczniami Chrystusowymi i członkami Kościoła świętego.

Jakże mamy się wtedy zachować? Przede wszystkim bez względu na to, jak się nam powodzi, winniśmy być wdzięczni Bogu za powołanie nas do Kościoła, gdzie możemy korzystać z tych wszystkich środków, jakie Chrystus ustanowił, czy jakimi po-

sługuje się Kościół na podstawie danej mu władzy, abyśmy dostąpili zbawienia.

By się nie skarżył na nas Bóg, jak czynił to względem żydów przez proroka Izajasza: „Słuchajcie niebiosa i weźmij w uszy ziemi: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał“ (Iz. I, 2 — 3).

Przeciwnie, mamy „dziękować zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu“ — jak nas zachęca św. Paweł (Efez. V, 20).

Z wdzięcznością winna się łączyć wiara nasza „w święty Kościół powszechny“, jak to codziennie powtarzamy w Składzie Apostolskim.

Wiara w Kościół jest wypływem wiary w Boga, bo Bóg jest twórcą Kościoła. Jakże bowiem może uznawać Kościół i czuć swą do niego przynależność, kto nie ma w sercu wiary w Boga, kto Chrystusa nie uznaje za Boga, kto nie wie, że Duch św. włada w Kościele, że zbawienie nasze jest dziełem całej Trójcy Przenajświętszej?

O Bogu mówią nam jego dzieła, jak pięknie wyraża to Psalmista: „Niebiosa rozpowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie. Zakon Pański niepokalany, nawracający dusze; świadectwo Pańskie wierne, dające mądrość malutkim. Sprawiedliwości Pańskie prawe, uweselające serca; przykazania Pańskie jasne, oświecające oczy“ (Ps. 18, 2: 8 — 9). Biedny jest człowiek, który nie chce tego widzieć, ani o tym wiedzieć!

Cobym jeszcze chciał przytoczyć? Nie wiem, co wybrać, tyle mi się narzuca pięknych słów objawionych. Słuchajcie, jak pyta Mędrzec: „Któż wstąpił do nieba i zstąpił? Kto zatrzymał wiatr w rękach swoich? Kto zawiązał wody w szacie? Kto założył wszystkie kończyny ziemi? Jakie jest imię jego? I jakie imię syna jego, jeśli wiesz?” (Przyp. XXX, 4).

Inny pisze: „Człowiek roztropny wierzy zakonowi bożemu, a zakon mu wierny“ (Ekli. XXXIII, 3).

Prorok Habakuk mówi: „Kto niedowiarkiem jest, nie będzie prosta dusza w nim, a sprawiedliwy wiarą swą żyć będzie“ (II, 4).

Ileż to razy mówi o wierze Jezus! Do uzdrawianych mówi: „Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła“ (Mt. IX, 22); „Idź, wiara twoja zdrowym cię uczyniła. I natychmiast przejrzał“ (Mr. X, 52).

„Wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam“ (Mr. XI, 24) mówi do nas wszystkich. „Jeśli nie uwierzycie, żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym“ (Jan VIII, 24).

Wiara jest fundamentem miłości. Kto nie wierzy, nie uznaje, nie może miłować, bo nie ma przedmiotu miłości. Przeszkodą miłości jest nieprawość, jak oświadcza Zbawiciel: „A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu“ (Mt. XXIV, 12).

Prześladowania, jakie spotykają wiernych w Kościele Chrystusowym, są z jednej strony objawami nieprawości bezbożników, z drugiej zaś próbnym ogniem dla tych, którzy bez winy ze swej strony wystawieni są na ich ataki.

Mówiliśmy o wspaniałych przykładach chrześcijańskich bohaterów, których tysiące zapiszą kroniki i z ostatniej wojny oraz okupacji przez Germanów, wrogów Chrystusa i Kościoła.

Dowiedli ci męczennicy, że zawsze aktualnym jest zapewnienie Apostoła: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? . . . Czy prześladowanie, czy miecz?” (Rzym. VIII, 35).

Jeśli kogoś miłujemy, to się z nim cieszymy, z nim się smucimy, bo z nim współcierpimy; gdy jest napaŝtowany, bierzemy go w obronę. Gdzie jest prawdziwa miłość, tam nie ma mowy o zaparciu się lub zdradzie.

Choć czytamy w dawnych dziejach Kościoła o tych, którzy pod wpływem gróźb ze strony oprawców zapierali się Chrystusa, wyrzekali się wiary i przynależności do Kościoła, to nie możemy wszystkich w czambuł potępiać, bo z jednej strony stały im przed oczyma straszliwe tortury i śmierć okrutna, z drugiej słyszeli ponętne obietnice łatwego życia i łatwego sposobu wyjścia z opresji; wystarczał pokłon przed posągami cesarza, garść kadzidła, rzucona w pogański ogień ofiarniczy, zapisanie się w urzędzie na listę zaprzańców, skosztowanie potrawy, ofiarowanej bałwanom lub proste słowne zaprzeczenie.

A byli wśród pojmanych tacy — zwłaszcza zaś dziewice — którzy, by ratować się przed pokusą odstępstwa lub przed shańbieniem, sami sobie odbierali życie. (Np. św. Apolonia 9 lutego). W takim wypadku byli usprawiedliwieni.

Podobnie, jak poganie, postępowali z katolikami heretycy w czasach t. zw. „reformacji“ w Niemczech, w Anglii i gdzie indziej, w czasach zaś nowszych we Francji podczas wielkiej rewolucji, a w najnowszych w Meksyku, a wreszcie w Hiszpanii, że pominiemy Chiny i Japonię.

Współcześni nam wrogowie nie tylko Chrystusa, ale wszelkiej religii, ci, których szatańskich metod zaznaliśmy na sobie, uderzają w religię chytrze.

Nie mamy w tej chwili czasu, by mówić o męczennikach za wiarę i Ojczyznę. Nieśmiertelne imiona ich będą w pokoleniach błogosławione!

A my z nich bierzmy przykład! Obyśmy, jak oni, mieli tyle w sobie mocy i hartu! Wielka to łaska boża iść odważnie na śmierć za najświętsze ideały.

W normalnym naszym życiu nie wymaga nikt od nas bohaterstwa, chyba w wyjątkowych wypadkach; ale miejmy odwagę stanąć w obronie Kościoła, w obronie Ojca świętego, w obronie duchowieństwa, gdy zajdzie tego potrzeba wobec bezbożników i szyderców. Nie bądźmy wtedy tchórzami i swojego rodzaju zaprzańcami. Nie oglądajmy się na osoby, nie myślmy w tanim oportuniźmie o jakiejś własnej korzyści lub wygodzie. Pamiętajmy, co mówi Jezus o swych wrogach: „Wszelki, który upadnie na ten kamień, stłucze się, a na kogo by upadł, skruszy go“ (Łk. XX, 18).

I co mówi do nas wszystkich: „Kto mię wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“ (Mt. X, 32).

*

Najmilsi w Panu!

Dobiegamy do kresu rekolekcji. Zgromadzaliście się, by słuchać moich skromnych słów. Ufam, że trafią do szlachetnych waszych serc, bo z serca pochodziły. Jakkolwiek grzeszni jesteśmy, to jednak chcemy się dźwigać i iść za Panem naszym, Odkupicielem i Zbawcą Jezusem Chrystusem. Czego nie dostawało moim słowom, niech to uzupełni łaska boża i pomnoży wasza uczciwa praca.

Oczyszczeni w sakramencie pokuty, po odbyciu dobrej spowiedzi i nakarmieni Chlebem żywota w Komunii świętej, idźcie z zapalem w dalsze życie do wyteżającej pracy nad sobą, nad swą duszą i swoim sercem, by zasłużyć sobie na te błogosławieństwa, na których tle osnute były nasze rozważania. Wielki to trud, ale to zadanie najważniejsze, byśmy u kresu naszej ziemskiej wędrówki mogli powtórzyć za św. Pawłem: „Potykaniem dobrym, potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan Sędzia sprawiedliwy w on dzień“ (2 Tym. **IV**, 7 — 8). Amen.
